THE SLAVIC COLLECTION



BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

MIKOŁAJA REJA
Z NAGŁOWIC

ŻYWOT JÓZEFA
z pokolenia żydowskiego

1545.

Wydał
Roman Zawiliński.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1889.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WSTĘP.

I. W bijografii Reja Trzycieski wyliczając jego pisma mówi między innemi: »Pisał też *żywot* i sprawy onego *Józefa żydowskiego* patryjarchy, cudnemi i ozdobnemi słowy, który też ludzie barzo radzi widzieli.« Ze słów powyższych nie można wyrozumieć dokładnie, czy ten utwór Reja napisany był prozą, czy wierszem, a jeżeli wierszem, to niepewna, czy to poemat opisowy, czy dramatyczny. Łatwo sobie tedy wytłomaczyć, dlaczego niektórzy historycy literatury domyślali się w prozaicznej »Istorii o świętym Józefie Patryarsze« (z r. 1530) wymienionego przez Trzycieskiego dzieła Reja, a dlaczego Wiszniewski słowa: »barzo radzi widzieli« wziął za wskazówkę utworu scenicznego, który nawet wystawić miano na scenie. Bentkowski i Juszyński nic nie wiedzą o »Żywocie Józefa« lub o innym jakimkolwiek utworze w tym przedmiocie przez Reja napisanym, chociaż Linde między dziełami Reja, użytemi do słownika notuje »Józef«. Dopiero w r. 1841 K. Wł. Wójcicki podał w »Teatrze starożytnym« dosyć dokładną o tym dziele wiadomość przedrukowawszy (w t. I. str. 110 nn.) przemowę, zakończenie argumentu, wykaz osób i podawszy (na str. 129—157) dokładną treść z wyjątkami. Z tej wiadomości i z Historyi Literatury Wójcickiego

bierze Wiszniewski ustęp odnośny do swego dzieła (t. VII. str. 268—276); Maciejowski zaś, jak sam twierdzi, korzystał z pierwodruku będącego w posiadaniu Wójcickiego, który drukując drugie wydanie »Biblioteki starożytnej pisarzy polskich« przedrukował w t. IV. str. 273—435 cały »Żywot Józefa«. Liczne błędy tego wydania szpecą tekst, a często psują myśl zupełnie. Prof. Nehring w studyjum swem o tem dziele Reja (w *Archiv für slav. Philologie* IX, 392 nn.) podaje 2 /₂ stronic poprawek, które po największej części są tak zwanemi konjekturami tylko, bo nie robionemi na podstawie pierwodruku; dają one przecież miarę, jak dalece tekst Wójcickiego do badań naukowych jest nieprzydatny. Z błędów, które prof. Nehring wytknął, ale i sam nie trafne podał konjektury, przytoczę tylko następne:

tekst Wójcickiego:		popr. prof. Nehringa:	pierwodruk:
str. 278:	sprawie	sprawnie	prawie
» 295:	wąskiego	więtszego	waskiego
» 305:	widzi	widzi	wżdy
» 315:	piaskiem	paskiem	piórkiem
» 325:	cóż był woli	cóż by wolę	Coć by k woli
» 333:	pala	palcem	palcy.

Kiedy się do takich błędów doda jeszcze n. p.

Wójc. 299:	umierając	zam.	umietając
340:	słuchać oney dusze	»	słucha cnej dusze
348:	choć	»	coć
350:	byś	»	boć
363:	stracić	»	strach
363:	mnie .masz	»	mniemasz
376:	ze spania był uszedł	»	ze spania był medł (mdły)

Wójc. 376: troiło » broiło
389: wam czas » w on czas
390: kuczyć, kuczył » łuczyć, łuczył

i przestrzeże, że dowolne tworzenie szeregów lub strof wierszowych nie daje wyobrażenia o formie wierszowej Reja, że są całe wiersze opuszczone (Wójc. str. 386. 391.) i całe stronice przestawione (str. 388—390), nie będzie się chyba niniejszego wydania uważać za zbyteczne.

II. Jestże »Żywot Józefa« istotnie dziełem Reja? Odpowiedź twierdząca wymagałaby dowodów, o które nie tak łatwo. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy fakt, że ani imienia, ani nazwiska lub początkowych liter autora nigdzie w tem dziele nie spotykamy. Podczas gdy luźne psalmy i pieśni nosiły cyfry M. R., a począwszy od »Postylli« (1556) umieszczano na dziełach Reja portrety jego i epigramata Trzycieskiego na nie — co naturalnie wystarcza za sam podpis autora — tu nie mamy niczego, coby wyraźnie na Reja, jako na autora wskazywało. Ze współczesnych tylko Trzycieski wskazuje ubocznie na takie (ale czy to?) dzieło Reja, przywodząc (niestety niedokładny!) tytuł, i Kochanowski Jan, który w El. 13. ks. III. mówi, że Rej »parvum floret Joseph leto fraterna pene datum invidia«. — Prócz tradycyi literackiej od połowy niemal bieżącego stulecia, mogłyby jeszcze przemówić za autorstwem Reja dowody formalne, spoczywające w stylu i języku, jeżeli on posiada te same właściwości, co wszystkie dzieła Reja. Prof. Nehring w przytoczonem powyżej studyjum przywodzi (str. 394 odnośnik 2.) z »Wizerunku« charakterystyczne wyrażenia i zwroty, które się i w »Żywocie Józefa« znajdują, uważając te tożsamości za niewątpliwe i dostateczne dowody. Są to wyrażenia: zbłaźnić, złotrzyć się, na czem chramać; zwroty: przez kij skoczyć, swej

woli się napić, złego nam przesiadło, siedzieć na sparze, szydła golą, rozum stroi, z kresu wyskoczyć — częsty obraz: »by na lepie ptacy«. i t. p. Zwraca też uwagę, na lekceważenie mądrości książkowej.

Nie mogąc na tem miejscu ani pomnażać tych dowodów, ani się wdawać w szczegółowe roztrząsania, wskażemy przecież na jeden jeszcze szczegół niewątpliwie charakterystyczny. Wiadomo, jak Rej wiele i rozmaicie mówi we wszystkich swych dziełach o cnocie. Cnota — podług niego »trwa wiecznym wiekiem« i »jest klenot nieoszacowany« »błyszczy się nad wszytkie szmaragi«, »każdego ma ozdobić wszędzie« i t. p. jak to czytamy w 1. apoftegmacie »O cnocie« (wyd. Pism wierszem, Kraków 1848 str. 3. i 4.). Te same prawie słowa czytamy we »Wizerunku« (wyd. Ptaszyckiego str. 22. 33. 277. i w »Żywocie Józefa« w. 1597—1599; 2535—2538.

Obok tych dowodów autorstwa Rejowego stają poważne wątpliwości: 1) Autor »Żywota« [Dr Estreicher twierdzi, że drukarzowa Floryjanowa (?)] poświęca swoje dzieło Izabelli, królewnie polskiej, na ten czas królowej węgierskiej, żonie Jana Zapolyi, a w żadnej bijografii Reja nie mamy wzmianki, o jakimkolwiek jego stosunku do tej królowej. 2) Wszystkie dzieła swoje drukuje Rej u M. Wirzbięty — »Żywot« drukowany u Floryjanowej Unglerowej a faktu tego biblijograf nie pominie. 3) Linde w »Poczcie pism polskich w słowniku przytaczanych« notuje między dziełami Reja »Józef« a nie: »Żywot Józefa,« lub »Historyja Józefa«, chociaż nie czyni tego dla skrócenia, jak świadczy pierwszy tytuł długi: »Wizerunk żywota człowieka poćciwego«. Widocznie imię »Józef« było pierwszym wyrazem w tytule dziełka Rejowego, który mógł brzmieć n. p. »Józef od braci zaprzedany« lub t. p. Naprowadza na podobny tytuł i świadectwo Ko-

chanowskiego w powołanem powyżej miejscu, gdzie wyraźnie mówi, że Rej »opłakiwał *małego* Józefa przez nienawiść braterską prawie na śmierć wydanego«. A więc *sprzedanie* Józefa jest główną treścią utworu Reja, a nie cały »Żywot«, w którym powyższa okoliczność jest tylko niejako punktem wyjścia, a główne jądro stanowi walka cnoty Józefa z namiętnością Zefiry (rozprawa IIIa i IIIb). 4) Nareszcie okoliczność najwięcej dająca do myślenia. W słowniku Lindego brak zupełny nietylko pewnych wyrazów znajdujących się w »Żywocie Józefa«, ale przedewszystkiem bardzo charakterystycznych zwrotów jak: z kunsztu wyjść, w łeb skrobie coś, za piórkiem biegać, w ptaki skoczyć, rogi trząść, na skrzydło przejść, lub na skrzydło puścić, szpaczki umieć, wieżę osiodłać, wywieźć na suszą, zakroić rozumu; — przy tych zaś które się i w »Żywocie« i w słowniku znajdują, nie ma ani razu zacytowanego »Żywota« lub »Józefa« jak go Linde przytacza. Czy można przypuścić, żeby Linde z umysłu był opuścił wszystko, co cechuje styl autora »Żywota«?

Zestawiliśmy tylko z obowiązku pro i contra autorstwa Rejowego, nie mogąc na tem miejscu ostatecznego przedstawić dowodu. Może i te wskazówki zachęcą kogo do gruntownego zbadania kwestyi ciekawej i ważnej, i przyszłość nareszcie wątpliwości usunie.

III. Opowiadanie biblijne, wzięte za przedmiot »Żywota Józefa« było ulubionym tematem w literaturze XVI. w. tak polskiej, jak i zagranicznej. Dzięki studyjom prof. Nehringa (w *Archiv f. sl. Ph.)* i p. W. Bruchnalskiego (w »Muzeum« lwowskiem t. II.) ogłoszonym równocześnie przed trzema laty, możemy obecnie dokładnie określić stosunek »Żywota« do Biblii, do »Istoryi« z r. 1530, i innych zagranicznych utworów dotyczących Józefa, a pisanych w języku łacińskim i niemieckim przed pojawieniem się »Żywota«. Otóż w stosunku do

Biblii jest »Żywot« bądź to znacznem rozszerzeniem, bądź skróceniem, a nie brak i miejsc, których treść nie zgadza się z Pismem św. Ponieważ wzmiankowana »Istorya« trzyma się ściśle opowiadania biblijnego, które skraca, można przeto z powyższego osądzić, czy mogła być źródłem »Żywota«. Natomiast obaj wymienieni autorowie do zgodnych doszli wyników w wykazaniu licznych podobieństw »Żywota« z dramatami: *Greffa* i *Maiora* »Ein lieblich und nützbarlich Spil« z r. 1534, Jezuity *Crocusa:* »Comedia sacra, cui titulus Joseph...« z r. 1537, *Garta:* »Joseph« z r. 1540, *Diethera:* »Historia sacra Joseph« z r. 1544. Z dramatu Crocusa oprócz treści i następstwa scen w rozprawach IIIa, IIIb. i IV. i charakteru występujących osób, wziął autor »Żywota« nazwy osób: Zefira, Mago, Hano, a poniekąd i Gulofer (Crocus: Gullusa), wziął znaczny zapas myśli, ich tok i motywa tak, że prof. Nehring nie waha się z tego względu nazwać »Żywota« wolną kopiją dzieła Crocusa. *(Arch. f. sl. Ph.* IX, 405). Z dramatem Greffa i Maiora ma »Żywot« wiele wspólności w przedstawieniu stosunku Józefa do braci (których 6 jest w »Żywocie i u Greffa), w charakterystyce Rubena i Judasa, w scenie poznania, w monologach Józefa i w zakończeniu. Utwory Garta lub Diethera wpłynęły najmniej na »Żywot«, bo tylko w ogólnej treści; ale ciekawa jest nazwa ziemi »Gessen«, ofiarowanej Jakóbowi przez Faraona, brzmiąca w »Żywocie« *Rameses,* które to imię nosi u Garta wróżbita *Ramesses.*

Czy autor »Żywota« istotnie korzystał bezpośrednio z wymienionych dzieł obcych, czy może z jakiego wspólnego im wszystkim pierwowzoru, orzec trudno, a zresztą rzecz to małej wagi; to jedno pozostanie faktem niezbitym, że »Żywot« nie jest utworem oryginalnym, osnutym na tle opowiadania biblijnego.

IV. Wartość literacką »Żywota« ocenił dokładnie i bardzo trafnie prof. Nehring w kilkakroć już powołanem miejscu. Jako dramat, jest »Żywot« bez wartości, ale jako próba dramatu, a do tego w tym czasie ciekawa i szanowna. Jestto dyjalog duchowny, w duchu czasu do moralizowania skłonny, który się niczem nie różni od podobnych utworów, pisanych współcześnie w łacińskim i niemieckim języku, a ma z nimi tę ujemną stronę, że przedstawia raczej połączenie popularnie napisanych dyjalogów, aniżeli akcyją dramatyczną. Ten suchy schemat w opracowaniu przedmiotu uczynił jeszcze Rej mniej plastycznym, płaskim przez właściwe mu szerokie omawianie. Dramatyczne są tylko te części, w których występuje Zefira, a wtedy osoby nabierają więcej indywidualności, mówią zgodniej z charakterem swym i sytuacyją. (Nehring l. c. str. 436). Dodajmy do tego zdanie Dra P. Chmielowskiego (Echo muzyczne i teatralne, Rok I. str. 278), że Rej traktuje swój przedmiot szeroko, swobodnie, na sposób epików, lub raczej na sposób historyków-moralistów, że wprawdzie przyjął formę dyjalogów pobożnych, ale ją udoskonalił, wiążąc wypadki nietylko chronologiją, ale i myślą wypełnienia się snu, przez co dał próbę zadzierzgnięcia węzła dramatycznego — a będziemy mieć wszystko, co się da powiedzieć o »Żywocie« ze stanowiska estetyczno-literackiego.

Przedstawiając rzecz z odległej przeszłości, nie troszczy się autor »Żywota» o odtworzenie kolorytu miejsca i czasu akcyi; obyczaje, stosunki społeczne, a nawet wyobrażenia religijne są takie same, jak w Polsce w wieku XVI. Wójcicki a za nim inni zwracają uwagę na te anachronizmy; mają one również dowodzić autorstwa Reja, jak gdyby popełnianie takich usterek było w w. XVI. przywilejem Reja. »Treść tego dramatu — pisze Wój-

cicki w Teatrze star. i w Hist. lit. — jest z czasów przedchrystusowych. Poczciwy Rej o tem zapomniał, bo raz wykrzykuje *Matko Boża!* to znowu mówi o *mszy księżej*, o *piszczelach w organach*, nareszcie wprowadził na scenę hausknechta.« — Anachronizmów jest istotnie dosyć; jest ów wykrzyk *Matko Boża!* (w. 1041) jest hausknecht, są nadto *głośne dzwony* (w. 1645) są *święci* (w. 3286) jest *mniszka* (w. 1140) i *mnich* (1734), są *ślachcicy* (w. 4712) i *kmiecie* (w. 1809), są nareszcie wyrazy łacińskie »*hic est*« w ustach Żydowina Józefa (w. 2085), ale piszczele są *nie* w organach, lecz w zwrocie: *włożyć w miech piszczeli* (w. 3021) a *mszy* a do tego *księżej (?!)* wcale w »Żywocie niema!.. Trudno uwierzyć, aby Wójcicki miał inny »Żywot«, który był dziełem Reja, bo cały opis biblijograficzny i wyjątki w »Teatrze starożytnym« i »Historyi literatury« równie jak przedruk w »Bibliotece starożytnej pisarzów polskich« zgodne są z naszym pierwodrukiem; przypuścić raczej należy, że chyba Wójcicki przeczytał niedokładnie w w. 1042 *myszy* jako *mszy* i dodał im przymiotnik *księżej* tak, jak *piszczelom* — organy!

Dykcyja w żywocie jest pospolita, pełna wyrażeń i zwrotów ludowych, przysłowi i sentencyj, czerpanych z filozofów starożytnych, podług prof. Nehringa najwięcej z Seneki. Forma wierszowa nieraz kulawa w rytmie, a bardzo prymitywna w rymie, ma to szczególne, że kobiety mówią wierszem ośmiozgłoskowym rymowanym parami, mężczyźni zaś 13- 14- a nawet 16-zgłoskowym podzielonym w miejscu średniówki na dwa, przez co powstaje układ zwrotkowy. — Tę właściwość pierwodruku, zaniedbaną zupełnie przez Wójcickiego, staraliśmy się zachować w niniejszem wydaniu.

V. Egzemplarz pierwodruku, jedyny znany [1]), znajduje się w biblijotece kórnickiej pod Poznaniem. Jest on w małej ósemce, (kolumny druku wynoszą średnio po 118 mm. wysokości a 61 mm. szerokości) i obejmuje od A2 do Q4 (nieoznaczonego) arkuszy druku $15^1/_2$ nie licząc w to karty tytułowej. Stronice nie są liczbowane, lecz są niejednakowo znaczone u dołu sign. A2, A3, A5... aż do Q2, bo Q3 i Q4 nie oznaczone. Zadrukowanych stronic wraz z kartą tytułową byłoby 247. W arkuszu L przełożono w oprawie karty L2 i L3, a w następstwie tego i L6 i L7 tak, że po L następuje L3 a potem. L2, dlatego ktoś naznaczył atramentem karty L3 i L4 za pomocą małej głoski *a*, położonej u góry stronnicy na prawo. Na odwrotnej stronie karty tytułowej, której podobiznę podajemy, znajduje się orzeł zygmuntowski pod wielką koroną, wytłoczony nie na środku stronicy, ale więcej ku wewnętrznej krawędzi, która do szerokości centymetra podlepiona niebieskim papierem. Na wolnej przestrzeni od orła na lewo znajduje się pieczęć średniej wielkości farbą niebieską wyciśnięta, której napis okolny brzmi: »Biblioteka poturzycka« a w środku większe litery J. W. D. Poniżej orła i wymienionej pieczątki wytarto gwałtownie znak biblijoteczny, wskutek czego uszkodzono kartę dosyć silnie tak w tem, jak i w sąsiednich miejscach; mimo to tłuszczowe ślady pieczątki pozwalają odczytać napis: »Instytut Ossolińskiego« i domyślić się w wytartym mocno środku herbu Topór. Taką samą pieczątkę wytarto na ostatniej, niezadrukowanej stronicy. Oprócz tych znaków biblijotecznych znajduje się na arkuszu B. pod

---

[1]) Maciejowski (Piśm. I, 345, 2) twierdzi, że miał egzemplarz od p. Wójcickiego a inny znalazł w Kórniku. Mamy powody do przypuszczenia, że to ten sam egzemplarz przeszedł od p. Wójcickiego na własność biblijoteki Kórnickiej.

imieniem tekstu »Corobon« pieczątka niebieska. owalna, wielkości centymetra, wyciśnięta przewrotnie, a na niej znajdują się dwie tylko litery: W. D.

Tytuł i tekst cały drukowany gotyką; tylko argumenty na brzegach kursywą łacińską. Po tytule następuje przemowa »ku najaśniejszej księżnie Izabelli królewnie polskiej, na ten czas królowej Węgierskiej i Czeskiej«, która zajmuje $1^1/_2$ stronicy; na jej końcu umieszczona data: »Nazajutrz po świętym Macieju 1545« Potem idzie »Argument« od A3 do połowy A4 recto. Na A4 verso wymienione »Ossoby thy są, khtore (tak!) z sobą rozmawaią(tak!). Na A5 r. zaczyna się »pirwsza sprawa żywota Jozephowego«, od B8 r. idzie »sprawa wthora«, na C3 r. rozpoczyna się »rosprawa trzecia«, od I5 v. »iuż będzie rosprawa trzecia« i t. d. Po ukończeniu na Q3 r. rozprawy »dwanastej« znajduje się na Q3 v. »Ku temu czo czedł mała przemowa« poczem »Ku dobrym towarzyszom towarzyska przemowa«, kończąca się prawie u dołu na Q 4 r. Pod nią większym drukiem napisano: »Wybijano v Heleny Florianowey Wdowy«.

Druk w ogólności nie zbyt piękny i nie bardzo staranny. Dowodem tego opuszczone w druku głoski i i liczne błędy drukarskie, z których ważniejsze dla charakterystyki wymieniamy: Niedobito w druku zgłoski *pa* w wyrazie *panią* (str. 45 w. 1084 [1]); końcowego *i* w zaimku *mi* (63, 1557) *o* w *skrzydło* (66, 1632), *a* w *mówiła* (69,1712), początkowego *A* w *Aczes* (83, 2102); dwu zgłosek *-wuje* w słowie: *odprawuje* (167, 4360); *-wie* w wyrazie *państwie* (166, 4320); *i* w środku wyrazu *nim* (168, 4374); *ż* w słowie: *vlżyć* (242, 6350).— Ważniejsze błędy popełniono w następujących wyrazach:

---

[1]) Rozumieć należy stronice pierwodruku (niewydrukowane), wiersze niniejszego wydania.

rozmazać (4, 21) zam. rozmnażać; *strwożenie* (6, 70) zam. stworzenie; *khtore... rozmawają* (8, 96) zamiast kthore rozmawiają; — *będzemyć* (12, 199) zam. będziemyć; *baday* (17, 323) zam. bodaj; *wsomaga* (19, 396) zam. wspomaga; *rossmielić* (39, 681) zam. rozśmieszyć; *ciezwa* (30, 685) zam. cieszwa; *nag* (35, 806) zamiast nad; *zkłgo* (35, 824) zam. złego; *bęczy* (42, 992) zam. brzęczy; *madre* (42, 993) zam. mądre; *nerzeka* (42, 997) zam. narzeka; *ludzim* (59, 1444) zam. ludziom; *rormysl* (69, 1722) zam. rozmyśl; *kudzy* (77, 1929) zam. ludzi; *zbola* (83, 2095) zam. zgoła; *prok* (90, 2296) zam. próg; *stołoscz* (94, 2422) zam. stałość; *joko* (95, 2444) zam. jako; *mam* (174, 4265) zam. nam; *zaphir* (166, 4321) zam. szaphir; *pienie* (172, 4499) zam. pilnie; *pomogk* (178, 4642) zam. pomógł; *znaż* (178, 4646) zam. z nas; *pomy* (191, 4982) zam. pódźmy; *dubrą* (214, 5606) zam. dobrą; *gralo* (216, 5643) zam. garło; *nagutuję* (226, 5923) zam. nagotuję; *Judusza* (236, 6211) zam. Judasza; *pochalon* (237, 6222) zam. pochwalon; *nich* (240, 6316) zam. niech.

Egzemplarz dobrze zachowany ma jednak wewnątrz przy zeszyciu arkuszy znaki uszkodzeń od mola, który i na zewnętrznej stronie tegowiecznej oprawy skórkowej, czarnej, ślady swe pozostawił. Brzeg zewnętrznej strony okładek ozdobiony wyciskiem złotym; na grzbiecie cokolwiek już wytartym, czytamy napis również złotemi głoskami wyciśnięty: »M. Reja / Żywot / Józefa« a poniżej cyfrę: 1545.

Biblijotece kórnickiej za łaskawe wypożyczenie tego dzieła, a prof. Drowi K. Morawskiemu za nader uprzejme pośrednictwo, składa niniejszem wydawca rzetelne dzięki.

W Krakowie, w październiku 1889 r.

Roman Zawiliński.

OMYŁKI DRUKU.

Wiersz:	zamiast:	czytaj:
420	Cdy	Gdy
1039	mnie	mnię
2354	udzie	uździe
2372	przedniesze	przedniejsze
2446	ratunek	ratunk
2528	wyrwała	wywarła
2640	rozum	rozumu
3894	tych	bych
3940	to mnie	toć mię
3941	o mnie	o mię
3979	wesoło	urosło
4267	radząć	radząc
4636	iż	że
4650	gdyśmy	gdychmy
4672	zboże	zboża
4757	ją	jam
4772	snadź	snadź mu
4876	mię	mnię
4966	kilkakroć	kilkokroć
6041	jemu	temu
6173	abym	abych.


Zywot Joze/
ſa z pokolenia zydow
ſkiego ſina Jakobo·
wego rozdzielony w
rozmowach perſon/
ktory w ſobie wiele
cznot y dobrych
obyczaiow za·
myka.

Pod dużą koroną orzeł jagielloński z wplecioną cyfrą S.

KU NAJAŚNIEJSZEJ KSIĘŻNIE

IZABELI KRÓLEWNIE POLSKIEJ

NA TEN CZAS KRÓLOWEJ WĘGIERSKIEJ, CZESKIEJ,

KRÓTKA PRZEMOWA.

Właśnie mi się iście zdało a z wiela przyczyn, Najaśniejsza a Miłościwa Królowa, ty książki W. K. M. przypisać a przywłaszczyć, w których w nieszczęściu stałość, a w przygodach cnota (która jest naslachetniejszy klenot) jest wypisana: onego od Boga przejrzanego w starym zakonie Józefa, która mu się potym na wielką poczciwość i na wielką pociechę jest obróciła. Zwłaszcza, iż też na stan W. K. M. szczęśliwych i sprzeciwnych rzeczy wielekroć przypadło, abowiem będąc w wielikiej roskoszy a wielikiem kochaniu w przyrodzonym polskim królestwie swoim, przyszłaś potym W. K. M. w młodości swojej w rozliczne przygody a frasunki, a wszędy zachowywając w wielkiej poczciwości sławną powagę stanu swego królewskiego. Co jako onemu Józefowi jego poważne a cnotliwe zachowanie na wielką radość a na wielką poczciwość wyszło, snadź takież pan Bóg stan W. K. M. i sławę hojnie powyższać a rozmnażać będzie raczył, jeśli jemu upełną wiarę chowając dufać a poruczać się będziesz. A to też k temu, aby W. K. M. znała życzliwe k sobie przyrodzone Polaki swoje a wierne poddane wszego narodu W. K. M. Przy tym daj pan Bog W. K. M. mnożył szczęśliwie wszego dobra rozmnożenie na długie czasy.

Nazajutrz po świętym Macieju 1545.



ARGUMENT

TO JEST POŁOŻENIE TEJ SPRAWY
KTÓRA SIĘ ZAMYKA W TYCH KSIĄŻKACH.

Kto chce przeczyść, wszak niewadzi,
Bo więc ludzie barzo radzi
Z cudzych się szkód naprawują,
A co gorsze odmietują,
A gdzie co lepszego znają,
Przy tym radszej zostawają.
Sprawa jest tych książek małych,
Co jest napisano na nich:
Cnota z niecnotą wojuje!
Tym się kształtem to sprawuje:
Józef z rodu żydowskiego,
Syn Jakóba, człeka cnego,
Prze zazdrość od własnej braciej
Był przedan do ziemie cudzej.
Potym jego pan w Egipcie,
Znając w nim cnoty obficie,
Wielką ji był łaską przyjął,
A prawie i za syna wziął.
Będąc więźniem pana swego,
Przyszedł w taką łaskę jego,
Że mu się tak był przyuczył,
Iż mu wszytek dom poruczył.
On mu iście w tym stale trwał,
I wielki zysk pan z tego miał;
Bo przez pilne sprawy jego
Wiele mu rosło dobrego.

Dobrze się cudzemi szkodami przestrzegać.

Czart, iż źle już o nim tuszył,
Potym panią w serce ruszył,
Aby ji zwiódł z onej cnoty,
A wwiódł w rozpacz przez kłopoty;
Bo to stare sidło jego,
Tym snadź ułowi każdego.
Pani go dziwnie zwodziła
Z tej stałości, co w nim była.
Nic go ta rzecz nie ruszyła,
Zawżdy cnota spełna była.
Potym, gdy prawie doznała,
Iż go namówić nie miała,
Pełniąc swoje przyrodzenie —
Bo więc uporne stworzenie,
Gdy nie może po myśli mieć,
Szuka, jakoby się pomścić —
Wnet nań gwałtu zawołała,
Panu z płaczem powiedziała,
Iż przez swoję uporną złość
Targnął się na jej poczciwość.
Tu więc najdziesz sprawę jego,
I jako Bóg cnotliwego
Acz go skarze na czym mało,
Będzie potym za to stało;
Bo to sowicie nagradza,
Gdy kto swej cnoty nie zdradza.
Bo potym w. wielkiej zacności
Użył żywota w radości
Na dworze Faraonowym,
Iż był prawie panem owym,
Co wszytkim królestwem władał,
Wielkie stany w swej mocy miał.
Przeczci-ż, nie maszli co czynić,
A zarazem nie racz winić,

Czart przez białą głowę wiele złego sprawi.

Uporny szuka czasu.

Cnota zawżdy na dobre wynidzie.

Jestlićby się co nie zdało,
    Używ w tym rozumu mało;
Wszak się żaden nie urodził,
    Aby wszytkim w myśl ugodził.
        Przyjmi za dobre.



OSOBY TY SĄ, KTÓRE Z SOBĄ ROŻMAWIAJĄ:

JÓZEF, młodzieniec.
JAKÓB, ociec Józefów.
RACHEL, matka.
RUBEN, starszy brat.
JUDAS, młodszy brat.
COROBON, kupiec Izmaelita.
POTYFAR, pan, co ji był kupieł.
MAGON, hausknecht Potyfarów.
ZEFIRA, żona Potyfarowa.
ACHIZA, panna służebna.
CEKLARZE.
GULLOFER, więzień [1] Potyfarów.
HANO, podczaszy.
ZOFAR, piekarz.
FARAON, król.

Ostatka się cztąc domyślaj.

[1] ma być: wieżny (dozorca wieży).



I.

ROZMOWCE PIRWSZEJ SPRAWY:

JAKÓB — RACHEL — JÓZEF — JUDAS — RUBEN — COROBON.

JAKÓB *dziękuje Panu Bogu za rozliczne błogosławieństwa, które nad nim okazać raczył. A to jest pirwsza sprawa żywota Józefowego.*

Ach! wszechmocny panie,
dziwnie wszytko sprawujesz,
A rozlicznie swojemi
dobrodziejstwy szafujesz.
Jako i mnie dziś raczysz
chować w mej starości...
I gdzież ja to zasłużę
twej świętej miłości?
Opatrzywszy już mój stan
w niemałej zacności,
Dałeś dosyć wszytkiego
w wielkiej obfitości:
Dałeś dziatki poczciwe
ku mojej radości,
Wywodząc mię wielekroć
z rozlicznych trudności.
Niechże tobie ze wszego
cześć i chwała będzie,
Bo ją muszę wysławiać
na wszytek świat wszędzie;

Nieprzepłacone dobrodziejstwa Pańskie.

Bo snadź dusza, coś mi dał,
i to moje ciało
Za twoje dobrodziejstwo
nigdyby nie stało,
Które hojnie każdemu
z łaski swej szafujesz,
A dziwne miłosierdzie
wszytkim okazujesz.
Boś rozliczne hojności
rozlicznie wszem sprawił,
A sobieś jedno chwałę
od wszytkich zostawił.

RACHEL *takiez, zona jego, dziękuje, przypominając tez i dziatki swoje:*

I jać bych też tak mogła rzec:
Dziwnie mię ten pan raczy strzedz,
A z kłopotów rozmajitych
Dosyć radości obfitych.
Kiedy patrzę na twe [1]) dziatki,
Ony stoją jako kwiatki.
Już więc wszytkiego przepomnię,
Co się pirwej działo o mnię;
Zwłaszcza Józef, dziecię twoje,
Dziwnie cieszy serce moje:
Bo ta szlachetna uroda
Prawie stworzona od Boga,
Prawe książę między tymi
Naszemi dziećmi drugiemi.
Raczy-ż nas w nim cieszyć Panie,
Gdyż to jest nasze kochanie.

[1]) raczej: *swe.*

JÓZEF *dziękuje matce za błogosławieństwo:*

Za cnotami łaska pańska.

Jeśliże co po mnię baczysz,
ma łaskawa pani,
Wszytkoć się to snadź stało
za twemi cnotami,
Któreś ty Panu Bogu
z młodości chowała,
Teżeś od niego hojne
upominki brała.
Bo iście ten Pan wszytkiem
dziwnie służbę płaci,
A kto mu stały w wierze,
nikt na tym nie traci.
Alem dziś dziwny sen miał,
com tej nocy widział:
A jam z bracią na polu,
jakieś snopki stawiał.
Wstawszy z ziemie mój snopek,
gdychmy je stawiali,
Stanął prosto a drudzy
przed nim się kłaniali.

RACHEL *Józefowi sen wykłada:*

Błogosławieństwo rodziców wiele może.

Ach! mój synu namilejszy,
Iście to jest znak nie mniejszy
Ku wielkiemu powyższeniu
Temu wszemu pokoleniu;
Bo to iście wielkie znamię,
Iż tak twój stan snadź powstanie,
Iż ociec, bracia i ja mać
Będziemyć się wszytcy kłaniać...
Dajżeć Pan Bóg szczęście mnożył,
By twój stan tak zacny był,

A my tego doczekali,
W radości się w tym kochali.

JAKÓB *śle Józefa do braciej na pole:*

Już to kilka dni temu
jako nic nie wiemy,
Co się dzieje na polu
też z drugiemi syny.
Dobież, miły Józefie,
a dowiedz się tego,
Jeśliby im potrzeba
z domu posłać czego.
A co się z nimi dzieje
niechaj mi znać dają,
Owce, woły i osły,
jako się tam mają.

JÓZEF *już idzie do braciej:*

Natychmiast, panie ojcze:
teszno mię też było,
Że już dawno nic o nich
tu nie słychać było.
Prosto do nich pobieżę,
wszytko ine minę,
A powim ci, dali Bóg,
wesołą nowinę

JUDAS, *brat młodszy, ujrzawszy Józefa, grozi:*

Ono-ż ci on królewic,
co go matka pieści;
Nalepiej by, aby tu
zginął wnet bez wieści. *Zazdrość wielka wada.*
Boć oni tak mnimają,
bychmy im nie dzieci,

Jedno ten łotrzyk u nich
sam na wszytkiej pieczy.
Jeszcze sobie nad zwyczaj
dziwne sny wymyśla,
A matka mu żegnając
wszytko po łbie kryśla,
Winszując mu nad nami
wirzchność panowania...
Nie doczeka, dali Bóg,
naszego kłaniania!

RUBEN, *brat starszy, rozradza, aby go nie tracili:*

O, nie daj tego Boże,
by krew brata mego
Miała mnię gdy pokropić,
i tak wiele złego.
Lecz, gdy tak już chcecie mieć,
iż go stracić mamy,
Tak na się niewinnej krwi
wżdy wołać nie damy;
Wpuśćmyż go w onę studnią,
co tu w lesie stoi,
A niechaj się nie mnożą
ty plotki, co stroi.

JÓZEF *bracią wita, na pole przyszedszy:*

Zdarz wam Pan Bóg szczęsny czas,
braciszkowie mili,
Wszytkiście nas tam doma
barzo zasmucili,
Iż o was już kilka dni
nic słyszeć nie było,
Barzo smętnemu ojcu
to było niemiło...

Aż mię tu do was skokiem
co rychlej wyprawił,
Bych go o waszym zdrowiu
co napewniej sprawił.

JÓZEFA *w studnią bracia wpuścili:*

Witająże zacne książę
i sławny proroku!
A snadź już nie doczekasz
tu onego roku,
Kiedychmy się przed tobą
wszytcy kłaniać mieli —
Bochmy to z onych snopków
tak wyrozumieli —
Już tam w studni racz siedzieć,
gdyć się tak trefiło,
A tam lepiej zrozumiesz,
coć się będzie śniło...

RUBEN *lituje Józefa już w studnią wsadzonego:*

Ach, nie mogęć wycirpieć,
gryzie mię sumnienie,
Żem podniósł srogą rękę
na swe pokolenie!
A pan Bóg to nam srodze
i z obcem zakazał,
Aby żadny cudzą krwią
swoich rąk nie mazał...
Acz będą ręce próżne
niewinnej krwie jego,
Alem śmierci przyczyńca
i zdrajca ojca swego.
Ano to jest wielki wstyd
kto zdradzi obcego;

Źle i obcego zdradzić.

A tak proszę i prze Bóg
poniechajmy tego!...

JUDAS *radzi, aby ji przedali:*

Już się próżno rozmyślać,
boć to o nas idzie,
Boć nam jednak już przedsię
to na złe wynidzie:
Kiedy powie przed ojcem,
iż był w stūdnią wsadzon,
Odrzeczeć się nas wiecznie,
bo już jednak zdradzon.
Ale nie chcemyli dać
tej śmierci przyczyny,
Przedajmyż go daleko,
gdzie w cudze krainy,
A suknią baranią krwią
jego pokropiemy,
A iż go zwierzę zjadło,
przed ojcem powiemy.
Owożci prawie k rzeczy,
coś idą za kupcy...
Snadź Izmaelici,
a to silni głupcy...
Ci go nam barzo radzi
zapłacą sowito,
Niechajż tam prorokuje,
bodaj ji zabito!

JUDAS *kupców woła:*

Hej, hej, ty dobry mężu
postój mało z nami!
Widzę, iżeś zdaleka
z swojemi kupiami...

Niechciałbyś u nas kupić
chłopiątka pięknego?
A już ci go przedamy
za więźnia wiecznego...
Naciężej ci snadź będzie
tu z nim z granic wynić,
A potym już z nim co chcesz
tam możesz uczynić.

COROBON *Izmaelita targuje Józefa:*

Barzo to rad uczynię,
jedno go ukażcie,
Jestli co osobnego,
pieniądzmi odważcie;
Bo chociaż go ja teraz
wam drogo zapłacę,
Przedsięć ja jednak na tym
w swej ziemi nie stracę.

BRACIA *oddają Józefa kupcowi:*

Owoż ji masz, aleć się
teraz skaził w nędzy;
Lecz chceszli nam dwadzieścia
dać srebrnych pieniędzy?
Weźmi-ż go już tam wiecznie,
a chowaj ji sobie
Tak jako się nalepiej
będzie zdało tobie.

COROBON *płaci Józefa:*

Owoż macie pieniądze,
a co się targować —
Zaż go też przy sobie
będę długo chować;

Bo to wnet u mnie kupi
tam kto zacny sobie...
Ale mu snadź żal od was,
bo się w głowę skrobie.

JÓZEF *narzekając bracią żegna:*

I cóżem wam wżdy winien,
moi braciszkowie?
Cóżeście upatrzyli
na tej nędznej głowie?
Dziwnej pomsty nademną
rozlicznie szukacie...
Zkądże wżdy tak okrutne
przyrodzenie macie?
Widzę, żeście się na me
gardło nasadzili,
Gdyście mię pirwej w studnią
okrutną wsadzili:
Teraz mię już nędznika
przedajecie marnie!...
Snadź się zewsząd nieszczęście
około mnię garnie...
Cóż wam ta nędzna mucha
na świecie wadziła?
Na czym-że was którego
wżdy kiedy zdradziła?..
Rozmyślcie się wżdy na to,
że Bóg sprawiedliwy
Nie rad patrzy na krzywdę —
wie to każdy żywy.
Bo dziwnie ten swe sprawy
na tym świecie rządzi:
Każde ludzkie mnimanie
zawżdy opak sądzi;

Bóg nie rad widzi krzywdy.

Co sobie dobrze tuszą,
śmieje się on z tego,
A wielekroć z łaski swej
wspomaga nędznego.
Owa iście i mnie też
nędznika wspomoże;
A z was, nie wiem, co sobie
też który pomoże,
Żeście wzięli nędzny płat
za mnie niewinnego...
Przyjdzie ten czas że i wam
będzie lito tego...
Ale widzę, że się już
inak nie może stać —
Płaczą oczy, serce drży,
ciężko mi się rozstać
Z przyjacioły, z ojczyzną
i z miłą swobodą...
Bo sroga rzecz kogo z niej
poniewoli wiodą...
A tak już Panu Bogu
nędzę swą poruczam,
A iż tak już być musi,
żałośnie was żegnam.

Ciężka rzecz swobodę stracić.

RUBEN *żałuje, co się stało:*

Ach, jakoż to nam przydzie
psiną oczy zakryć,
Gdy będziem na srogi płacz
ojca swego patrzyć!
Ale wżdy pódźmy k niemu,
chociaśmy zbroili,
Bo ten iście z żałości
umrze w krótkiej chwili.

JUDAS *radzi, aby szli ku ojcu:*

A cóż czynić? już ci się,
acz nie dobrze, stało...
I samemuć mi się już
w głowie pomieszało!...
Podaj wżdy tę sukienkę,
iż ją krwią pokropię...
Alboć nam czart nagodził
to nieszczęsne chłopię!...
Idziż ty Ruben naprzód!
tobieć wżdy uwierzy...
Ach, gorzkiż mu będzie kęs
w dzisiejszej wieczerzy!
A cóż nieboga matka!...
tej już umrzeć pewno;
Skoro ujrzy sukienkę,
padnie jako drewno!...

RUBEN *mówi ku Jakóbowi:*

Zdarz, panie ojcze, pan Bóg —
dobry wieczór tobie!
Jakoż się wżdy raczysz mieć
po swojej chorobie?
Bowiem my się najwięcej
tym jedno cieszemy,
Kiedy na cię zdrowego
a często patrzemy.

JAKÓB *się pyta po Józefie:*

Już dobrze, chwała Bogu,
gdy was zdrowe widzę...
A Józef, moje dziecię,
z kim to na zad idzie?

A czemu to nie przyszedł
tu pospołu z wami?
Porwono wszemu złemu,
bydło i z owcami!...
Jestliżeście dlatego
dziecię zostawili —
Nadobnieście ty rzeczy
iście rozprawili!...

RUBEN *cieszy ojca:*

Nie troszcz się, miły panie,
będzieć i dziecię wczas;
Wszakciechmy wszytko dzieci,
cokolwiek jest tu nas...
Jeszczeć nas sześć, choćby też
drugich nie dostało;
Stanieć Pan Bóg za szkodę,
gdy nas tak nie mało...

JAKÓB *się lękł:*

Ach, niestotyż, toć jakoś
snadź rzeczą mylicie!...
Prze miły Bóg, czemuż mi
prawdy nie powiecie?
Albo się rozraziło,
albo rozniemogło?
Albo mu się co złego
tam potrefić mogło?...
Oczy mi czemuś płaczą
a drży wszytko ciało...
Serce w jakieś żałości
już prawie struchlało...

RUBEN *cieszy ojca:*

O mój namilejszy ojcze!
pomni, iżeś człowiek,
Rozważ, iż tu na świecie
krótki każdemu wiek:
Wszytko Pan Bóg chce chować
w jednostajnej mierze,
Tak stare, jako młode,
wszytko równo bierze.
A snadź błogosławiony,
kogo w niewinności
Tu na świecie zostawszy
weźmie k swej radości....
A kogo też żywego
na świecie frasuje,
Wielką mu potym tego
łaską nadstawuje.
Pamiętajże też na to,
iż ten Pan Bóg żywy
Nie rad żadnego widzi,
kto mu się sprzeciwi.
Nie frasujże swych czasów,
a bądź dobrej myśli,
Jeden ci nic, wżdyć nas sześć
zdrowo k tobie przyszli.

Wszytko równo u Pana Boga.

RACHEL *żałobliwa narzeka usłyszawszy to:*

Ach niestotyż mnię nędznicy!
Poglądając na się wszytcy...
Już mnię moje serce tuszy
Nie długo być ze mną duszy!..
Już moje oczy biegają,
Snadź krwawe łzy wylewają,

Podobno się i spadają
Józefa nie oglądają!...
Ach, me namilejsze dziecię!
I czemuż mi nie powiecie,
Żywoli wżdy, czy umarło?
Jużbych snadź i moje garło
Bieżąc go szukać ważyła,
By wiadomość jako była.

JUDAS *cieszy Rachel:*

Stałość w przeciwnościach.

Prze Bóg, pomni ty słowa,
które Ruben mówił,
Prawieć by nas na lepie
tak Pan Bóg połowił,
Kiedy bychmy z żałości
jeszcze mieli zdychać,
Zwłaszcza gdy je on na nas
sam raczy przepuszczać...
Nie odstępuj, proszę cię,
od swego baczenia;
Wiesz, że każda niewiasta
mdłego przyrodzenia.

JAKÓB *się dowieduje, co wżdy się stało:*

A cóż się to wżdy ma dziać,
czemuż nie powiecie?
I gdzież się wżdy podziało
moje miłe dziecię?
Jeszcze mi snadź żałości
więcej przysparzacie,
A prawie mię chcąc żywo
sami umarzacie.

RUBEN *powiada, iż ji zwierzę zjadło:*

Jedno się pomni, ojcze,
a nic się nie lękaj,
Panu Bogu w opiekę
już wszytko poruczaj...
Kiedyś go do nas posłał,
nichmy go widali,
Lecz gdy nam powiedziano,
wszędychmy szukali.
Naleźlichmy to miestce,
gdzie go zwierzę zjadło;
Nie szlachetne stworzeni
bodaj się zapadło!
Owo jest i sukienka
rozdrapana jego,
A wszytka krwią skropiona...
żal się Boże tego.
A o nim ani znaku,
kędy się sam podział...
Panie Boże, tej naszej
przygody się pożal!

JAKÓB *żałościwie narzeka:*

Ach, niestotyż, dawno to
moje serce zgadło!
Niewiem, jestli z żałości
tam się nie rozpadło...
Ach, mój Boże, tocieś mię
pokarał nędznego,
Że snadź w płaczu dokonam
żywota swojego!..
Snadź już łzami wypłyną
moje smutne oczy...

Serce się strachem trzęsie,
dobrze nie wyskoczy...
O nie szlachetne zwierzę,
cóżeś to sprawiło,
Żeś mię miłego syna
tak marnie zbawiło?
Ach, moja miła Rachel,
pomni się ty ale,
Boć we mnie mego zdrowia
już barzo o male...

RACHEL *matki smętne narzekanie:*

O jakoż się ja mam pomnić?
I któż więtszą żałość ma mieć?
Już nie czuję, mam-li duszę...
Wszak ledwie się sama ruszę...
Ach, moje smutne odzienie,
Gdzie jest moje ucieszenie?
Jedno widzę kęs krwie jego...
Marnieś straciło samego...
Ach, mój Boże, Panie miły!
Jestliżeś jest sprawiedliwy
Weźmi-ż matkę, gdyś wziął syna...
Wszak tego słuszna przyczyna.
Sam to, miły Panie, obacz,
Lepiej niźli przydę w rozpacz;
Boć mię to iście nie minie,
Iż sobie co złe uczynię...

RUBEN *upamiętawa Rachel:*

Ale cóż się wżdy ma dziać,
wżdy na' to pomnicie,
Iście i Pana Boga
na się obrazicie.

Wszak wiecie, jako to jest
Pan Bóg na wszem prawy...
I któż kiedy obaczył
tego dziwne sprawy?
Owa to on k waszemu
snadź lepszemu czyni;
A wielki to występek
kto go więc w czym wini...
Wielkim to miłośnikom
jego się przygadza,
Aleć, on to sowito
rad zasię nagradza.
A tak już radszej jemu
wszytko poruczajcie,
A zdrowie z jego łaską
społu zachowajcie.

Dziwne Boskie sprawy.

JAKÓB *cieszy Rachel i sam siebie:*

Już, moja miła Rachel,
acz to jest trudna rzecz,
By się serce żałości
już tej miało ostrzedz,
Wiem, że już nama przydzie
tak zejć z świata tego,
Ukracaj, kędy możesz,
wżdy smętku swojego...
Bowiem to jest nawiętsze
lekarstwo w żałości,
Postanowić swój umysł
w bezpiecznej stałości.
A kiedy się która rzecz
nie może już odstać,
Cóż działać? jedno Panu
za wszytko dziękować.

Lekarstwo na żałość.

Cieszwa się przedniejszemi
 strasznemi szkodami,
I inych wiele zacnych
 ludzi przygodami;
Pan Bóg, który dać może,
 też mu wolno pobrać,
Dziwnie on swemi skarby
 tu raczy szafować.
A tak już jemu wszytko
 stale poruczajwa,
Siebie i swe żałości
 na opiekę dajwa;
Boć jemu zawżdy łacno
 smętnego rozśmieszyć,
Bo ten umie zasmucić,
 umie i pocieszyć...

RACHEL *Panu Bogu porucza swą żałość:*

Łacnoć tobie, żeś mężczyzna!..
 Alеć nię ta smętna blizna
Do śmierci się nie zagoi,
 Bo się barzo w sercu broi...
Już się i oczy zaćmiły;
 A snadź przydzie w krótkiej chwili,
Poruczywszy Bogu ciebie,
 Szukać syna i po niebie...
A Boże daj, aby teraz, —
 Wszak nie dwakroć mrzeć, jedno raz,
A niźli tak w tym żywocie
 Mam mieszkać w wiecznym kłopocie;
Bo, bych tu i sto lat była,
 Zadrży we mnie każda żyła,
Gdy wspomionę dziecię twoje... *Panu wszyt-ko wolno.*
 Tak jest smętne serce moje!

Acz jest panu wszytko wolno,
Aleć nas tak skarał smolno...
A trudnoć mię ma rozsmieszyć,
Chociać umie smętne cieszyć...
Ale któż go skarać może...
Już tak Jakóbie nieboże,
Cieszwa się jako możewa,
Aż się śmierci dopłaczewa;
Ta już wszytkiego dokona,
Bo to jej rzecz przyrodzona.
A Pan Bóg, gdyż tak mieć raczy,
Owa się kiedy obaczy,
Ty, co nas tu żywo gniecie,
Nagrodzi na onym świecie...
Bo nie wiem, by kto ugodził,
Aby to na tym nagrodził...
Chyba by go znowu skrzesił,
Tożby mię smętną rozśmieszył...
Gdyż tak chciał mieć, a cóż mu rzec?
Jedno w tej żałości umrzeć!

Śmierć koniec wszytkiemu.



II.

SPRAWA WTÓRA.

ROZMOWCE:

POTYFAR, *hetman króla Faraona.*
COROBON *Izmaelita, kupiec.*
JÓZEF, *młodzieniec.*

POTYFAR *juz w Egipcie ujrzawszy Izmaelity, pyta, nie mają-li czego przedać osobnego:*

Hej, hej, posłuchajcie mało,
towąrzysze mili!
Znać, iżeście w dalekich
gdzieś krainach byli.
A cóż tam wżdy niesiecie,
i cóż z sobą macie?
Owa się co spodoba,
tedy mi przedacie...

COROBON *Izmaelita, kupiec:*

Nie masz, panie, zda mi się,
u nas nic waskiego,
Bo by trzeba na wasz stan
mieć co osobnego.
Ty jedno proste rzeczy
teraz z sobą mamy,
Których wam snadź nie trzeba;
wszak was dobrze znamy.

POTYFAR *ujrzawszy Józefa pyta, co jest:*

A to co za pacholę
na wielbłądzie macie?
Znać, że nie z naszej ziemie;
komu je chowacie?
A znać, iż to musi być
jednak coś dobrego,
Bo to stan okazuje,
i osoba jego.

COROBON *Józefa chwali:*

Tuchmy, panie, na drodzę
też tego dostali;
Bóg wie, żechmy dwadzieścia
zań srebrników dali.
Ale wierę nam nie żal
nic nakładu tego,
Bo iście z niego mamy
służkę tak pilnego,
Iż mało sami wiemy
tam o której rzeczy,
Mało on już nie wszytko
tam ma na swej pieczy.

POTYFAR *prosi o Józefa:*

Proszę was, chciejcie mi się
tym chłopcem zachować,
A w rychle to poznacie,
iż wam to chcę oddać.
A dam wam na nim zysku
tak wiele pieniędzy;
A iścieć u mnię w żadnej
też nie będzie nędzy.

A będzieli mi się tak
zachowywał w wierze,
Nie zachceć mu się zasię
rychło do macierze.

IZMAELITA, *kupiec:*

Panie, .mychmy też radzi,
iż się nam nagodził,
Bowiem się nam we wszytko
foremnie przygodził.
Ale, gdy się wam tak zda,
sobie go wziąć raczcie,
A potym też tę naszę
nam życzliwość bączcie.

POTYFAR *dawa pieniądze za Józefa:*

Owoż weźmicie pieniądze,
towarzysze mili,
Barzoście mi wdzięczną rzecz
teraz uczynili.
I od tej drugiej kupiej
już dam za was myto,
A nagrodzi się wam to
odemnie sowito.

Już przedany JÓZEF *pana prosi, aby był nań łaskaw:*

Gdyż tak Pan Bóg raczył mieć,
mój łaskawy panie,
Żem został twoim więźniem —
bądźże łaskaw na mię.
Iścieć mnię nic nie zejdzie
na każdej pilności,

Jedno mało sfolgować
racz mojej młodości.
Jestlibyś z mej prostoty
co nie k myśli baczył,
Proszę, abyś do czasu
z łaską karać raczył.

POTYFAR *pyta o naród i o Boga Józefa:*

Zkądeś jest a któregoś,
powiedz mi, narodu?
Albo wżdy też, któremu
tam służycie Bogu?
Bo więczey[1]) zawżdy musi
myśleć o swem rodzie,
A stara się, aby był
zawżdy na swobodzie.

JÓZEF *wysławia Boga swego i naród:*

Wieleby mówić o tym,
mój panie łaskawy,
Jakiego Boga mamy —
bo dziwne jego sprawy.
Co stworzył niebo, ziemię,
tegoż my chwalemy,
Bo to jest Bóg nad Bogi,
o tym pewnie wiemy.
A z rodum żydowskiego,
cnotliwego domu,
O swoich ja przygodach
nie powiem nikomu;
Bo snadźby kto słuchając
chciałby o tym szydzić,

[1]) Prawdopodobie ma być: więzień.

A ja bych się za swą krew
i sam musiał wstydzić.

POTYFAR *oddawa klucze Józefowi:*

Niechcę się ja nic pytać
o twojej przygodzie,
To mi miło, iż dobrze
mówisz o swym Bodze,
Wyznawasz też poczciwość
na wszem domu swego;
Ja nie tuszę o tobie
iście już nic złego.
Otóż ci już oddawam
klucze od wszytkiego;
Bądźże wiernym szafarzem
już dobra mojego;
A poznamli cię wiernym
w twych posługach moich,
Iście łacno nagrodzisz
przeszłych przygód swoich.

JÓZEF *się być wiernym obiecuje:*

Dali Bóg to, mój panie,
wkrótce się objawi;
Mój Bóg, któremu dufam,
nademną to sprawi.
Choć sprawy nie dostanie
mnię w mojej młodości,
Lecz, zdarzy Bóg, nie zejdzie
iście na wierności.
A ty jako mądry pan
mnię przepuścić raczysz,
Gdy z prostoty, nie z chuci,
co ku mnię zobaczysz.

Bo snadź i Bóg, co nigdy
w swych sprawach nie błądzi,
Ten więcej złościwam myśl,
niż uczynki sądzi.

Bóg więcej serca, niż uczynków patrzy.

JÓZEF *swe więzienie Panu Bogu porucza:*

Panie Boże, wszej chwały
jedyny na niebie,
Wiem, że gdy kto na pomoc
wiernie wzywa ciebie,
Żadny się na twym bóstwie
nigdy nie omyli,
A dozna dziwnej łaski
każdy w krótkiej chwili.
Zwłaszcza w świeckich pomocach,
co są opuszczeni,
Ci są twojej opiece
wszytcy poruczeni.

Opuszczeni są w opiece u Pana Boga.

Nie opuszczajże, Panie,
twéj nędznej siroty,
A racz kiedy uśmierzyć
wżdy moje kłopoty...
A wszak twoja cześć, chwała,
ztąd nawięcej słynie,
Iż ten, ktoć wiernie ufa,
nigdy nie zaginie!...



III. a.

Tu się juz poczynie

TRZECIA ROZPRAWA,

jako się Zefira, Potyfarowa pani, rozmiłowa[1]) *Józefa, czego się zwierzyła Achizie, pannie swej; a był Magon, hausknecht, którego się strzegła; jako na Józefa gwałtu zawołała, gdy jej nie chciał ni nacz pozwolić, a potym, co się z nim stało, czytąc zrozumiesz.*

ROZMOWCE:

MAGON — ZEFIRA — ACHIZA — JÓZEF — POTYFAR
CEKLARZE — GULOFER.

MAGON, *hausknecht, sługa niewolny Potyfarów, narzeka na niewolą umietając, a pani za drzwiami słucha:*

Ach, nasz panie wszechmogący,
toć są dziwne twe sprawy;
A szafujesz swe mądrości
iście, jako pan prawy:
Rozmaicieś wszytki stany
dziwną sprawą rozdzielił,
By się każdy w swem urzędzie
nacz wystawion weselił.
Raczyłeś też mnię nędznika
niewolnikiem udziałać,
Wszakże nielza jedno tobie
ze wszytkiego dziękować; *Proste ście (?) wdzięczne u Boga.*

[1]) zapewne: *rozmiłowała.*

Albowiem ty, kiedy baczysz
prawe serce w prostości,
Nie zawarłeś hojnej ręki
każdemu swej miłości.
I mnię jeszcze, gdy obaczysz
w tym mym stanie wiernego,
Nie opuścisz, bo ty baczysz,
i w piasku grzebiącego.
Bo u ciebie wierna cnota
i błotem przypluskana,
Snadź zacniejsza, niż niecnota
złotem przehaftowana.

Lepsza cnota w błocie, niż niecnota w złocie.

Świadczy prorok o twej łasce,
iż ty nigdy wiernemu
Nie dopuścisz chleba szukać,
ni jego pokoleniu.
A tak, panie, gdyż tak raczysz,
ja pokornie przymuję
Ten nędzny stan od twej łaski,
a wierznieć zań dziękuję.
Acz jest ciężko o kłopotu,
każdy w tym musi użyć,
Gdy kto wiele panów miewa,
a każdemu usłużyć.
Jużbym niedbał, by pan fukał,
albo czeladź przedniejsza;
Folgował bych godząc sobie, —
to by snadź rzecz namniejsza.
Alem doznał, com też słyszał:
sroga rzecz gniew niewieści;
Bo już tam więc zawżdy bitwa,
i bez harcu, bez wieści...
Bo to już gniew, ni rozumem,
ani słowy odjęty,

Srogi gniew niewieści.

Ten przerazi na wsze strony,
idzie z głowy aż w pięty.
A snać nie jest żadne zwirzę
tak uporne, waśniwe,
Jako słyszę białe głowy,
a gdy k temu pletliwe:
Wszytko chce mieć, wszytko wiedzieć,
co się na świecie toczy,
Pilniej słucha, dziwniej myśli,
wszędy zbiegają oczy...
A inaczej, niż jest prawda,
każdą rzecz chce rozeznać...
A snadźby się tego stanu,
by mogło być, odżegnać!...
Jako i ta nasza pani,
i to stworzenie dziwne:
Wszytko się jej we łbie kręci,
wszytko jej coś sprzeciwne...
Alboć miłość, alboć frasunk,
coś się jej w głowie kręci...
Tak ci chodzi, by szalona,
a prawie bez pamięci.
Z onej paniej, tak poważnej,
że z niej mogli przykład brać,
Stałą się dziś taka plotka;
wszak źle o tem powiadać...
Gdzie dwa mówią, podsłuchawa,
wszytko by chciała wiedzieć;
Wszak mię straszno, chociam tu sam,
mówiąc o tym tu siedzieć.
A cóż działać? tym się w nędzy
narzekając ucieszyć,
A gdy nie masz towarzysza,
więc sobie sam nasmieszyć.

Gdy pani wylatuje, pan niebaczy.

Acz mi lito mojej nędze,
lecz mnię idzie o mało
Więcej mi żal pana mego,
iż się tak nad nim stało.
Już jest ludziom z tej przyczyny,
prawie z niego fabuła...
Bo tak bywa pospolicie —
stara to wokabuła...
Wszytki ine przypadłości
ludzkie wszytcy mijają,
A gdzie pani wylatuje,
wszytcy o tym śpiewają.
Wszyscy widzą, wszytkiem śmieszno,
jedno on sam nie baczy;
A cóż, gdy tak rozmaicie,
Pan Bóg swe karać raczy...

ZEFIRA *zasłychnąwszy fuka na hausknechta:*

A co to, łotrze, markoczesz?
A o co się tak kłopoczesz?
A co tobie trzeba myślić,
Ty swe państwo w garść możesz skryć?
Podobniejby, byś był pilen,
coś jako sługa powinien,
Niżliś tu siadł na rozprawy,
chociaż nie masz żadnej sprawy.
Ale ki go djabeł męczy?
tu sam jako mucha brzęczy;
A muszą być mądre rzęczy,
co on teraz ma na pieczy.

MAGON *się sprawuje paniej, lęknąwszy się:*

Cóż to za dziw, moja pani,
iż kto w nędzy narzeka;

I nędzna mysz kędy może,
i ta przed nią ucieka.
Acz ja będąc wżdy człowiekiem
wżdy rozumnem stworzenim,
Tym się cieszę, iż narzekam
za mem szczęścia zborzenim;
Które mię snadź za me złości
tak ze wsząd opuściło...
Ale gdy tak Pan Bóg raczy
cirpieć mi wszytko miło;
A snadź więcej, moja pani,
twej zwirzchności przystoi,
Nie przydawać temu strachu,
kto się tak i sam boi.

ZEFIRA:

A o co ty narzekać masz?
Gdyć co każą, to udziałasz,
A to twoje wszytki długi,
Abyś był pilen posługi.
Alem czegoś zasłychnęła,
Chociam z daleka stanęła;
Iżeś tu coś o mnię bajał,
A snadzieś mi z kąta łajał.
Bo tak pospolita bywa,
Gdy kto w oczy nie dośmiewa,
Tedy się mści jako może...
Ale się nie myl nieboże,
Bo wiesz, swowolnego pysku
Bywają więc guzy w zysku...

MAGON *się przędsię sprawuje:*

Nie mojej to rozum głowy,
moja łaskawa pani,

Ale jestli co baczycie,
lepiej karzcie się sami.
Bo któż lepiej ma co baczyć,
jedno każdy do siebie;
Dosyć ja mam swej nędze,
a tak mnię nic do ciebie.
Acz ci nie ja, ludzieć mówią,
iześ twa miłość dziwaczka;
Pytajcie się tam zkąd inąd —
mnię nie frasuj prostaczka.

PANI *wygnała z domu Magona:*

Matko Boża! cóż wżdy ma być?
Już i myszy mają rządzić!
Ten ledwie gębę otwarza,
A tu mu się słów przysparza!...
Nu, idź, łotrze, do roboty!
Jeszcześ snadź był tej niecnoty
Nie skosztował, aby w kącie
Plótł leda co, — bo cię trącę!...

MAGON *już idzie precz z domu:*

Owo idę, moja pani — *Każdy się sobie podoba.*
Panie Boże, bądź z nami!
Wszyscy swój stan pokrywamy,
Nic się nie baczmy sami.
Nic do siebie, jako w niebie
tak się nam wszytko widzi;
Ano drugi prawie w oczy
jawnie się więc naszydzi.
Tak nas wszytkich ten świat zbłaźnił,
iż w sobie nic nie znamy,
A co ludziom jest sprzeciwno,
w tem się więcej kochamy.

Aczby mnię snadź jako słudze
więcej milczeć przystało,
Ale prawda, kto ją mówi,
ma swych płatów nie mało.
Jednym złotem, drugim państwy,
drugim też guzy płaci,
I mnie na tych przydzie przestać —
wiem, że mnie nie wzbogaci.

ZEFIRA *pani już z Achizą mówi, wygnawszy hausknechta:*

Z dawna mi to serce czuje,
Że mi ten łotr nie folguje;
Ile go kroć przez dzień widzę,
Prawie się zawżdy zawstydzę.
I radam to udziałała,
Iżem go z tąd precz wygnała...
Chodziż ty, Achizo miła,
Będziewa wżdy co mówiła:
Coć się też wżdy z nami toczy,
Bo ty mnię możesz rzec w oczy —
Coć się ku mnię nie podoba,
A ścirpwa więc sobie oba.

ACHIZA *wysławia Zefirę, panią swą:*

Cóż się, gospodze, frasujesz?
Ni ocz sobie głowę psujesz,
Iż pies szczeka, a wiatr niesie,
Rozlecić się to po lesie...
Nie masz się ty o co starać;
Wiele tobie Bóg raczył dać:
Jest stan, zacność i uroda,
A prawieś ludzka ochłoda.

A zaż nie piękna wymowa?
    Prawie k sobie wabią słowa.
Ażby był ślep a nie widział,
    Tożby ciebie nie miłował...
Bo cożkolwiek na się włożysz,
    Prawie wszytkim roskosz płodzisz,
Tak ci nadobnie przystoi,
    By chciała rzec, wszytkoć moi!...
Na drugim więc by na pień wdział
    A tu wszytko jako się śmiał.
A zaż cię więc nie widamy
    Kiedyś gdzie społu z paniami?
Wszytcy więc o tym mówimy,
    Żeś łąteczka między nimi;
Ano chłopi zaglądają,
    Z kąta szyje zakrzywiają...
Długo się druga nie zroście,
    Niźli ją postawi proście.
A ocz że się masz frasować?
    Twój ci świat, umiej używać!
Póki masz czas, boć ten płynie,
    A niechaj Zefira słynie.

Chwała wszetecznej białej głowy.

ZEFIRA *narzeka na nieswobodę:*

Ach, ach, Achizo niebogo,
    Jeszcze tobie więcej błogo;
Chociaj ty mnię wiele liczysz,
    Swojej cnoty, iż mi życzysz;
Bowiem ty swego żywota
    Możesz użyć bez kłopota,
A u mnie wszytko w niewoli...
    Wszak co wspomnię, głowa boli.
Bo ja muszę wżdy strzedz tego,
    Bych nie lżyła stanu swego;

Bo co drugim roskosz płodzi,
To mnię ze wstydem przychodzi.
Mówić, nie z każdym przystoi —
Dziwnieć nas wżdy ten świat stroi:
Acz da urodę, bogactwo,
A cóż? jako w klatkach ptastwo
Tego jedno używamy,
Co zjemy, to wszytko mamy...
Bój się przyjaciół, bój męża,
Tego się strzeż, jako węża,
Oglądaj się już w każdy kąt —
Żaż jeden około nas błąd?
Wolałabych na swobodzie
Czasem siedzieć i o głodzie,
Niż w roskoszy jako mniszka...
A żaż u mnię towarzyszka,
Z kim bych się wżdy rozmówiła,
Byś ty jeszcze kęs nie była?
Ano skaczą, pląszą drugie,
Nie wadzą im nocy długie,
Jako chcą, tak ich ukrócą,
A czasem je w dzień obrócą...
A u mnie i ośród lata
Już noc, choć jeszcze poświata;
A żaż ja mam z kim rozmowę?
Leżę, włożywszy pięść w głowę,
Drzemię, ano mi się plecie,
Co drugie czynią na świecie...
Albo na ulicy słyszę
To wszytko, co leżąc, wzdyszę!...

ACHIZA *panią karze, iż świata nie używa:*

Nie pleć oto, miła pani,
Sobieście też krzywi sami;

Samiście się też w to wdali,
Żeście sobie myśl związali...
Niechać na mię kto chce to wie —
Ba, wieręć, ja wolę zdrowie,
Niźli sobie świat zamotać,
A głowę prawie skłopotać;
Bo by to za to niestało —
Wszak widzę inszych nie mało,
Które też nie zawżdy poszczą,
A wżdy się nie bardzo troszczą.
Toć prawda, iż dzisia ludzi
Prawie ktemu dworstwo budzi,
Iż wszytko do siebie baczą;
Ale, wierę, jako raczą!..
Bedziemyli się szacować,
Więc też gotowemi oddać?
Ujrzysz, żeć da jutro pokój,
Jedno takież o nim rokuj,
A iście to jeden fortel,
A z tym na plac jakoby w cel.
Gdy kogo wezmą na zęby,
Więc też nie żałować gęby.
I ty, moja pani miła,
Bedzieszli się przeciwiła,
A na takie plotki dbała,
Bez czasu byś się starzała.
Bo chociać kęs kto zabroi,
Wnet się to piwo ustoi.
Z przodku więc o tem pobają,
A potym więc ni słychają!
Poszaleć byśmy musieli,
Bychmy wszytko baczyć mieli,
Co ludzie na świecie sądzą;
Wszak nie dziw, dawnoć tak rządzą.

Płocha rada białej głowy.

Nic się ty pani nie przeciw,
Pókiś młoda świata zażyw;
A za djabła młodość stoi,
Kto się swego cienia boi.
A co tobie to zawadzi —
Wielećby ich temu radzi —
Zbłaźnić kogo? niech szaleje!
Ty się śmiej, on niechaj mdleje,
Wrzeszczy, piska na ulicy!
Używiemy tego wszytci,
Bo więc, kiedyć mu przypiecze,
Co ma, jako pczołka wlecze.
Wszak sobą świata nie weźmiesz;
To twe wszytko, co zażywiesz.
Smaczniej kęs zjesz, smaczniej uśniesz,
Gdy kłopotów z głowy zbędziesz.
Boć wierę młodości szkoda,
Która płynie jako woda;
Gdy jej używać nie umiesz,
A wiem, że sama rozumiesz,
Toć mówię, com rozumiała,
I co bych rada widziała.

Szalonego gamrata wiele ludzi używa.

ZEFIRA *przyzwala po części:*

Wierz mi, Achizo ma miła,
Dawnom ja to obaczyła,
Iż to ludziom roskosz płodzi;
Jedno mię cnota odwodzi.
A jaciem się też uniosła,
Już też pływam tak bez wiosła,
A bardzom się obłądziła
Kiedybych ci się zwierzyła;
I samam nie obaczyła,
Gdy mię miłość zwyciężyła.

Nikt nie obaczy jako się miłość wkradnie.

A w prawdzie powiadam tobie,
Dalej nie wiem, co rzec sobie;
I wejrzeć się już tam wstydzę,
Ano teszno, gdy nie widzę...
Ale gdychwa się w rzecz wdała,
Nie wiem, bych nie powiedziała.

ACHIZA *się dowieduje paniej tajemnic:*

Chwała djabłu, miła pani,
Strzeżmy się tak siebie sami,
Bo kiedy kruk kruka kluje,
Pewnie głodne lato czuje.
A ja bych i zdrowie dała,
Czym ci bych pomóc wiedziała.
A ty się mnię przedsię strzeżesz;
Wierz mi, iż się sama zrzeżesz.
Dawnom ja to obaczyła,
Iżci się myśl odmieniła,
I więcej się dziś frasujesz,
Darmo sobie głowę psujesz;
Jedno iżci się rzec wstydzę —
Wszytkoć nie wczas dawno widzę;
A spatrz jedno do źwierciadła,
Z tych frasunków jakoś zbladła.
Bacz że jedno sama na to,
Stoi-li twe zdrowie za to,
Które sobie sama psujesz,
Iż tak wolną myśl frasujesz?
Daj wisiał! kto cię tak stroi,
Bo i sam za to nie stoi!...

W miłości się stateczna myśl odmieni.

PANI *się ociąga zwierzyć:*

Nie łaj mu, wieręć nic nie krzyw;
Nie myślał o tym jako żyw,

Jedno mię tak czart prawie zwiódł,
A z onej dobrej myśli zbódł,
Któram iście zawżdy miała,
Abych się unieść nie dała.
Lecz widzę, co miłość czyni,
Iż nie jednego omyli,
Które-m się ja nic nie bała,
A barzom się więc z niej śmiała.
Aleciem to już poznała,
Gotowemić mi oddała;
Bo ta nie wiele kunsztuje,
Prędko głową zafrasuje;
I w mej ci się teraz wierci...
Nie nadziałam się do śmierci.

Miłość nie wiele kunsztuje.

ACHIZA *się przedsię dowieduje:*

Toć k szalonemu podobno,
Ani k wierze niepodobno!
Iż o tym nie wie, powiedasz;
Przecz-że się tak za podłą masz?
Nie lepiej-że, że się śmiejesz,
Niźli tak darmo szalejesz?
Bo nie wiem, by tak zacny był,
Ktoby się prze cię nie zbłaźnił;
A dokupiłby się drogo
Każdy twej łaski, niebogo.
Długo tak będziesz pływała,
Jestliżeś w tym nie bywała;
Radszej się zawżdy hardzie staw,
A rzkomo się nic tym nie baw,
Z daleka łaskę ukazuj,
Nie dokońca też myśli psuj;
Uzrzysz, alić się nasz ciągnie,
Gdy się kot we łbie zalągnie.

Postawy w miłości.

A puść ty to w mą opiekę,
Uzrzysz, żeć mu ja przypiekę,
Żeć musi mędrować po krys,
A będzieć skakał jako lis.
Każdy by to z wielką szkodą
Kupił za twoją urodą;
A i mnię tam co przypadnie,
Bo to przydzie barzo snadnie;
Iście czym głowę zawinę,
Gdy mu powięm tę nowinę.
Chybabyś tak prosta była,
Iżbyś mi się nie zwierzyła.

ZEFIRA *się jeszcze ociąga:*

Nie barzo byś tam utyła,
Próżne byś ręce omyła,
A tobyś snadź w zysku miała,
Co byś sobie usłyszała;
Bo tam cnotą narabiają,
A tym się nic nie pętają
Chociaj by też namniej było,
Co by z cnoty wykroczyło.
Ach, niestotyż! ta mnie cnota
Dowodzi tego kłopota,
Iż się oń pokusić nie śmiem,
A co z sobą mam rzec, niewiem.

ACHIZA *już gwałtem chce wiedzieć:*

Ale ki dyjabeł tak hardy?
Wszak ja znam ty wszytki smardy,
Co się tym światem pętają,
Białych się głów nie lękają.
A tyż nadobne straszydło,
Musiałby być sprosne bydło,

Aby się w tym kochać nie miał,
Kiedy będzie twą łaskę znał.
Coś ty to inszego grodzisz,
A mnie snadź w pole wywodzisz...
Coś w tym inszego rozumiesz,
Bo ty siła szpaczków umiesz!..
Anoć, snadź nie płaci z swoich,
Bom świadoma foszków twoich;
Takeś ty mnię snadź kusiła,
Co bych też k temu mówiła.
Lecz jeszcze, com powiedała,
Ja się k temu będę znała;
Łacnoć ze mną, jako z sługą,
Trudniejć potem będzie z drugą.

ZEFIRA *się już zwierza Achizie:*

Ach, Achizo, szpetny to żart,
Prawie mi ji nagodził czart;
Wierz mi, iż mi nic nie śmieszno,
A barzo mię przed nim teszno,
Ale gdy się rzecz stoczyła:
Już więc Achizo ma miła,
Ten przeklęty cudzoziemiec,
U mego pana młodzieniec,
Co ji to Józefem zową,
Barzo mi zakręcił głową...
A dziwnie mi się w niej kręci;
Prawie czasem od pamięci...
Owdzie mię miłość frasuje,
Zewsząd mi myśl dobrą psuje;
Owdzie mię wstyd kole w oczy,
Serce dobrze nie wyskoczy;
Strach na mię zewsząd przychodzi,
A namędrszy nie ugodzi.

Kłopot gdy miłość z cnotą walczy

Gdzie walczy z miłością cnota,
Iście tam siła kłopota;
A gdy jeszcze k temu dwoja —
I miłość tam niepokoja
Iście trudnego używie,
Stanąli z sobą prawdziwie;
Bo choć bych swej nie dufała,
Alem tam tej już doznała.
Snadź by wolał gardło stracić,
Niż się z niecnotą pobracić;
Bo mu to wszytko sprawiła,
I na ten stan wystawiła,
Iż pan z niewolnika swego
Udziałał go przedniejszego,
A tak mu się już przyuczył,
Że mu wszytek dom poruczył.
A tak już wiedz, moja miła,
Tać mię to rzecz tak strapiła,
Żeś to sama obaczyła,
Iżem się barzo zmieniła....
Ale dajwa temu pokój;
Co inszego zemną rokuj,
Bo miłość z czasem przypłynie,
A z czasem też sama zginie.
Owa się i ta wystoi,
Chociaj teraz dziwnie broi;
A wżdy cnota spełna będzie,
Nikt tego wiedzieć nie będzie.

Cnota wszystko dobre każdemu sprawi.

ACHIZA *dobrze tuszy paniej:*

Cóż masz potem, miła pani?
Obaczcie się jedno sami:
Darmo sobie głowę psować,
Ba, źleć tym zdrowiem szafować.

Jam, wiarę, iście mnimała,
Byś gdzie co zacnego miała;
Lecz nie dziw, iż się tak toczy,
Bo dziwne ma miłość oczy,

Miłość ma dziwne oczy.

A gdzie chce, tam się zakradnie,
Ugodzi w to barzo snadnie.
Aleć to troska namniejsza;
Z tym ci będzie nałacniejsza,
Temuć iście szaleć pewno —
I tak chodzi jako drewno.
Twoj ci grzech będzie, gospodze,
Gdyć mu ta rzecz łeb ogłodze.
Bo iście, prawdę rzec muszę,
Oszalisz niewinną duszę...
Ale czemuż mu nie powiesz?
Natychmiast się tego dowiesz;
Z tych frasunków będzie się śmiać,
Boć mu wnet za piórkiem biegać.

ZEFIRA *wątpi o Józefie:*

Achizo, z postawy sądzisz,
Lecz ujrzysz, że się obłądzisz.
Trudna to iście robota:
Gdzie społu prostota, cnota,
Już się na jedno zgadzają,
Wiele ludzi omylają.

Cnota zacna z prostoty.

Rychlej mędrek przez kij skoczy,
A barzo się rad zatoczy...
I ty, wierz mi, ciągniesz kota,
Bo z rozumem ta prostota.
A w rychle to sama zeznasz,
Kiedy tego prawie doznasz.

ACHIZA *karze panią, iż się lekceważy:*

Miła pani, toć mi dziwno,
A barzo mi już sprzeciwno,
Iże się tak ważysz lekce,
I mówić się z tobą niechce;
Jam ni urodą ni stanem,
Nie równam z tobą, z swym panem,
A jakom głownia przy tobie —
Przedsię lepiej tuszę sobie.
Ach, gdzież bych ja tobą była!
Nie jednym-że bych toczyła;
Ano i tak tego bydła,
Siła przejdzie na me skrzydła,
A iście niż ten zacniejszych,
I na wszytkim podobniejszych.
A wżdy ja to lekce ważę;
Przedsię na to hardzie karzę,
Aż ty będąc prawie kwiatkiem,
Mogła by trząść dziwnie światkiem...

ZEFIRA *nie chce mówić sama z Józefem:*

Jać się tego nie chcę ważyć,
Bych z nim miała o tem mówić;
Bom ci dawno powiedała,
Iż mię cnota odciągała;
Z którą, kiedy się wstyd zgadza,
Wiele więc ludziom rozradza.

Cnota ze wstydem wiele mija.

Lecz i tać się dorządziła,
Bardzo jakoś pobłądziła.
Też wiem, iżby mię odprawił,
W wieczne zapalanie wprawił;
Bo wiem, iż w tym dobrym panie,
Nigdy cnota nie ustanie;

A doświadczysz sama tego;
Nie wierzyszli, skosztuj tego.

ACHIZA *idzie, aby ji przywiodła:*

Nie wiem bych w to ugodziła,
Iżbych sama z nim mówiła;
Bo więc trudno słowa stawić,
Gdy serce o tym nie wie nic.
Ale bych snadź w to trefiła,
Abych go tu przyłudziła,
Abyście pospołu byli,
A z sobą wżdy co mówili.
U mnieć to będą dwa dziwy,
Gdyście tak oba wstydliwi;
Rada bych dziurką patrzała,
Abych się jedno naśmiała.
Co też za postawa będzie,
Gdy ta para społu będzie,[1]
A zkąd tę rzecz począć macie,
Gdy się siebie tak sromacie?
A już na tę świętą zgodę,
Pójdę, owa ji przywiodę.

Głupi język gdy serce milczy.

Wstydliwemu trudna rozprawa.

ACHIZA *namawia Józefa:*

Hej, hej, Józef, trzeba mi was!
Będąć i ty regestra wczas,
Bo wszytko siedzisz nad nimi.
Jakoż cię nie teszno z nimi?
Pódźcie sam do sklepu mało...
Barzo jakoś odwilżało,
Dobrze by tych szat poruszyć,
A nie wadzi ich przesuszyć —

[1]) właściwiejby było: siędzie.

Co od roku w skrzyniach leżą;
Wierz mi, żeć ich mole wzjeżą;
I pani by tam iść chciała,
Aby je też oglądała.

JÓZEF *się dziwuje, co to nowego:*

Co się wam to zwidziało
teraz i z szatami?
Mam ja inszych spraw dosyć,
suszcie je tam sami.
Oto tam macie klucze,
szragi i wieszadła;
Łacnoć tobie mędrować
znać, żeś się najadła.

ACHIZA *ji przedsię wabi:*

Nie pójdęć ja do skrzyń bez was...
A cóż sobie tym zamieszkasz,
Iż ukażesz, gdzie co leży?
Nie wielki czas temu zbieży;
Boć jednak szkoda tej straty,
Iż tak darmo gniją szaty.

JÓZEF *już idzie do sklepu:*

Toć mi cię czart nagodził
teraz i z szatami!...
Wiesz, że mnię trudna sprawa
Z białemi głowami...
Mam ja co z sobą czynić,
niż wasze gzła suszyć,
Ale gdyś się naparła,
już się muszę ruszyć.
Ale tu jest i pani —
dobry dzień, gospodze!

Iściem tu nic nie myślił
teraz o tej drodze;
O was-em też nie wiedział,
abyście tu byli;
A siłaście mi pracej
teraz przekazili...

ACHIZA *wyszła precz:*

Gospodze, pójdę ja precz mało,
By się nas więcej zebrało;
Boć tu wszytko trzeba ruszyć,
I białe chusty przesuszyć.

JÓZEF *też chciał precz:*

Już się, wierę, tu suszcie
jako więc raczycie,
Mnieć iście barzo trudno,
sami to baczycie:
Mam wiele odprawować
jeszcze pańskich listów;
Też mnie mało, abo nic,
do tych waszych chwistów...

PANI *już powiada o swej miłości powściągnąwszy go:*

Postój, miły Józef, mało!
Albo nie wiesz co się stało?
Acz mię wielki strach zejmuje,
A wstyd mi myśl odejmuje,
Ale gdyż już tak przypadło,
Acz ci mi tego przesiadło,
Iż mię miłość zwyciężyła,
Która u mnie za nic była...
A barzom więc żartowała,
Kiedym kogo w niej widziała;

I hardziem na to kazała,
Żem się jej nigdy nie bała.
Ano zawżdy na swobodzie
Dobrze myślić o przygodzie,
Która bez wieści przypada,
A chytrze się w ludzi wkrada;
Jako się mnie teraz stało:
Snadź mi i słów nie dostało...
Aleć już powiedzieć muszę:
Takeś mi zfrasował duszę,
Że nie mogę w to ugodzić,
Jakoby z tego wychodzić,
Z tej przygody, co się stała,
Bych cię tak nie miłowała...
A snadź mi z tego kłopota
Już ni rozum, ani cnota
Nie pomoże, w com się wdała;
Obojgam już kosztowała...
Już się i rozum obłądził,
Który długo cnotą rządził...
Już snadź oboje ustało,
Ze wsząd o mnie rady mało.
A nie lza jej z inąd szukać,
Jedno tobie wszytko w moc dać...
A już mię rządź, jako raczysz —
Jam zbłądziła, to sam baczysz.

W czas dobrze myślić o przygodzie.

JÓZEF *się śmieje z paniej umysłu:*

A nie macież, gospodze,
co inszego mówić?
I mnimasz, by to dudka
za wiechą ułowić?
Nie wątpię ja w Panu swym,
co mię raczy rzędzić,

Każda rzecz potrzebuje rozmysłu.

Iż mi nie da od cnoty
nigdziej nie zabłądzić!...
Abych ja miał na wasze
ty płone powieści
Tak prędko w ptaki skoczyć,
a prawie bez wieści,
Nie radząc się rozumu
ani poczciwości!...
Nie daj Boże! doczekać
takowej miłości,
Którą bych ja obraził
naprzód pana swego,
Przytym i swą poczciwość
acz stanu chudego,
Którego tym nadstawić
każdemu przystoi;
Bo każdy stan zacniejszy
gdy się cnotą stroi.
A tak właśnie powiedasz,
żeś się obłądziła...
Jestlić więcej swa wola
niźli cnota miła,
Która nad wszytki skarby
ma być przełożona?
Bo ta jedno z człowiekiem
jest społu stworzona...

Cnota nad wszytki skarby ma być przełożona.

PANI *go z tego karze:*

Miły Józef oto nie pleć,
Gdy od szczęścia co możesz mieć!...
A iż to darmo przychodzi,
Każdemu to rado szkodzi.
Kto szczęście puszcza mimo się,
Prawie ten już niedba o się;

A i ptaka tego ganią,
A zową go prostą kanią,
Co sobie tak pocznie grubie,
Ułapiwszy, iż nie skubie...

Sokół niełowny za prostą kanię stoi.

Wszytkom ja też to myśliła,
Com tu w tobie obaczyła;
Wszytko to miłość zborzyła,
A z myśli mi wyraziła.
Bo gdybyś ty chciał, nieboże,
Wszytko się stać dobrze może;
Bo bych ja w to ugodziła:
Przed wszemi bych cię ganiła,
Czasem ci bych nałajała —
Trafić bym ja w to umiała.
Chybaćby mu djabeł kryślił,
Toż ci by się snadź domyślił!...
Ty sam, kiedybyś ty chciał,
Snadniebyś ugodzić umiał;
Iżby nic nie przeszkodziło,
Snadnie by się w to trefiło.
A ja bych jedno patrzała,
Co byś dał znać, to działała...
Byłbyś iście silne bydło,
Byś to miał puścić na skrzydło,
W czym się dziś ludzie kochają,
A z trudnością nabywają;
A tobie to darmo przyszło...
Możesz na to kazać pyszno!

JÓZEF *zowie płochą radę niewieścią:*

Och, och, toć płocha rada;
znać z nie mądrej głowy!

Żadna rzecz nie tajna [1])

[1]) zdaje się, że opuszczono w pierwodruku pierwszy wyraz: *Bogu.*

A szkoda darmo kazić
czasu temi słowy...
I któż kiedy na świecie
wzdy był tak ćwiczony,
Aby się w tym utaił?
Bo to głośne dzwony...
Też dał pan Bóg jasny wzrok,
bych my jem patrzali
Na każdego bezpiecznie ,
a oczu nie kryli,
Które, gdy będą jaką
niecnotą zmazane,
Wiercą się więc przed ludźmi,
miecą się na ściany...
A pewni to szpiegowie
na winnego oczy; *Oczy same wydadzą winnego.*
Bo je każdy po kąciech
albo w ziemię tłoczy.
Przypominasz mi też to,
abych to szczęściem zwał...
A żaż nam na niecnotę
pan Bóg szczęście rozdał?
Hojnieć on nam dziwne swe
dary rozszafował,
Ale chce, aby każdy
miernie się w tym chował; *Sobie ku czci Bóg dał wszytko człowiekowi.*
Boby nam to miał dawać,
na ludzkie lekkości,
Snadź by jakoś ukrócił
swej sprawiedliwości.
Bo on kazał obracać
wszytko ku czci swojej —
A nie dał ci urody
ku niecnocie twojej!

A tak, ma miła pani,
nie życz że mi tego,
Bych jako pies przed słońcem
nie krył wzroku swego.
Bo kiedy kto wszeteczność
jaką na się czuje,
Gdzie dwa mówią, wierci się,
wszędy opatruje:

Kto winien mnima, by wszytcy o nim mówili.

Bo się więc każdemu zda
by o nim mówili...
I tobieć się to trafi
iście w krótkiej chwili.
Ano więc to zacnemu
nadobnie przystoi,
Patrzyć jasno wszem w oczy,
choć ich wiele stoi;

Zacnemu pięknie cnota przystoi.

Abowiem to są cnoty
upominki wieczne:
Mieć oczy przeźroczyste,
a serce przezpieczne.

PANI *przedsię powiada o swych trudnościach:*

Łacnoć tobie, dobry panie,
Iżci zewsząd słów dostaje,
Iż cię ta rzecz nie dociska,
Która mnie dziś we łbie piska...
I jam ni słówka nie rzekła,
Gdy mi miłość nie przypiekła.
Wszytkom to na pieczy miała,
Com tu od ciebie słyszała;
Ale by cię też ruszyła,
Wierz mi, żeć by się zmieniła
I ta twa myśl i ta mowa,
A krócej byś stawił słowa;

Miłość i rozum i cnotę odmieni.

Bo więc i rozum zaślepi,
    Gdy się komu to w łeb wrzepi.
Wierz mi, staną tam wymysły,
    A odmienią się rozmysły;
Mnieć gdy już tak zniewoliła,
    Przy tym stoję, com mówiła;
Bo acz bych odmienić chciała,
    Nie będę sto mowy miała...
Bych miała stracić i duszę,
    Już tak snadź miłować muszę!...
Azać może serce rozpiąć, [1])
    A gwałtem to z niego wyjąć?
Musi wszytko po niewoli,
    Każdy cirpić, kiedy boli.
Chociaj w tobie inszą myśl znam,
    Ale radzę, rozmyśl się sam!
A już daj tej cnocie pokój,
    Co inszego ze mną rokuj;
Bo kto jedno o tym gędzie,
    Snadź nigdy wesół nie będzie.
Ale się ty na to rozmyśl,
    Wiesz, co za roskosz dobra myśl,
A bacz wżdy na swą urodę,
    Iż w niej cirpisz wielką szkodę.
A snadź to jest wielka strata,
    Za młodu nie użyć świata.
Jakoś się ty tak zniewolił,
    Prawyś mnich, byś się ogolił.
Pomni-ż, żeś też cudzoziemiec,
    A przez tego szczęścia nie mieć,
Jeszcze ktemu zniewolony,
    Z dalekiej strony zakupiony;

Cnota potrzebuje powagi.

Za młodu świata użyć.

[1]) lepiej byłoby: *rozciąć.*

Wielka cię to rzecz potyka,
Pani się twa o tym pyta,
Coć by k woli czynić miała,
A jakoćby pomagała!...
A ty się sam prawie dłażysz,
Iż ty rzeczy lekko ważysz,
Bo zacni, co rozum mają,
Pilnie się o to starają,
Aby mieli łaskę moję...
A ja o to nic nie stoję,
Co ciebie potyka darmo —
A obacz się djablo sarno,
Bo cię ta rzecz nie ruszyła,
Bych też z zwierzęciem mówiła!..

JÓZEF *dziwnie panią odwodzi:*

Jesliże mię nie ruszyła —
dali Bóg nie ruszy!
A ta stałość przystoi
snadź szlachetnej duszy.
I ty, byś chciała pomnieć
na stan swej zacności,
Nic by cię nie uniosły,
ty płoche miłości.
Pomni, że ta twa młodość,
co cię to unosi,
Jako siano zielone
uschnie, gdy je skosi.
Wszytko z czasem ustanie
każdemu człowieku;
Jedno sława cnotliwa
ta mu trwa do wieku!
A gdy z czasem ustaną
jego młode zbytki,

Młodość jako siano więdnie.

Wstyd więc, gdy je wspomina
a mier-zą go wszytki!
Bo młodość bez rozumu
kto ją na szrot puści,
Każdej rzeczy swowolnej
człowieka dopuści...
Czego więc z wielkiem stydem
żałuje po czasie,
Iż tak błądził w tym głuchem
(bez rozumu) lesie.
Wzdryga się wspominając
to, co z młodu broił,
A jako go był sprośnie
płochy rozum stroił.
Bo każda rzecz na świecie,
cożkolwiek kto płodzi,
Na to pomnieć przystoi,
ku czemu przychodzi.
I tak ty wszytki rzeczy,
co mi przypominasz,
Ku cnocie się ściągają
sama to rozeznasz...
Przyczytasz mi urodę,
iż jej nie używam,
Takież i czas młodości,
w której teraz pływam;
Bacz-że na drugą stronę,
przecz to jest nam dano?
Nie iżećby wszeteczność
jaką po nas znano;
Bowiem to nam nasz Pan dał,
aby z tego cześć miał,
By każdy jemu ku czci
sprawy swe obracał.

Młodość swawolna zła.

Patrz końca w każdej rzeczy.

Wstyd rodzicom gdy dzieci błądzą.

Pomni, że to ociec nasz,
a my jego dzieci;
Ano to jest wielki wstyd
i u prostych kmieci,
Gdy którzy w rozpustności
dziatki wychowają,
A iż z tego na potym
jaką lekkość mają.
Obacz też, jestli że cię
raczył piękną stworzyć,
Nie dajże swej urody
tej niecnocie borzyć.
Wiesz, że każde stworzenie
z piękności obierają,
A ku pięknej urodzie
cnotę przyczytają;
Ptaki, konie, zwierzęta,
tak więc za to mają,
Iż to złe być nie może,
w którym piękność znają.
A ty, rozumne źwierzę,
nie chcesz tego baczyć,
Piękność swą i urodę
z niecnotą chcesz zbracić?
Tak, proszę, nie czyń krzywdy
Panu Bogu swemu,
Któryć dał tę urodę
ku czci bóstwu swemu.
Bo nad wszytki zwierzęta
jedno nam rozum dał,
By każdy stanem swoim
roztropnie szafował.
A gdzie ktokolwiek namniej
od cnoty odkroczy,

Ku piękności cnota przystoi.

Tam więc już nie masz wiary,
barzo się zatoczy.
A jako więc kto sieje,
tak też żniwo bywa,
Każdemu się tak płaci,
jak się zachowywa.
Żeś mi też przypomniała,
iżem zniewolony,
Ale od pańskiej chwały
nic nie oddzielony...
A piękne to więzienie
jest poczciwej duszy,
Kiedy krewkiego ciała
niecnota nie ruszy,
Które, iż było zdawna
krewkie obaczono,
Na wszem rozumnej duszy
jest w moc poruczono,
By ona jako pani
tą sługą rządziła,
Aby potym społu z nim
wiecznie nie błądziła.
A tak, ma miła pani,
i cóż mnię przystoi,
W tym moim zniewoleniu
gdy tak szczęście stroi?
Jedno cnotę zachować,
a wzdy czekać czasu,
Aza szczęście pomoże
z tego złego kwasu:
Bo zawżdy pospolicie
bezpieczniejszy bywa,
Co w szczęściu a w swobodzie
ustawicznie pływa;

Jaki osiewek, takie żniwo.

Cudny więzień: niewinna dusza w szlachetnym ciele.

Fortunny zuchwalszy.

Ale ten co u szczęścia
wszego z ręku patrzy,
Snadniej mu zawżdy upaść,
gdy się namniej złotrzy.
A w więtszemeś ty więzieniu,
byś się obaczyła:
Wiesz, żeś naprzód Panu Bogu
wiarę poślubiła,

Ślub od Boga ważniejszy niż od człowieka.

A obacz-że to i sama
w tej szalonej głowie,
Iż on każdą cnotliwą
swoją miłą zowie.
Ale widzę, iż u ciebie
i to barzo tanie.
Nie chcesz pomnieć, ani baczyć,
w któremeś jest stanie.
Ja, acz cirpię swe więzienie,
tedy od człowieka,
Lecz ty od samego Boga
danej już do wieka,
Na którąś ty dobrowolnie
sama poślubiła;
A jakaż tu więc wiara
teraz w tobie była?
A wszak wiesz, iż z niewiernym
też się wiara łamie,

Niewiernemu wiara się łamie.

A kiedy ją tam kto straci,
barzo na to chramie.
A tak, proszę, z wiela przyczyn
ukróć tę myśl w sobie,
A wiedz, że ja w tym się nigdy
nie dam uwieść tobie.

ZEFIRA *przedsię umawia Józefa:*

Wierę się i sama wstydzę,
Iż cię takim dudkiem widzę!..
Szyroko przekładasz rzeczy,
A wszytko chcesz mieć na pieczy.
Ano lepiej nie mędrować,
Nacz inszego rozum chować;
Bo ci, co się im sprawują,
Też nam tego zakazują.
Mać Bóg co inszego myślić;
Tyć plotki u niego za nic.
Iście on o tym nie pisze,
Gdy dwa dobrzy towarzysze
Jeden się z drugim zabawi,
Zwłaszcza, gdy na się łaskawi.
Któż ma na cię skarżyć przed nim?
Jać iście na się nie powiem...
Pan też takiego widzi rad,
A z nim miewa niewieści skład,
Kto więc z panią spółki miewa;
Tak to pospolicie bywa:
A tobieć by trzeba tego.
Dotkni jedno stanu swego!...
Też to dziś za żart u ludzi,
Gdy kto co na kim wyłudzi,
A zwłaszcza w takowej rzeczy...
Nikt tego nie ma na pieczy,
Bo chociaż więc drudzy widzą,
Tym dziś sobie wszytcy szydzą.
Jedno się ty oświęcić chcesz —
Ano to nie stoi za wesz,
Co ty przekładasz na cnotę,
A stroisz sprostną robotę.

Rozumu leda nacz nie szafować.

I toć wielki członek cnoty,
Gdy kto myśl z prawej ochoty
Ku drugiemu wiernie kładzie,

Z wiernym się wiernie zachować.

A on przedsię z nim na zdradzie.
Jakom ja to uczyniła,
Żem się prze cię zniewoliła;
I tę zacność, com w niej była,
Z swegom stanu opuściła.
Ono snać żadne stworzenie,
Kiedy zna upokorzenie,
Nie może się nigdy srożyć,
A z równą się rzeczą drożyć.
Wiesz też, iż podniosłe myśli

Podniosła myśl wadzi.

Żadnemu dobrze nie wyszły;
I w nazacniejszym człowieku,
Zawżdy to ganią od wieku,
Kiedy szczęście waży lekce,
Potym go leda co depce.
Wiesz, przyrodzone fortuny
Dziwno tam brząkają struny.

Fortuna omylna.

Kto sobie nalepiej tuszy,
Tego więc narychlej ruszy,
A barzo ty kole w oczy,
Kto przeciw niej hardzie kroczy.
A tak radzęć tej nie drażni,
Widzisz, że wszytcy poważni
O jej się łaskę starają,
Wielką na to pieczę mają;
A tobieć dziwno folguje,
Na wszem łaskę okazuje,
A podawać tak rzecz słodką,
Być była rodzoną ciotką.
Jedno jej umiej ugadzać,
A niechciej jej zrazu schadzać,

Pójdzieć wszytko, by wianki wił,
Acześ się swej wolej napił.
Lecz by to wszytko ustało,
Jedno mię posłuchaj mało,
A puść to na moję pieczą,
A nie trzęś więcej tą rzeczą.
Wierz mi, choć tak cicho chodzę,
Iżeć we wszytko ugodzę:
A proszę cię, nic nie mieszkaj,
A lepszą mi otuchę daj;
Bo ta srogość twej osobie,
Barzo nie przystoi tobie.
Siedzisz zwiesiwszy nos na dół;
Ki dyjabeł, co za prosty wół?
A już wierę nie przystoi,
Ty postawy, co je stroi.

JÓZEF *karze panią z rozlicznych przyczyn:*

Więcej tobie nie przystoi,
moja miła pani,
Iż się w takie plotki wdawasz,
co każdy cny gani.
Lecz już nie dziw, iż tak pleciesz,
jestliś wstyd straciła,
Bo widzę, iż ci się rozum
i mowa zmieniła.
Ano co jest sprostniejszego
jedno biała głowa,
Gdy straci wstyd — już ni rozum,
ani żadne słowa,
Co się ku cnocie ściągają,
już jej nie smakują,
Jedno ty, które niecnotę
z bezpieczeństwem kują.

Biała głowa sprostna rzecz gdy wstyd straci.

Już ani Bóg, ani prawa,
ani żadny zakon
Nie pomoże, ni żadny stan,
kiedy już straci srom.
Azaż nie wiesz, miła pani,
jaka jest ustawa, *Srogie prawa na cudzołostwo.*
A jakie są (na ten występ)
ustawione prawa?
Już nie tylko tu na ziemi,
ale i na niebie;
A wzdy jedno z tego dwojga
niechaj ruszy ciebie:
Tu na ziemi traci gardło,
sławę, dobre mienie,
A na niebie pańską łaskę,
i wieczne zbawienie!...
Acz powiedasz, iż pan z nieba
tych plotek nie baczy;
Azaż nie wiesz (przez proroka),
co powiedać raczy? *Panu Bogu nic nie tajno.*
Iż on, siedząc w swoim stanie
a w swojej wirzchności,
Przejrzy, przewie i zrozumie
każdego wnętrzności.
A jakoż się więc tu nie bać,
gdyż i we wnątrz widzi?
A owszem, co jawnie grzeszy,
nic się go nie wstydzi.
Ano on nietylko jawne
człowieka zgrzeszenie,
Ale każde zawżdy widzi
jego pomyślenie!...

Szkodliwy żart około poczciwości.

Powiedasz też, iż dziś ludzie
tym żartują sobie;
Byś baczyła, barzo by ten
żart zaszkodził tobie.
Bo więc ludzie, którą w takim
bezpieczeństwie czują,
Rzkomo chwaląc, pochlebując
wszytcy z niej błaznują!
Ano więc to takie dworstwo
wiele ludziom szkodzi,
Bo potym i na potomki
prawem już przechodzi;
Bo kiedy się już tak ludzie
imą z której szydzić,
Iście wszytcy przyrodzeni
mają się zacz wstydzić.
A tak umiej, miła pani,
(co to jest) rozeznać,
A chociaj cię myśl unosi
rozumem powciągać.
A włóż na się co rychlej
krygowe wędzidło,
Nie daj się swej wolej rządzić
jako proste bydło.

Dać miestce rozumowi a pomnieć na cnotę.

Acz mało tych ludzi znajdzie,
by się unieść nie miał,
Lecz kogo rozum sprawuje,
ten w tym hercu wygrał.
Wieleć tych białych głów było,
co się unaszały;
Ale pomniąc przyszłe rzeczy
przy cnocie zostały,
Pomniąc na to tu i w niebie,
iż to klenot wielki...

A iście w nim (po żbawieniu)
ma się kochać wszelki.
Bo chociaj już człowiekowi
wszytko ine zginie,
Gdy on spełna cześć zachowa
przedsię wszędy słynie.

Wstyd obrażony trudno ma być naprawion.

Ale kiedy już tej który
w czym namniej naruszy,
Snadź i w nawiętszym dostatku
biada już tej duszy.
Bo chociaj więc za nim drudzy
chodząc pochlebują,
Przed się sobie z tyłu palcy
(hic est) ukazują.
Bo wiesz, moja miła pani,
wstyd raz obrażony,
Naprawion już być nie może,
a brzmi na wsze strony.
A iście to wielki rycerz
kto swą myśl porazi,

Wielki rycerz kto w sobie swą wolą porazi.

Która mu dziś kęs smakuje
potym wszytko skazi.
To obraza Boga, ludzi
i wszytki stany zgoła,[1])
Przywiera i na potomki
wiecznie jako smoła.
Choć więc czasem na krótki krys
to w ludziech ugaśnie,
Ale leda za przyczyną
za się świeci jaśnie.
Acześ tu nie trafiła,
na sobie równego,

[1]) w pierwodruku błędnie: *zbola*.

Jam jest sługa a tyś pani,
strzeży-ż stanu swego...
A iżechmy jednak przed się
oba niewolnicy,
A co nam właśnie przystoi,
ostrzegajmy wszytcy.
Ty coś jest powinowata
strzeży-ż stanu swego; *Kto co powinien tego pilnie strzeż.*
Mnię też, proszę, nie przekażaj
urzędu mojego.
Bo co słudze jedno wiara
najwięcej przystoi;
A kto się w niej zachowywa,
ten się pięknie stroi.
Niechajż mnię nic nie unosi
co cnocie przysłuszy,
A ciebie też, moja pani,
niechaj nic nie ruszy,
Coby cię od prawej wiary
też unosić miało;
A już z tobą mówić o tym
i słów mi nie stało.
Owa krótko powiedając
nie miej w tym nadzieje,
Wszak mi, gdy na to wspominam,
serce moje mdleje.

ZEFIRA *przedsię dawa przyczyny Józefowi:*

Och, och, toć piękna nowinka!
A godna by upominka,
Ale snadź kija, nie złota,
Bo mi przydaje kłopota.
Wierę mi się wierzyć nie chce,
Abyś miał człowiecze serce;

Żleć i dobrze próżno tuszyć,
Żadna cię rzecz nie chce ruszyć.
By już przyczyny nie były,
Które się tu rozwodziły,
Tedy, com pierwej mówiła,
Wżdy by cię ta rzecz ruszyła:
Widząc moje przychylności,
Nie życzże mi takich złości;
Samemuć to dam rozeznać,
Jestli przystoi oddawać,
Komu złością czyję dobroć.
A słychałam to wielekroć...
Zawżdy to na złe wynidzie,
O cięć, o samego idzie.
By też przyczyna nie była.
Sama by cię zwyciężyła
Ma powolność i łzy moje!...
O srogież to serce twoje!
Iż do mnię tego nie baczysz,
Tak mię żywo zagrześć raczysz!
A iścieć tak powiem tobie:
Będzieć kto rychło w żałobie,
Bom w sobie barzo zwątpiła,
Mnimam, bym wzgardzona była
Już tak od wszystkiego świata,
Gdy cię tak znam jako kata,
Który trapisz moje serce,
Wszak mi się i zdrowia nie chce...
A tak pilnie proszę za to,
Jeszcze się wżdy rozmyśl na to,
A niechaj cię to wżdy ruszy,
Iż to nigdy nie przysłuszy
Wiarę komu złością oddać.
A chciej się już i sam uznać,

Dobroć źle złością oddawać.

A nie chciej mię więcej kazić,
Widzisz, nie masz co przekazić.
Wszakeś świadom domu tego:
Nie będzie czasem żadnego,
Jedno tu sama jako pień,
Czasem siedzę przez cały dzień;
A co się Achiza wierci;
Lecz się tej nie strzeż do śmierci;
Bom ja jej tak doświatszyła,
I zdrowia bych jej wierzyła.
Tobie też są poruczony,
W domu wszytki sprawy ony,
Przy których zawżdy musisz być:
Wolnoć każde drzwi otworzyć...
Bo widzisz k czemu już przyszło,
Żeć mnię barzo z kunstu wyszło...
Na wszem błądzę, to nie chyba...
Chodzę, by w odmęcie ryba.
Nie będzieszli mi się srożyć,
Możesz z sobą i sam trwożyć,
Bo cię co złego nie minie,
A pewnie z nas jeden zginie,
Bom ja odważyła sobie...
Już myśl o mnie i o sobie.

JÓZEF *już zgoła dawa znać, iż ni nacz przyzwolić nie chce:*

Snadźby już k temu przyść miało
by i z cnotą zginąć,
Niż z niecnotą za żywota
i po śmierci słynąć.
I zaż nie wiem co za sposób
naszego żywota?

Kłopot w człowieczym żywocie.

Gdzie w nim rozkosz, znajdujemy
tam pełno kłopota.
I ty, gdybyś to pomniała
nacz ci to ma wynić,
Iście by się rozmyśliła
co to masz uczynić.
Bo ty małe krotofile
a krótkie rozkoszy,
Żaden się z nas nie obaczy,
gdy to czas rozpłoszy.
Ano to szalony kupiec,
co swój handel wszytek

Szalony kto prze mały pożytek wielki traci.

Marnie straci na wieczny czas
prze krótki pożytek;
A to w niwecz, iż ostawi
złą sławę po sobie,
Która nigdy nie umiera,'
Chocia ciało w grobie....
Co powiedasz, iż nikt w domu
nie może przekazić,
Tym byś sobie więcej z myśli
snadź miała wyrazić;
Gdyż jest dana w twą opiekę
twoja cnota tobie,
Tu się już więc sama zdradzasz —
a uważ to sobie ...

Sam każdy ma być stróż swej cnoty.

I któż ma być pilniejszy stróż
jedno każdy siebie,
A takież też twoja wiara
więcej strzeże ciebie.
Bo się zawżdy wiernie wiernym
zachować przystoi,
A toć już straż przymuszona
kto się kija boi.

A źli zawżdy co źle czynią
z strachu przestawają,
Ale dobrzy z dobrej wolej
ci, którzy wstyd znają.
Powiedasz tesz, żem kamienny
a płacz mię nie ruszy;
Wolę ja, iż płaczą oczy,
gdyby śmieszno duszy,
Która nigdy jedno cnotą
umie się ucieszyć,
A kto od niej odstępuje,
trudno ją rozśmieszyć.
I nie trzebać tych wywodów,
pani moja miła,
Sama byś mi dziękowała
byś się obaczyła.
A tak już cię tu Bóg żegnaj;
dosyć tej rozprawy,
Ja chcę użyć wolnej myśli
jako człowiek prawy.
Bo by to za me nie stało
bym ją czym zniewolił,
Tak by mi się wszytko zdało
bych na świecie nie był.
I nie śmiałbych w oczy pojrzeć
żadnemu człowieku,
A ten bych wstyd musiał nosić
aż do swego wieku...

Wolna myśl wielka rozkosz.

ZEFIRA *już za płaszcz chwyta Józefa:*

Jeszcze się wżdy trochę niekwap...
A chodźże mię ale obłap...
Abych się wżdy ucieszyła,
Z tych kłopotów, com w nich była.

Hardeś mi, iż łacno tobie;
Ale mnię barzo w łeb skrobie,
Iż ci zewsząd szydła golą,
I wziąłeś przedsię swą wolą.
A dobrzem się domyśliła,
Żem cię za płaszcz uchwyciła;
Bom znała po twej postawie,
Żeć już było biegać prawie.
Potrwaj jeszcze ze mną mało,
Boć by się barzo źle stało,
Abyś mię tak miał odbieżeć!
Snadź bych musiała przyleżeć...
A w złej nadziei zostawić,
Nie mógłbyś mi gorzej sprawić.

JÓZEF *płaszcza odbieżał:*

Gdy kto u ognia piecze.
albo też co warzy,
Snadź im nadalej stoi,
tym się namniej sparzy.
A tak i mnię już też przydzie
odgrzebać od siebie,
A gdy inak być nie może,
precz uciec od ciebie.
Jakoć się tam z płaszczem widzi,
coć się ze mnie stoczył,
Kiedym ja już na swobodzie
a przez próg przeskoczył,
Wierę tam czyń już, co raczysz,
to jest wolno tobie;
Gdym ja na owej stronie,
wolniejszym już sobie...

JÓZEF *rozmyśla się już uciekszy, co czynić ma z sobą:*

Ach, toć wielka łaska pańska
kogo rozum rządzi!
A kto z niego namniej spadnie,
jako marnie zbłądzi.
Jako teraz na mię przyszła
nielada kwestyja,
Jedno ostrzeż, miły panie,
bych nie zbłądził i ja.
Gdybych się jej namówić dał
wiem, co w tym należy,
Bych też miał być srogim więźniem,
a gorzej niż w wieży;
Bo kogo więc zdradna miłość
po myśli zniewoli,
Już ni maści nie przykładaj —
barzo ten wrzód boli...
Wiem też co jest, jako dziwnie
srogi gniew niewieści;
Tam nie masz żadnej litości,
tam pomsta bez wieści.
Żadna straż nie jest tak czujna
by się ustrzec miała,
Zawżdy trwoga, zawżdyś więźniem,
kiedy będzie chciała...
Bo się zdawna na to zgadza
wszelkie pokolenie,
Iże nad to żadne nie jest
chytrzejsze stworzenie.
A tak, cóż ja mam udziałać
ubogi nędzniczek?

Dobrze kogo rozum rządzi.

Miłość trudny zakon.

Prawiem się już ufrasował
a w rozpaczy-m wszystek.
Lecz, iż mądrzy, gdy dwie rzeczy
a obie złe baczą,
Tej się zawżdy, co mniej szkodzi,
wżdy się dzierżeć raczą.
Ano co jest nagorszego.
jedno cnotę stracić
A w niecnocie już ze wszem złym
wiecznie się pobracić?
A tak, proszę, miłe serce
już mi tak stale trwaj,
A to, coć by nie przystało,
w to się nigdy nie wdaj;
Nie kochaj się, iż więc miłość
krótką rozkosz płodzi,
A potym na długie czasy,
a snadź wiecznie, szkodzi.
A niechaj ciało swowolne
wżdy słucha cnej dusze,
Bo ta szkapa na swowolnej
jadzie dziwnie kłusze.
Niechaj wżdy rozum używa
na wszem swej zwirzchności,
A ostrzega wolnej myśli
od płochej miłości.
Bo snadź, ile jest wszech niecnót
tam się zbieżą wszytki,
Tam nieprawda, tam i zdrada,
tam już ine zbytki.
Myśl szalona i wzgardzenie
z każdym swar a zwada,
I głowa z takich kłopotów
oszaleje rada.

Z dwojga złego mniejsze obieraj.

A zaż by mnię tak młodo
stracić wstyd przystało?
Bojaźń Boską, i wiarę —
ażaż to jest mało?

Młodo wstyd stracić nie przystoi.

Bo snadź to są na świecie
przedniejsze klenoty,
Które w radość przywodzą
a niszczą kłopoty.
Zaż też o tym przykładów
zdawna mam i mało,
Co się dobrym a co złym
w tych przygodach stało?
Pan Bóg prze tę swą wolą
potopem świat zborzył,
A barzo był żałował,
iż człowieka stworzył;
I widząc ich rozpustność
zagubił je marnie,
Bo już ten grzech za sobą
snadź wszytko złe garnie.
Farao, Abimelech,
jaką pomstę wzięli!...
A zdawna zawżdy marnie
tacy więc ginęli...

Na starego rzadko przygoda.

Gdy był wziął Abramowi
Sarę piękną żonę,
Srogą pomstę za to miał,
ginął w każdą stronę...
Nuż gdybych chciał wspominać,
ci co w cnotach stali,
I w najwiętszych przygodach
nic się nie lękali.
Zatonął świat prze ten grzech,
który jawnie słynął,

Jedno Noe cnotliwy
z dobremi wypłynął.
Lot z Sodomy wywiedzion
prze cnotliwy żywot;
Jaki też tam wszeteczni
ucirpieli kłopot!...
A tak i ja bez czasu
wżdyć marnie nie zginę,
Choć bych się też zanorzył,
wżdyć kiedy wypłynę.
Niech że się co chce dzieje,
ja przy cnocie stoję,
A tych płochych przestrachów
iście się nie boję;
Bo dobremu na dobre
wszytko więc wychodzi,
A złemu jegoż własna złość
rada więc zaszkodzi.
Niechajże się już ze mną,
co czas przyniósł, stanie,
A ja tobie poruczam
stałość swoję, Panie!...

ZEFIRA *już gwałtu woła:*

Ach, niestotyż, prze Bóg, rata!...
Na tak okrutnego kata!...
I kogoż to gdy potkało,
Co się mnię dziś nędznej stało!
Taka lekkość od łotrzyka,
Od nędznego niewolnika,
Co ji pan nie dawno kupił —
Małoć mię mej czci nie złupił!
Szłam do sklepu przesuszać szat;
Ten przybieżał jakoby kat —

Bych się była nie wydarła,
Mógłby mię był zbawić garła,
Albo iście poczciwości!...
Bo tam nie było litości!...
Niestutyż! k czemum ja przyszła?
Bom poczciwie z domu wyszła,
Poważniem się też chowała;
Czegom teraz doczekała...
Iż się ten łotr śmiał pokusić,
Co mej czci miało obruszyć,
Którą jako oko w głowie,
A snadź więcej ważą sobie...

ACHIZA *na ratunek przybiegła:*

Ach, niestutyż! miła pani,
Panie Boże racz być z nami!
Proszę nie raczy-ż się trapić,
Temuć to garłem zapłacić!...
Niech się serce upokoi,
Boć ten łotr za to nie stoi...
Boś iście barzo pobladła;
Strzeż, abyś w niemoc nie wpadła!
Wierz mi, iż to barzo szkodzi,
Gdy co z lęknienia przychodzi!...
Wnet ja do pana pobieżę,
Wierz mi, żeć osiodła wieżę.
Po tym, jako będziesz raczyć,
Dziwnie mu to możesz płacić,
Acz ci i z gardłem nie stoi
Ten łotr za to, co tak broi.

ZEFIRA *do Achizy po cichu mówi:*

Ba, milcz Achizo! nie ci mi,
Ale się wżdy tak pomścimy...

A niechaj się tacy karzą,
Co nas sobie lekceważą.
Owo ten płaszcz rychlej schowaj,
A przed panem tak więc zeznaj:
Iż gdyś mój płacz usłyszała,
Tedyś tu wnet przybieżała,
A iżeś go tu zastała,
Chociaś go ani widziała.
Umiej-że też ty więc mówić,
Na mnięć, wierz mi, nie zejdzie nic;
Wszak gdy chcesz, nie wrzód ci w gębę,
Wierz mi i jać mu zagędę!...
A niechaj na naszym stanie,
Gdyś tak chciał mieć, dobry panie.
Teraz ci będę narzekała
Głosem, by czeladź słyszała.

ZEFIRA *ku wszytkim głosem narzeka:*

Ach, moja Achizo miła,
Toć się ma myśl odmieniła!
Wierz, jakem ja strzegła tego,
Abych ni w czym stanu swego
Nic na mniej nie obraziła;
Tum snadź wszytko pokaziła!
Bo rozlicznych ludzie myśli,
Kiedychmy już ktemu przyszli,
Będą, bo to w krótkim czesie [1])
Już się szyroko rozniesie;
Bo snadź drugi bez mej winy
Wynajdzie sobie przyczyny,
A znajdzie żart z mej przygody!...
A to mnię nie smaczne gody,

[1]) w pierwodruku: *czasie.*

Bo zachce dworstwa używać,
A to za nic[1]) nie będzie stać...
A usłyszysz, wiele złego
Iż uroście z błędu tego.
A to mnię nawięcej suszy,
A ciężko mi to na duszy,
Bo to moje serce czuje:
Pan się barzo zafrasuje,
I będzie siła kłopota,
O tego niecnego chłopa...
A tak, proszę, nic się nie wstydź,
A co rychlej po pana idź!...
Umiejże mu mądrze rozwieść
Nie daj mu się w smętek unieść.

JÓZEF *się troszcze usłyszawszy paniej żałobę:*

Ach, wszechmogący panie,
który tam wszytko widzisz,
Patrząc tu na swe błazny
zaż się za nie nie wstydzisz?
Którzy chcą wszytko pokryć
od twej wiadomości,
A prawie jawnie szydzą
z twej świętej możności!...
Widzę k czemu już przyść mam,
acz za mą niewinność...
Co też insi cierpieli
prze niewieścią chytrość,
Która, gdy się bez wstydu
z niecnotą pomiesza,
A snadź nie jest na świecie
szkodliwiejsza insza.

Trudno co Bogu zakryć.

[1]) w pierwodruku błędnie: *nie*.

I czegoż już tu ona
na mię nie wyrwała!
Zwodząc mię z mojej cnoty
i płaszcz ze mnie zdarła!...
Ale ta moja nagość
snadź mnię nic nie wadzi,
Bo to prawie odarty,
kogo wstyd szkaradzi...
Bo jeszcze ten każdy jest
wżdy dobrej nadzieje,
Kto nad insze ubiory
cnotą się odzieje.

Cnota piękny ubiór.

Też cirpliwość niewinna
zawżdy ma swe miestce,
Rad więc Pan Bóg nagradza,
kogo szczęście treskce.
Acz mi strach bezpieczeństwo
jakoś wżdy przekaża,
Lecz, iż zawżdy nad prawym
pilna pańska straża,

Bóg strzeże prawego.

Cóż mam rzec, nieboraczek,
i skąd rady dostać?
Trudno mnię będąc sługą
tej złej paniej sprostać,
Która na mię rozumem
tak się nasadziła,
Aby mię swą powieścią
i z świata zgładziła!...
Bo się mnię iscie zmylą
moje wszytki zmysły,
Gdy na mię dziwnie przydą
rozliczne wymysły.
A cóż czynić? Wszak to wie
człowiek każdy żywy,

Pan Bóg zawżdy przy prawdzie.

Iż zawżdy jest przy prawdzie
Pan Bóg sprawiedliwy.
Ja się tą bronić będę,
póki mi jej stanie,
A ostatek poruczam
tobie tam, mój panie.
Ach, niestotyż! już słyszę
głos pana swojego;
I któż mnię tu pomoże
z upadku mojego?
Pójdę k niemu, acz mi strach
odejmie postawę,
A powiem mu prawdziwie
tę nieszczęsną sprawę.
Wiem, że mu będzie iście
to smętna nowina,
Bo każda zła już jemu
z tych obu przyczyna.
Jestli-że mnię uwierzy
niema się w czym kochać,
Gdy mu przydzie swej paniej
tej niecnoty doznać!...
Jestli jej też uwierzy,
przed się to złe znamię,
A stąd już snadź wszytko złe
obali się na mię.
A czegóż się już nędznik
mam więcej nauczyć?
Jedno się i swą sprawę
już Bogu poruczyć...
Rozumiem nie wszytkiego
będę miał na pieczy,
Bowiem mi snadź z przestrachu
nie dostanie rzeczy...

POTYFAR *przyszedszy do domu, siadszy sobie sam rozprawuje, kochając się, iż ma żonę i sługę wiernego, nic nie wiedząc, co się stało:* •

Sługa wierny wielka roskosz.

Osobna to iście rzecz
mieć sługę dobrego;
Jako ja po ty czasy
już doświadszył tego.
A kto ji jeszcze sobie
po myśli wyprawi,
Wielką roskosz a pokój
iście sobie sprawi;
A kiedy jeszcze k temu
trafi na wiernego,
Jako ja dziś iście mam
Józefa swojego.
I nie marniem iście tych
pieniędzy obrócił,
Com zań dał, abom sobie
wiele pracej skrócił.
Nie wiem w domu, ni o czym
spełna znajdę wszytek,
A zawżdy mi uroście
w nim jaki pozytek.
Abowiem dziwny rozum
w tym człeku znajduję,
A jego trudnym sprawam
czasem się dziwuję.
A zaż on komu w domu
kiedy w czym zawadzi?
A zaż on nie rozprawi
nadobnie czeladzi?
Tak się go wszytcy boją,
a tak mu folgują,

A przed się jako ojca
wszytcy go miłują.
Bo co zasię może być
już też teskliwszego,
Jedno gdy kto w domu ma
sługę niewiernego.

Sługa niewierny wielka teskność.

Patrz i w ten kąt i w drugi,
jestli wszytko spełna,
Bo jaki bywa baran,
taka na nim wełna.
Takież we złym człowiecze
też złe obyczaje,
A zawżdy mu co na złe
rozumu dostaje.
Ano ludzie wiele kroć
doświatszyli tego,
Że się barzo trudno ustrzec
łotra domowego.
Ale mnię jeszcze Pan Bóg
w tym opatrzyć raczył,
Jeszczem żadnej chytrości
po swym nieobaczył.
A tak iście tę myśl mam
abych go wystawił,
A jako poczciwego
na nogach postawił.
Drugą roskosz Pan Bóg dał
mojemu żywotu,
Iż mię raczył zachować
z onego kłopotu,
Co ze złemi żonami
ludzie więc miewają,
A jako nieprzyjaciół
ich się wystrzegają.

Żona cnotliwa osobny klenot.

Mam też żonkę poczciwą,
wstydliwą, powolną,
Ni w czym mi nie przekaża,
zawżdy mam myśl wolną;
By jeszcze ktemu Pan Bóg
to przedłużyć raczył,
Już bych sobie roskoszy
snadź więtszej nie baczył.
Lecz nie wiem, co się stało,
Józefa hań widzę...
Z jakąś smętną postawą,
czemuś ku mnię idzie...
A nie lada z przyczyny
ten zmieni postawę...
Aż mi się serce lękło,
czuję jakąś sprawę...
Podobno mnię sprzeciwna
myśl mi coś źle sądzi;
Aż mi w oczach i w głowie
jakoś wszytko błądzi...

ACHIZA *przystąpiwszy chwali panią swoję:*

Ach, mój panie! toż się mylisz
A rychło się tego dowiesz:
Przekładasz swe dwie roskoszy,
Aleć się snadź jedna spłoszy!...
Coć się tknie szlachetnej paniej,
Nie mylisz się na cnocie jej,
A rzadka by się obrała,
Któraby z nią porównała
W statku, wierze i w stałości,
A k tobie w. wiernej miłości...
Na wszem masz szlachetną żonę;
Lecz się mylisz w drugą stronę:

Barzo cię drudzy zdradzali.
Co z tobą ślubu nie brali. .
Ale mnię mało do tego,
Zrozumiesz z kogo inego.
Bom też sługa jako drudzy,
A źle gdzie się każą słudzy.
Bo więc sobie to oddają,
Wzajem w niełaskę wprawiają.
Lecz, iż mi żal z serca tego,
Co się stało niedobrego,
Bo miłuję pana swego,
A wstyd mię powiedać tego;
Snadź się dowiecie skąd inąd
Jaki się tu stał u nas błąd...

Źle gdzie się słudzy każą.

POTYFAR *się lękł ujrzawszy smętnego Józefa:*

Och toć mi się nie darmo
me serce lękało!...
Pewnie mi się nędznemu
snadź coś złego stało...
Bo baczę z Józefowej
tak smętnej postawy,
Iż mię w rychle potkają
nie po myśli sprawy.
Niestotyż! miły Józef,
płaci-ś ty co zbroił?
Przecz nie powiesz, czemuś tak
smętną myśl nastroił?
Nie trwoż się, miej dobrą myśl,
jestli co równego,
Zatrzemy to, w tym poznasz
łaskę pana swego.

JÓZEF *obmawia z daleka swą przygodę:*

Acz serce niewinne, panie,
lecz gdy się tak stało,
Nie mogą oczy zataić,
aby nie płakały,
Patrząc na cię swego pana,
co mu życzę tego,
By nie było żadnej troski
na umyśle jego.
Ano ta rzecz, co się teraz
przygodnie trefiła,
Nie może być, abyć myśli
barzo nie skaziła.
A wstyd z strachem i ta miłość
którą ja mam k tobie,
Przekażą mi, iż nie śmiem rzec
żadnej prawdy tobie.

Strach prawdzie przekaża.

POTYFAR *się pyta, co by się wżdy stało:*

A przeBóg! mój miły bracie,
jestli co złego wiesz
Przecz mię tak długo frasujesz,
a iż mi nie powiesz?
Widzę, iżeć jakoś wargi
z żałości biegają,
A po oczoch się łzy wiercą,
mnię złą myśl działają!...

JÓZEF *nie chce nic powiedzieć:*

Ach, mój panie! cóż sobie rzec?
jaciem marnie zginął!
Którym zawżdy tu przy tobie
w wielkiej cnocie słynął...

Lecz przygoda, gdy chce skarać
szuka miestca swego,
Ta żadnemu nie przepuści
trapi i prawego.
Jako się to na mnię nędznym
snadź w rychle okaże,
Bo wiem, acz mam sprawiedliwość,
źle mię szczęście skaże..

Przygoda trapi i niewinnego.

POTYFAR *się przedsię pyta:*

A wszak ty już dawno wiesz,
jaką mam myśl k tobie;
Nie przypuszczaj jedno nic
tych frasunków k sobie.
Wżdyć nie jest ta przyczyna,
byś miał zginąć wiecznie,
A co się to wżdy stało
powiedz mi przespiecznie.
Boć mi już i samemu
iście nic nie śmieszno,
A iż tak długo nie wiem
już mię barzo teszno.

JÓZEF *przedsię nie śmie powiedzieć:*

Więcej by mnię nędznemu
serce truchleć miało,
Za niewinną przygodą,
gdy tak szczęście chciało.
Zasłania mi wstyd oczy,
a snadź w tym kłopocie
I rzeczy mi nie stawa,
i wątpię w żywocie!...

POTYFAR *pyta hausknechta:*

Chodź sam! ty ale Mago
co tu strzeżesz domu;
Powiedz ty mnie bez strachu,
a przez wszego sromu,
Co się to tu nowego
a snadź złego stało?
Bo iż nie wiem, z frasunku
dusze we mnię mało!...

HAUSKNECHT *powiada, iż nic nie wie:*

Powiedziałbych rad, panie,
ale nie wiem i sam,
Jedno też tak po domu
dziwując się biegam.
Pani płacze z Achizą,
Józef zdechł na poły,
A mnię też patrząc na nie
prawie serce boli.
Bo nic sobie nie mówią,
jedno narzekają,
Szczęście wszytcy winują,
a nieszczęściu łają.

POTYEAR *narzeka, iż tak długo nie wie:*

Cóż się ma dziać? długoż wżdy
tak w tym błędzie mam być?
Snadź musi być coś złego
nie chce nikt powiedzieć!...
Pójdę tam w dom a snadź się
wżdy dowiem od kogo;
Acz wiem cożkolwiek to jest
pewnie mnię nie błogo!...

A wszak, acz jeszcze nie wiem,
już mię strach zejmuje,
Złą nadzieję o przyszłej
szkodzie serce czuje...

PANI *już powiada k swej ręczy, co się stało:*

Ach, mój namilejszy panie!
Nie próżneć twe narzekanie,
Bo w czym się serce kochało,
Toć się już snadź nie nadało...
Bo cześć moja, sława twoja,
Użyła tu niepokoja!...
Aby od kogo dobrego! —
Lecz od sługi niewolnego,
Któremuś wszytkiego wierzył!...
Teraz ci się przeniewierzył...
Acz wielki wstyd o tym mówić,
Zwłaszcza kto w tym nie przywykł być,
Jakom ja swą sławę miała,
A w takiej straży chowała...
A sna-m tego strzegła, panie,
By i zły proch nie padł na nię!
A teraz bez mej przyczyny,
Ma w niej być winien kto iny:
Szłam do sklepu z dziewką sama,
Abych szaty oglądała;
Achiza na chwilę wyszła,
Potym ta niecnota przyszła,
Co ji to za wiernego masz...
Otóż teraz tego doznasz:
Jął się ze mną bezpieczen być,
Żem wżdy pani miał to za nic!...
Zapomniawszy powagi mej,
I ważył się niecnoty tej...

Chciał mię tu mieć po swej woli!...
Wszak, co wspomnię, głowa boli...
Bych się była nie oparła,
A gwałtem się nie wydarła,
Wie Bóg, coby się snadź stało!...
Zać tam tego było mało...
Aż gdy Achizę usłyszał,
Skoczył i płaszcza odbieżał.
Dopiero w mię dusza wległa,
Kiedy już ona przybiegła...
To, panie, przypuszczam k tobie,
Jako też masz ważyć sobie;
Mnięć wiecznie nie oschną oczy,
Serce dobrze nie wyskoczy...
Co o tym pomyślę sobie,
Nie śmiem wejrzeć w oczy tobie,
A snadź żadnemu człowieku —
Ten ze mną wstyd już do wieku!...
Bo kosztowny cześć jest klenot
A bez niej mi nie mił żywot...
Ty wiesz, co z tym uczynić masz,
Jestli się w swej sławie kochasz!..

PAN *żałościw ze złej nowiny:*

Och, tocies mi nowinkę
piękną powiedziała!
Nie darmo mnię moja myśl
tak była struchlała...
Bo wszytki ine szkody
by nawiętsze były,
Mogą być naprawione
gdy czci nie ruszyły;
Lecz gdy się ta zdziurawi,
już ją trudno łatać, *Cześć naruszoną trudno łatać.*

By w niej wada namniejsza,
trudno to zaplatać...
Słyszysz to zły człowiecze
co się to tu toczy?
Straciwszy wstyd i wiarę
kryjesz psiną oczy!
Azam ja był tak ciebie
wychował z młodości,
Abyś ty był swe sprawy
obracał na złości?
Chociaś był już zapomniał
dobrodziejstwa mego,
Jednak było litować
przedsię szczęścia swego,
Któreć było z mej łaski
tak barzo urosło!...
A widzę bezpieczeństwo
nacz cię to uniosło!...
Acz więc nigdy dobremu
swa wola nie wadzi,
Ale ci niebaczliwi
błądzą więc w tym radzi:
Jako by kurka strzelił
chodząc się nadyma —
Gdy zna kęs łaski pańskiej,
wszytko już za nic ma!..
Ano snadź ten wygrawa,
kto w tym mądrze goli;
Bo to na pstrym koniku
jeździ po swej woli.
Jakoś i ty uczynił
za mą przychylnością;
Pomni, jakoś mi oddał
moję dobroć złością!

Potyfar ku Józefowi.

Pańska łaska na pstrym koniu jeździ.

A zaż tedy cnotliwi
szczęścia pokuszają?
Zawżdy swej sławy patrzą,
cudzej nie ruszają.
Też swej czci przepomniawszy
coś jej snadź miał mało,
Jedno coć się jej ze mnię
kęs było dostało.
Targnąłeś się na mój stan,
człowieka prawego,
Co mi się nie stawało
od sobie równego;
Bowiem się tu na świecie
żadny nie urodził,
Ktoby cześć urażoną
już kiedy nagrodził.
Już moja myśl w żałości,
snadź długo trwać musi,
Gdy się o nię nieszczęście
tak z tej strony kusi.

Cnotliwych szczęście.

Cześć urażona nienagrodzona.

JÓZEF *sobie źle tuszy, a mówi ku panu:*

Już ja widzę, mój panie,
trudna mnię wymowa,
A dobrze, iż z tej troski
nie spada się głowa,
Która mnię tu nędznika
niewinnie potkała —
Bom słyszał, co tu pani
dziwnie powiedała...
A cóż ja mam nieborak
wodę łyżką mierzyć?
Bo, bych co chciał powiedzieć,
nie będziesz mi wierzyć...

A snadź prawda używie
wżdy urzędu swego,
A mnię z czasem okaże
ni w czym niewinnego.

PANI *dociera na Józefa:*

O jakież to bezpieczeństwo!
Dziwne w tym łotrze szaleństwo!
Wierzę że by temu rad był,
Aby na mię co wymyślił:
Ale tu trudno mędrować,
Boć ten płaszcz nie da figlować,
Coś go we sklepie odbieżał,
Kiedyś Achizę usłyszał.
I ta się tak lękła była,
Ledwie słowo przemówiła,
Tej upornej myśli twojej,
Bo świadoma cnoty mojej.
Będzieć powiedzieć umiała.
Jaką żałość z tego miała.

ACHIZA *świadczy paniej:*

Nie wiem, panie, coć się działo;
I teraz mam dusze mało,
Com się tak przelękła była,
Aż mię febra przeraziła.
Przybiegłam, on już ucieka,
Pani nieboga narzeka,
Łamie ręce a włosy rwie,
(Bo nas nie było jedno dwie)
Żem wielkiej pracej użyła,
Niż się prawie otrzeźwiła.
Bo kilka razów omdlała;
Silny ja tam kłopot miała...

Nie ujrzę za czasu swego
Człowieka żałościwszego;
Mnię macie ocz trudno pytać,
Bom się nie mogła dopytać
Z żałości żadnego słowa;
Odeszła była i mowa...

POTYFAR *uwierzywszy świadectwu gromi Józefa:*

A słyszysz to, zły człowiecze,
coś ty to wżdy sprawił?
Mnięś i paniej z nas obudwu
prawieś zdrowia zbawił!...
Ty i z ciałem a i z duszą
snać za to nie stoisz,
Za ty twoje wszeteczności,
które zdawna stroisz...
A wszakoż według zasługi
też każdemu płacą:
Dobre osobnie miłują,
a złe marnie tracą.
I tobie będzie przystało,
zwłaszcza gdyć wierzono,
Jakąś miarką komu mierzył,
abyć odmierzono...

Wedle zasługi zapłata.

ZEFIRA *na pomstę wiedzie Potyfara:*

Panie! krótko powiedając
Byłbyś nie człek, ale zając,
Byś to miał tak na szrot puścić,
A tego się srodze nie mścić!..
By to szło o co inszego,
A nie tknęło stanu mego,
Nie tak by mi ciężko było —
Gdyby mi czci nie ruszyło.

JÓZEF *z daleka paniej prawdę przypomina:*

Lepiej by snadź, gospodze,
abyście milczeli,
A dobrze też więc czasem
włożyć w miech piszczeli...
Krócej byście mówili,
byście prawdę znali,
Aleście dawno w sobie
wszytko pomieszali.
Ale iż jej i sami
snadź nie wiele macie,
Więc i świadki, co słyszę,
po swej myśli macie.
Bo jaki kupiec bywa,
takie miewa kramy;
Wszak się dawno po sierści
wszytcy dobrze znamy...

Jaki kupiec takie kramy.

ZEFIRA *srodze dociera na Józefa:*

Ba, wejże! mój miły panie,
Jeszcze ten łotr fuka na mię,
I na tę, co jej cnotę znam!...
Iście lepsza niż wszystek sam...
I jeszczeż mu cirpieć raczysz,
Panie, gdy go winnym baczysz?
I śmie się przed tobą swarzyć?
Oto daj gębę wyparzyć
Tak i z oczyma za razem
Kamieniem abo żelazem,
Aby nie miał tej śmiałości
Dotykać mej niewinności,
A targać się na takiego,
Co nie godzien nigdy tego!..

JÓZEF *po drugie panią upomina:*

Po drugie, Pani, mówię,
lepiej, byś milczała,
Byś wilka na się z lasa
tu nie wyszczekała!...
Wiesz dobrze, coć się działo,
jedno wspomni sobie...
Bo co nademną stroisz,
samę cię w łeb skrobie!..

ZEFIRA *płaszczem dowodzi na Józefa:*

Sam ty niecnotliwie szczekasz!
A dziw mię, czego tu czekasz?
Iż dufasz w pańską dobrotę,
Płaszcz wyznawa twą niecnotę,
Coś go odbiegł uciekając,
Prawie jako z lasa zając...
A wżdy jeszcze śmiesz klekotać
Jako pies z kąta markotać!
A pan też mój jako drewno...
A snadź by mu ścirpiał pewno,
By się rzucił na samego,
A snadź by mu ścirpiał tego.
Nie baczy nic iż to wadzi
Wszemu domu i czeladzi.

POTYFAR *grozi Józefowi:*

Albo ty mnię człowiecze
już za pana nie masz,
Iż tak tę swowolną gębę
wolno na szrot puszczasz?
Ale nie dziw, gdzie swa wola
już gniazdo uplecie,

Ze złej wolej wszytko złe roście.

Wszytko się już w nim zalągnie,
co jest złe na świecie.
A wszytko to z tej urosły
ty twoje śmiałości,
Że już nie znasz ani wstydu,
ani poczciwości...
Jakoś ty mnię pod pokrywką
a niewiernie służył,
Zapomniawszy mojej łaski,
którejś hojnie użył.
Co jest sprostny grzech u Boga,
snadź i u wszech ludzi,
Kiedy kto piękną postawą
zdradnie kogo łudzi.
Ale się to więc każdemu
oddawa sowito,
A jako więc kto zasłuży,
takie bywa myto...

Piękna zdradna postawa sprosny grzech.

JÓZEF *się obmawia:*

Inszej winy ja nie baczę,
mój panie, do siebie,
Jedno żem cię umiłował
więcej, niźli siebie.
A iściecieṁ tę wiarę
zupełnie swą chował,
I niczem w tym nikomu
ni sobie nie folgował.
I ta snadź pani łaskawa
by prawdę znać chciała,
Iście by o mej wierności
toż świadectwo dała...

ZEFIRA *fuka na Józefa:*

Bodaj zabit z tą wiernością!
Stanęłać mi w garle kością...
Jeszcze k sobie przyść nie mogę,
Co wspomionę na tę trwogę...
A długo przeklęty żydzie,
To mnię z głowy nie wynidzie;
Bo ciężko temu w tym pływać,
Gdy kto w czym nie przywykł bywać.

JÓZEF *acz z strachem też przekłada swą krzywdę:*

Prawdę mówisz, moja pani,
pomnieć to tak było,
Iście się coś we łbie było,
barzo zakrąciło...
Jedno żeć prawie nie rosły
jawnie na łbie rogi,
Abyś mię była mogła zwieść
z mej cnotliwej drogi.
A pamiętasz jakoś ty mnię
dziwnie namawiała?
Snadź już tych przyczyn nie było,
coś ich nie wznawiała,
Dobrodziejstwa i niewolą
kładąc mi przed oczy;
I to wszytko, co się dzisiaj
około mnię toczy...
A pomnisz, gdym ci strach boski
i stan twój rozwodził?
Przedsiem jednak nigdy w ten krys
właśnie nie ugodził,
Aby cię to gdy ruszyła,
takeś bujna była...

Nie był tam wstyd, ani cnota,
wszytkoś potraciła...
A teraz jeszcze wszytkiego
znowuś poprawiła,
Żeś mię bez mej wszej winy
w kłopot przyprawiła,
Przekładając swoje sidło
na mą głowę z siebie...
I jakoż to wżdy nie kole
ten wstyd w oczy ciebie?!
A pomnisz to, gdym uciec chciał,
płaszcześ ze mnie zdarła,
Bo ja snadź więcej szanuję
cnoty, niźli gardła...
Bo wiem, że nam na tym świecie
tu krótko wszytkim być,
Jedno wżdy sława poczciwa,
to wiecznie może żyć.
Żal się tego, miły Boże,
iż ten cnotliwy pan,
Dał się uwieść w takie plotki,
będąc od wszytkich znan
Tak mądry i na wszem baczny,
iż uwierzył temu;
Acz to barzo łeb kłopocze
mnię wszytko nędznému...
Acz to każdemu mądremu
właśnie tak przystoi,
Szukać ktoby prawdę mówił,
a kto plotki stroi...

Sława poczciwa wiecznie żywie.

ZEFIRA *narzeka na Potyfara, iż go ty przymówki nie ruszają:*

Ach niestotyż, miły panie,
Toś nadobnie łaskaw na mię!..
Widząc mnię tak skłopotaną,
Jeszczeż jako nową raną
Dasz mnie tak przed sobą dręczyć!...
Radszej mię już daj domęczyć,
Abych żywa nie została,
Kiedym tego doczekała,
Ku mojej wielkiej ciężkości...
Przyczytamy swoje złości
Jako by to tajemnice —
Ano przy nim jawne lice,
Co tu odbieżał we sklepie;
A mnię jeszcze przed się klepie!..
Za niewiastę bych cię miała,
Panie, gdybych to poznała,
Abyś jego pomścić nie miał;
Już nie wierzę, byś serce miał...
Widząc jawne krzywdy moje,
Bych ja tak widziała twoje,
I garło by snadź ważyła
Abych się ich wżdy pomściła;
A ty o moje nie dbasz nic
Albo mię chcesz, co rychlej zbyć;
A nie długoć tego czekać,
Będzielić tak ten pies szczekać...
I tak ci mię zjadł szkodliwie,
Wiecznie mi to nie zażywie...

POTYFAR *śle po ceklarze:*

Milcz oto a nie płacz pani,
wnet ci się nakarze;

Biegaj ty chłopcze co rychlej
skokiem po ceklarze,
Aby tego wnet łotrzyka
wsadzili do wieże,
A potem niechaj się drugi
takich niecnot strzeże.

CEKLARZE *przyszli:*

Panie nasz, racz nam rozkazać,
co wasza miłość raczysz.
Mychmy na wszytko gotowi,
wszak to i sam baczysz.

POTYFAR *każe z Józefem do wieże:*

Nu, weźcie tego zuffalca
wsadźcież go do wieże,
A niechaj go tam Gulober
wieżny dobrze strzeże.
Już niechaj jego przygodą
i inszy się karzą,
Coć się też nad swoje stany
wiele złego ważą.

JÓZEF *upomina Potyfara:*

Jeszcze, mój łaskawy panie,
rozmyśl się wżdy mało,
A zrozumiej mało pewniej
jako się co stało;
Boś daleko w tym odkroczył
od sprawiedliwości,
Co mądremu nie przysłuszy
bez wszej wiadomości.
Niewinnego wnet skazować
przyczyny nie znając,

Prawdy słuchając nie ma być nikt teskliwy.

Bo niema w tym być teskliwy
nikt prawdy słuchając.

ZEFIRA *przeklina Józefa:*

Jeszczeż, nieszczęsny człowiecze,
Ta twa psia gęba szczebiecze?!
Już idź, boś jest godzien tego,
Boś nabroił wiele złego.
Dosyć łaski pana cnego,
Żeć wnet nie wziął garła twego;
Bo to dawno zasłużyło
By też snadź jako bądź było.

JÓZEF *się obmawia jako może, iż go nieszczęsnym zowie:*

Jeszczeć nieprawie nieszczęsny,
kogo krzywda trapi,
Ale to snadź nieszczęśniejszy,
kto się na nię kwapi.
Jakoś się ty tu upornie
na mię ukwapiła...
Aboś ty tego więzienia
snadź godniejsza była.
Ale gdyż tak me nieszczęście
po mnię raczyło mieć,
Wżdy jednak mię w swojej jusze,
a tobie w swej umrzeć.
A wolę ja z moją cnotą
w więzieniu się troskać,
A niźli ty z swą niecnotą,
na swobodzie ostać.

Lepsza cnota w więzieniu niż niecnota na swobodzie.

ZEFIRA *fresuje Potyfara:*

Toć mię dziwno, miły panie,
Jakoż ci i głowy stanie,

Iże to możesz wycirpieć!
I jakoż cię za chłopa mieć?
A snadźby miał i trzy garła
Już bych ji żywo rozdarła,
Za przymówkami takiemi,
Co wszem pluska w kaszę imi!...
I dasz się gnieść marnie gnidzie?
O cięć, o samego idzie...
Gdy tę przywarę zostawisz
Przy mnię, wierz mi czyście sprawisz!...

POTYFAR *się nie chce skwapiać:*

Azaż tak to, miła pani,
mam siedzieć na sparze?
Niechać jedno tam posiedzi,
sam ci się nakarze.
A mniemasz, by to lada co
wnet człowieka stracić?
Bo wierz mi, że to wielki strach,
z świętymi się zbracić...
Bo siłać bywa z młodości
złych ludzi na świecie,
A jakoć skoro świat nastał,
tak ci się to plecie.
A potym, gdy się nakarzą,
a iż się obaczą,
Przychodzą więc w insze stany,
a nie tak bujno skaczą.
Też nam tego prawo broni,
chcianej rzeczy sądzić;
Tak trzebać baczyć na wszytko
kto nie chce zabłądzić!..

Młodości trzeba przepuścić.

ZEFIRA *lamentuje na Potyfara, iz się za razem nie pomścił:*

Ba widzę, iż się dorządzisz...
Nie trzeba czekać, już błądzisz!..
Chcesz zostawić na swym domu
Tę przesuchę tak bez sromu,
A mnię o zdrowie przyprawić,
Gdyż to tak u ciebie za nic?
Bo ja co wspomionę na to,
Przypłacić mi zdrowiem za to!...
A odwłóczysz mu karania,
Aż do lepszego uznania...
Już więc trudno wilkiem orać,
Kto się nauczy źle działać;
A kto już więc śmie raz złym być
Śmie się o to zawżdy kusić,
Bo się złość ze złości rodzi,
A ztąd więc wszytko pochodzi.
Bo tego doświadszysz wszędzie:
Ten nigdy dobry nie będzie.
Ale kiedy ty tak chcesz mieć,
Cóż ja niebożątko mam rzec?
Jedno na cię wiecznie płakać,
A Bogu to w opiekę dać...
Gdy to ważysz lekce sobie,
Acz mnię szkodzi, więcej tobie...

POTYFAR *odszedszy na stronę narzeka na swe nieszczęście a rozmyśla się, co ma czynić:*

I cóż się wżdy już dalej
na tym świecie ma dziać?
Nie usłyszysz, by się wżdy
było czemu rozśmiać;

Świeckie dziwne odmienności.

Tak się już wszędy na nim
wszytko pomieszało,
A cokolwiek usłyszysz
wszędy prawdy mało.
Zaż dziś gdzie wierna przyjaźń?
wszytko w omylności...
A żaż już nie nastały
rozliczne chytrości?
Żadny się nie zachowa
stale w swym urzędzie,
Jedno wszytcy pływamy
ustawicznie w błędzie...
Jeden z drugim niewiernie,
każdy sobie gali,
Więc każdy swoje sprawy
by nagorsze chwali.
A już ludziom statecznym
i świat omierzili,
Za ty sprawy obłudne,
co ji weń sprawili.
Wej, co się mnię nędznemu
też teraz przydało!
W czym się serce kochało,
to mi się znać dało:
Kochałem się w tym słudze,
a takież w cnej żenie.
Acz wiara jest niewieście
barzo ciężkie brzemię...
Teraz mię to oboje
dziwnie przystroiło,
A mój stateczny umysł
prawie rozdwoiło!...
Dziwno mię temu słudze,
któregom w cnocie znał,

By jej tak bardzo rychło
marnie zapomnieć miał...
Acz mu rzeczy nie stawa,
którą się odmawia,
Ale snadź więc onemu
więcej słów dostawa.
Gdy się kto winnym czuje,
więc się chce wyprawić,
A ten, co praw, milczeniem
chce swą cnotę sprawić.
Żonem też swą iście miał
za wierną u siebie;
I nie mogę z tych błędów
prawie wywieść siebie.
Sobiem snadź więcej winien,
że mam te przygody,
Żem obiema dopuścił
za młodu swobody...
A niewierny to jest stróż
młodość poczciwości!..
Dziwnie człeka przywodzi
w dziwne omylności...
Abowiem młody człowiek
jako dzikie zwierzę,
Dziwno mu zawżdy we łbie
szalona myśl gmerze...
A nie jest nic lepszego,
(iście to me zdanie),
Jedno młodemu człeku
groźne wychowanie.
Bowiem każdemu człeku
jakożkolwiek broi,
Rozmysł do każdej rzeczy
nadobnie przystoi..

Winnemu więcej wymówek dostaje.

Rozmysł na każdą rzecz potrzebny.

I mnię snadź tego trzeba,
teraz w mej przygodzie.
Bo każdy mądr nie bywa,
aliż więc po szkodzie.
A każda rzecz ukwapna
rado tak więc bywa,
Nie przychodzi ni kczemu
i zły koniec miewa.
Myślę, co mam uczynić
w tej mej omylności?
A jakoby doświadczyć
w tym sprawiedliwości?
Bo wiele tych ludzi jest
gdy z czego wychodzą,
Tedy więc swoje winy
na drugiego wwodzą.
A w tych wątpliwych rzeczach.
poczekać nie wadzi,
Bo rozum nie rad błądzi,
gdy się go kto radzi.
A tak każcie sam przywieść
tego to winnego,
Abych jeszcze zrozumiał
wżdy, co słusznie, z niego.

CEKLARZE *Józefa przywiedli:*

Owoż jest Józef, panie,
coś ji przywieść kazał;
Któregoś był do wieże
nam już wsadzić kazał.

POTYFAR *mówi ku Józefowi:*

A zaż tak, zły człowiecze,
to przystało tobie,

Za me wielkie skłonności?
rospomni to sobie!
Tobiem wierzył i garła
i swej majętności,
A tyś się śmiał pokusić
o me poczciwości?
Targnąłeś się na sławę,
wżdy mnię, pana swego;
Pomni, jakoś tu użył
urzędu swojego.
By nie me dobrodziejstwa
garło byś wnet stracił,
Acz by tego mnię nigdy
i tym nie zapłacił!...

JÓZEF:

Nic, panie, nie wybadasz,
gdy mię masz za tego,
Iżem ja miał zapomnieć
urzędu swojego,
Któregom ja, dalibóg,
poczciwie używał,
Iście po ten wszystek czas,
com przy tobie bywał.
A tak snać wolę milczeć,
niżli próżno mówić,
Bo jako ptak na lepie,
dałeś się ułowić.

POTYFAR *mu powiada o więzieniu:*

Iścieciem ja nie stracił
onej swej baczności,
Bych miał którą rzecz sądzić
w takiej omylności.

A takiem już na tym jest,
byś więzienie cirpiał,
A tam swej zuffałości
na potym nakarał.

JÓZEF *wdzięcznie więzienie przymuje:*

Chwalę iście, mój panie,
ty twoje rozmysły,
Kiedy już moje czasy
w to nieszczęście przyszły.
Aczem ja nic nie myślał
o tej swej przygodzie,
Lecz widzę, to po ludziach
pływa, nie po wodzie.
Acz to cirpię niewinnie,
co się kolwiek broi,
Lecz na smętne przygody
dobra myśl przystoi.
A już idę ochotnie
ku temu więzieniu,
A Pan Bóg będzie mój stróż,
w takim omyleniu.
A co bych sobie darmo
serce ufrasował,
Przedsię i krzywdę cirpiał
i dobrą myśl psował.
I zaż to na pirwszego
teraz przyszło na mię?
A kogo Pan Bóg treskcze
już to dobre znamię.
A ten rychło na jaśnią
mą prawdę odkryje,
A ty wszytki przypadki
brudne ze mnię zmyje.

Na przygody dobra myśl przystoi.

POTYFAR *odsyła do wieże Józefa:*

Idzy-ż przedsię boś mię już
dosyć ufrasował,
Ty sobie dobrze tuszysz
a mnięś myśl zepsował.
I tyć przed się potrawy
opak tu stawają:
Komu by się frasować,
ci lepszą myśl mają.

CĘKLARZE *ku Józefowi mówią już wiodąc do wieże:*

Odpuść nam, miły Józef,
coć udziałać mamy;
Iście z wielką żałością
tego używamy;
Acz, dali Bóg, k dobremu
lecz wżdy rzecz wstydliwa,
Będąc zacnym człowiekiem
kto więzienie miewa.

JÓZEF *oświadcza swą niewinność:*

Nie tylko być w więzieniu
ma się człowiek wstydzić,
Lecz o tym podobieństwie
jakoś strasznie szydzić.
Ale stare przysłowie
czym się cieszą prawi,
Iż każdego wiernego
niewinność wyprawi.
Niechaj się dzieje, co chce,
gdym ja tego pilen,
Żem dalibóg nikomu
nie był nigdy winien.

Wstydliwa rzecz więzienie cnotliwemu.

A gdy się moja cnota
na jaśnią odkryje.
Dopiero będziem mierzyć
póki było czyje.

CEKLARZE.

Dobrze mówisz, Józefie.
o swej poczciwości;
Cóż, gdy jednak ty rzeczy,
nie są bez żałości.

JÓZEF *w Bodze pokłada swą nadzieję:*

Bóg gdy na jednym karze, drugim wynagradza.

Żyw ten Pan Bóg na niebie,
który w to ugadza,
Iż każdemu prawemu
sowito nagradza.
Iż mię acz na czas karze,
według swojej wolej,
Lecz nadstawi swobodą
tej mojej niewolej.

CEKLARZE *mu to chwalą:*

Mądrze czynisz, Józefie,
iż się nie frasujesz,
A iż dobrą nadzieję
tę o sobie czujesz:
Bo już samo więzienie
dosyć frasunku ma.
A cięższe, gdy go sobie
jeszcze kto przyczynia.

JÓZEF *sobie dobrze tuszy:*

Zaż nie wiecie, że trudno
przeciw wodzie pływać?

Snadź nalepiej w przygodzie
myśli swej używać...
Bo na rzecz przymuszoną
już lekarstwa nie masz,
Ciesz się każdy czym możesz,
a myśli nic nie strasz.
Bo na to trzeba myślić
gdy kto w szczęściu pływa,
Jakoby miał ucirpieć
gdy nieszczęście miewa.
Ale my więc w roskoszach
tak sobie mnimamy,
Iż już świat zakupiony,
tak to wiecznie mamy.
Ano żadny ani wzwie,
ani tego zgadnie,
Gdy przygoda z nieszczęściem
na kogo przypadnie.

W szczęściu myśl o przygodzie.

CEKLARZE *żegnają Józefa już w wieży:*

Już niechaj Pan Bóg rządzi
umysł twej stałości,
Nam się aż łzy rzuciły
z takich omylności.
Jako każdy trudno ma
dufać szczęściu swemu
Kto na koniu, pod koniem
przyjdzie być każdemu.
A iż długo na świecie
nic kwitnąć nie może,
Już cię tu poruczamy
w twą opiekę, Boże!

Szczęściu nikt nie dufaj.

III. b.

A to juʒ będʒie

ROZPRAWA TRZECIA,

jako Jóʒef będąc w więʒieniu sny wykładał, jako ji podcʒasʒy, co ʒ nim siedʒiał, opowiedʒiał królowi, i jako był prʒywiedʒion prʒed króla i potym ku jakiej ʒacności prʒysʒedł.

ROZMOWCE:

JÓZEF — PODCZASZY — WIEŻNY — PIEKARZ
CEKLARZE — KRÓL.

JÓZEF *narʒeka w więʒieniu:*

I cóż się wżdy już dalej
ze mną ma dziać nędznikiem?
I długoż tak na świecie
mam być tym męczennikiem?
I cóżeś wżdy tak we mnię
miły Panie baczył,
Żeś tak dziwnie me sprawy
z łąski swej przejrzeć raczył?
Abowiem bez twej wolej
i włos z głowy nie spadnie
Żadnemu, kiedy raczysz;
trefisz w to barzo snadnie...
Ja jeszcze doma będąc
niewinnym w swej młodości,
Użyłem na wszem dziwnie
aż i od swych srogości:

Gdy Bóg raczy i włos z głowy nie spadnie.

Właśni mię byli bracia
nieboraczka przedali...
Z onej słodkiej wolności
w wieczną niewolą wdali!...
Przedsiem jednak nad sobą
znał, panie, rękę twoję,
I w niewoliś okazał
nademną łaskę swoją...
Teraz zasię, co mi się
tu nowo przytrefiło,
O czym nigdy me serce
snadź było nie myśliło...
Co dziś za swą wiernością
ucirpieć muszę srodze!...
Lecz, iż spełna nadzieję
mam w Tobie, swoim Bodze,
Bo mi to wszytko smaczno
cirpieć i w tej niewoli,
Gdy co na mię przypada
według twej świętej woli...
A szkoda, iż by mię też
snadź tym Józefem zwano,
Gdyby we mnię tej cnoty
i z stałością nie znano.
A tak, gdyż to twa wola,
nic ja w tym niecknę sobie,
A wszytko w twą opiekę
już tam poruczam tobie...

HANO, *podczaszy króla Faraonów, który też tam siedział w wieży, mówi ku Józefowi, usłyszawszy go narzekając:*

Nie wiem, ktoś jest, lecz słyszę
Józefem cię zową;

I czemuż wżdy tak bardzo
trwożysz tak swą głową?
Zwłaszcza, iż się niewinnym,
jako mówisz, czujesz...
A czemuż się tak barzo
w przygodzie frasujesz?
Wszytkoć z czasem przypada
każdemu człowieku;
I któż tak zawżdy w szczęściu
pływa aż do wieku?
Nie byłby świat, ani żywot,
ale jakieś gody,
Gdyby na nas nie miały
przyść nigdy przygody.
A snadź bychmy ni Boga,
ani wstydu znali,
Jedno jako zwierzęta
po świecie bujali...

Był by świat prawe gody, by nie przygody.

JÓZEF *ku podczaszemu:*

Słyszałem też to o tobie,
a snacieś podczaszy...
Prawda wżdy, jakoś teszno,
kogo szczęście straszy.
Chociaj będzie w niewinności,
lecz to dawno słynie,
I niejeden i niewinny
czasem marnie zginie.
A zwłaszcza jakie dziś marne
w ludzioch sprawy znamy,
Co pirwej przed nas przyniosą,
to za prawdę mamy.
Ano to wielki uczynek
sprawiedliwie sędzić,

Wielki węzeł sprawiedliwie sądzić.

Trzeba na to polnych szpiegów
kto w tym niechce zbłędzić.
Ale gdyż nie w naszej mocy
szczęście położono,
Musim przyjąć z dobrą wolą,
co przyniesie ono…

PODCZASZY *cieszy Józefa:*

A cóż czynić? bądźmy przedsię
wżdy dobrej nadzieje,
Gdy się szczęście z naszej nędze
do wolej naśmieje.
Przydzie ten czas, iż nam kiedy
wżdy stanie za szkodę,
A z tych przygód gdy wywiedzie
na miłą swobodę.
A tak to, co czas przyniesie,
już przymujmy wdzięcznie,
Wżdyć nas tak trapić nie będzie
już ta nędza wiecznie.
A już też w noc nie blizu,
więc się kęs przespiemy,
A co który przez sen ujrzy,
to sobie powiemy.

HANO *podczaszy, rano wstawszy, mówi ku Józefowi, a powiada mu swój sen:*

Dobry dzień, panie Józef,
podobnoś czujno spał,
Bom słyszał, żeś się wczora był
barzo zafrasował…
Powiedz-że mi, coć się wżdy
w tej przygodzie śniło?

Aby nas i to jednak
po części cieszyło...
Jam widział gniazdo wina
śród pięknej winnice
Z którego wnet wyrosły
piękne trzy macice;
A z nich potym nadobne
grona wyrastały,
A jam zrącz dzierżał kuflik
królewski nie mały,
W który-em z onych gronek
wino wyciskawał —
A potem swemu panu,
piciem z niego dawał.

JÓZEF *sen wykłada podczaszemu:*

Ty możesz mieć dobrą myśl,
a już bądź ist tego,
Że dasz iście królowi
picie dnia trzeciego;
Bo to ty trzy macice
pewnie znamionują,
A ściećć prędkie szczęście
na wszem obiecują.
A to już miej odemnię
iście pewne znamię,
A kiedy k temu przydziesz,
proszę, pomni na mię!...

ZOFAR *piekarz, co też z nimi siedział, swój sen powiada:*

Mnię się zdało, żem nosił
trzy kosze na głowie:

We dwu mąkę, a w trzecim
wszytko, com piekł sobie,
Do którego rozliczni
ptacy się zlecieli,
A z onego koszyka
zobali, co chcieli.

JÓZEF *piekarzowi sen wykłada:*

To zły znak, że nad tobą
ptaszkowie latają...
A iście wiedz, iż ci ten
pewny znak dawają:
Niźli przydzie trzeci dzień
na gałęzi będziesz,
A tam już z tymi ptaszki
snadź na wieki siędziesz.

PODCZASZY *dziękuje Józefowi za dobry wykład snu:*

Ja dziękuję, Józefie,
za twe winszowanie,
Któreś mnię ty uczynił
o mym miłym panie.
Aż bych mu trzeciego dnia
miał picie podawać,
Wierz mi, jestli to dojdzie.
będęć to oddawać.

PIEKARZ *za zły wykład snu łaje i niewierzy:*

Ja nie mam zacz dziękować,
po djable mi tuszy;
Acz jednak ma dobra myśl
nic się tym nie ruszy,
Bo któż to właśnie może
zrozumieć na świecie,

Co się więc dziwnie komu
przez sen we łbie plecie!..
Sen mara, dobra wiara
rozdzieli nas równo:
Mnię przedsię ten kosz z chlebem
a sędziemu — gówno...

WIEŻNY *podczaszego puszcza, a piekarza każe wiesić, a zwoływa ceklarzów:*

Hej, słyszcie towarzysze,
Król sam ku mnię srodze pisze,
Abych puścił podczaszego;
Dziś ma służyć k stołu jego.
Ale tego nieboraka
Kazał obiesić prostaka
Piekarza, co tam z nim siedzi,
Już przyjaciół nie nawiedzi!..
A tak obu wyciągnicie,
Tego już na dół weznicie,
Już tam swą zapłatę wezmie...
Nie równo idą ci więźnie.

JÓZEF *piekarzowi przypomina sen usłyszawszy to:*

Panie miły, piekarzu,
cóż sędziemu przydzie?
Zda mi się, iż już ta rzecz
snadź ci z kunstu wydzie;
Podobnoć się na jaśnią
sen mara wyjawi,
A barzo to krótki czas
wszytko tobie sprawi.
Acz ci tego nieżyczę,
to mi możesz wierzyć;

Ale któż gdy nieszczęściu
może krys zamierzyć?..

PIEKARZ *lęknąwszy się mówi:*

Już widzę, że to szczęście
ma na wielkiej pieczy,
Aż żadnego nie miną
obiecane rzeczy.
Już ja iście o sobie
mam nadzieje mało,
Bo mi się serce lękło,
a prawie zadrżało...

CEKLARZE *puścili podczaszego, a piekarza wiodą wiesić:*

Panie miły, podczaszy,
racz sam do nas wynidź,
Bo już nam rozkazano,
co mamy uczynić.
Jużeś jest na wszem prożen
więzienia twojego,
A idź już a bądź pilen
urzędu swojego,
Boć się już łaska pańska,
na wszem odnowiła,
I wszytkę spełną znajdziesz,
jako pirwej była.
Temuć nieborakowi
już nie masz lekarza,
Bo kazano obiesić,
nędznego piekarza.
A my czynić musiemy,
co nam rozkazano,
Bo to nam poruczono,
by ji na dół zdano.

A tak już pódź nieboże,
a sprawuj się Bogu,
Boć być iście na gruszce,
jestli nie na głogu.

PIEKARZ *narzeka nieborak:*

Ach, niestotyż! toć piękną
to nowinkę słyszę,
A od wielkiej radości
prawie ledwie dyszę.
Bodaj że mnię był Józef
mych snów nie wykładał,
Aczem się i sam o nich
czemuś pilnie badał.
Bom słyszał, iż drugiemu
nadobnie wyłożył,
By się mnię tak trefiło
wiecznie bych mu służył.
Aleć już widzę próżno
dobrze tuszyć sobie,
Poruczam, Panie Boże,
duszę swoję tobie.
Widzę naznaczony czas
nikogo nie minie, *Obiecane rzeczy nikogo nie miną.*
A kiedy komu przyjdzie,
bez pochybnie zginie.



IV.

Tu już Farao król z trefunku przy stole powiedział swój sen dziwny, a podczaszy dopiero wspomniał Józefa aż w rok, i przywiedzion Józef przed króla z rozkazania jego: A to

ROZPRAWA CZWARTA.

ROZMOWCE.

FARAO — PODCZASZY — WIEŻNY — JÓZEF.

FARAO:

Ledwie żem teraz ze snu
prawie k sobie przyszedł,
I z widzenia strasznego
i ze spaniam był medł,
Co mi się w oczoch przez sen
coś wszytko broiło,
Aż mi prawie na sercu
i teraz nie miło.
Widziałem piękną rzekę
nadobnie płynącą,
Około niej wszędy się
trawę zieleniącą,
Na której (się) siedm wołów
dziwnie tłustych pasło,
A snadź by był każdego
mógł stopić na masło.
Potym siedm dziwnie chudych
z onej rzeki wyszło,

I szły ku onym tłustym
trzęsąc rogi pyszno.
I potym je pobodły,
i w rzekę wegnały,
A samy na rozkosznych
pastwiskach zostały.
A ktoby mi ten mój sen
mnię właśnie wyłożył,
Iście łych mu uczynił,
iżby prawie ożył.

PODCZASZY *powiada królowi o Józefie:*

Nie śmiem mówić bezpiecznie,
miłościwy królu,
Alem ci ja był przez sen
ulżył swego bólu:
Gdym był wsadzon do wieże,
snadź za mą winnością,
Był tam iście na mnie strach,
a stał mi w garle kością.
Potym do nas wsadzono
jakiegoś młodzieńca,
Dziwnie nauczonego
znać, iż cudzoziemca,
Co snadź Potyfarowi
też coś był przewinił,
Aleć ten tąm z temi sny
iście dziwy czynił.
Cożkolwiek się któremu
na ten czas z nas śniło,
To jako on powiedział
nic się nie chybiło.
Lecz podobno inaczej
królewskie sny sądzić,

Ale komu inemu
trudno ten ma zbłądzić.

KRÓL *posłał podczaszego po Józefa:*

Idź rychlej, miły brachu,
a każ go sam przywieść,
A będzieli nam umiał
to widzenie wywieść,
Chcemy go iście zacnym
na dworze uczynić,
A iście mu na dobre
ma to od nas wynić.
Abowiem jestli on w to
foremnie ugodzi,
Snadź się nam w co inego
na potym przygodzi.
Bo to jest nie lada co
przejrzeć przyszłe rzeczy,
A nikt upaść nie może
kto je ma na pieczy.

Przyszłe rzeczy dobrze mieć na pieczy.

PODCZASZY *idąc do Józefa narzeka, iż go był tak długo zapomniał:*

Ach, niestotyż! toć mnię wstyd
a o mnię to idzie,
Aż dziś takie na świecie
omylności widzę,
Iż póki się widzimy
póty się snadź znamy,
A co nam z oczu zejdzie,
to już za nic mamy.
Dawno ta rada w ludziach
snadź na świecie słynie:

Omylna przyjaźń na świecie.

Niech, wierę, kto chce tonie
kiedy sam wypłynie;
Zapomni wnet drugiego,
gdy sam na swobodzie,
Acz snadź wszytcy pływamy
społu w jednej wodzie.
Boć nie zawżdy mogą być
wszytkim równe gody,
Kto dziś w szczęściu jutro się
nadziewaj przygody.
A dziś to pospolicie
na świecie nastało,
Kiedy kto w szczęściu pływa
o drugie dba mało.

Kto w szczęściu pływa, mało dba o drugie.

A to u nas nalepszy,
kto szczęścia używa,
A nędznym ze wszech stron
nędze więc przybywa.
Jakom ja też nieborak
teraz też uczynił,
Dobregom towarzysza
w nieszczęścium omylił;
Bo gdym był z nim więzieniu
jegom życzliwość znał,
Prawym sercem oddawać
tam mu był obiecał.
A gdy mię na swobodę
me szczęście wyniosło,
Prawie mi z niedbałością
wzgardzenie wesoło.
Ano, by wedle cnoty
tak by snadź być miało:
Kto z kim bywa w przygodzie
by się pamiętało.

Dobre ma się długo pamiętać.

Ale to krótka pamięć,
kogo szczęście uniesie,
Już patrzą sobie równych
oni pirwszy w lesie.
A cóż rzec? pójdę k niemu,
wszak z wdzięczną nowiną,
Acz na ten czas zasłonić
muszę oczy psiną:
Bo snadź czasem i temu
może szczęście służyć,
Że go przy nim i drudzy
będą mogli użyć.
Abowiem to dziwnemi
skrzydły bujnie lata,
Komu chce snadnie wszytko
i w nędzy naplata.
Otwórz! otwórz! jest kto tam
w domu u wieżnego?
Trzeba mi się z nim widzieć
od króla samego!..

GULOFER *wieżny:*

To nowina twe przyście,
panie mój podczaszy,
Abo się kto pocieszy,
abo się przestraszy.
Kiedy was tu posłano
od pana mojego,
Już to iście musi być
jednak coś nowego.

PODCZASZY *o Józefie dobrą nowinę wieżnemu powiada:*

Powiem ci, panie wieżny,
a będziesz rad temu,

Już szczęście posłużyło
Józefowi twemu,
Na któregoś ze wszytkich
więźniów łaskawszy był:
Rozkazał król, abyś ji
wnet k niemu wypuścił.
A zdarzy Bóg i szczęście,
iż ci rychło odda,
Tę łaskę i życzliwość,
którą po tobie zna.
Dobrzeć sobie i z więźnia
przyjaciela czynić,
Bo tego żadny nie wie
na co kto ma wynić.
Widzę, iż się nie mylą,
co szczęście malują,
A jego dziwne sprawy
dziwnie wypisują;
Bo się to jako koło
ustawicznie toczy,
Czasem chude wywyższa,
czasem zacne tłoczy.
Nie może być tak nędzny,
gdy komu chce pomóc,
By nie wywiózł na suszą
chocia więc straci moc.
Ale jakoż się kolwiek
teraz tak trefiło,
Tu nad naszym Józefem
mówić o tym miło.
Aczem mu ja nie mało
iście w tym przewinił,
Iżem go był przepomniał,
barzom źle uczynił.

Każda przyjaźń nic nie wadzi.

Ale pódźwa do niego
z tą dobrą nowiną,
Iż go w rychle, dalibóg,
wszytki troski miną.
Pomóż Bóg, panie Józef,
towarzyszu miły,
Niesiemyć po twej myśli
już wdzięczne nowiny:
Król Faraon chce widzieć
teraz twą osobę,
Już bierz przedsię dobrą myśl
a opuść żałobę.

JÓZEF *ciąży na podczaszego, iż go był przepomniał:*

A zaż tak, panie podczaszy,
uczynić przystało,
Na swojeś ty powieści
snadź pamiętał mało;
I to snadź, jestli teraz
szczęście co przyniosło,
Z trefunku to a nie z twej
przyczyny urosło.
Bo to dawna przewara
w człowieczym narodzie,
Iż każdy w szczęściu bujen
a krotek w przygodzie.

Każdy w szczęściu buien.

PODCZASZY *się sprawuje:*

Już, mój miły Józefie,
przepomni wszytkiego,
Inaczej rzec nie mogę,
żem jest winien tego.
Gdy będzie szczęście raczyć
zwetujemy wszego,

A za to ze mnie masz mieć
na wszem powolnego.
Już idź rychlej przed króla,
weźm mej szaty na się,
Wszak jestli szczęście zdarzy,
oddasz mi ją za się.

PODCZASZY *stawi Józefa królowi:*

Owóż jest ten młodzieniec,
najaśniejszy królu,
Acz ci tak niepoczesny
z więzienia i z bólu,
Wasza Królewska miłość
wkrótce to oglądasz,
Że się nic nie omylisz
na tym, co pożądasz.

KRÓL FARAO *mówi ku Józefowi:*

Chodź sam, ty cudzoziemcze,
tak mi to dano znać,
Żebyś ty umiał każdy
sen właśnie wykładać.
Podobno już wiesz sposób
dziwnego snu mego,
Jestli mi ji wyłożysz,
powetujesz swego.

JÓZEF *już sen wykłada Faraonowi:*

Wiem, miłościwy królu;
a coć w tym poradzę,
Jestliże się omylisz,
garło na to sadzę,
Które zawżdy jako król
możesz mieć w swej mocy...

Tak wiedz, toć jest sposób snu
twojego tej nocy:
Znamienując siedm wołów,
coś je tłustsze widział,
Siedm lat wielką w swym państwie
będziesz obfitość miał
Tak, iż się w szczęściu ludzie
dziwnie rozbujają,
Snadź i Boga i cnoty
więc zapamiętają.
Druga siedm, coś je potym
barzo chudych widział,
Będziesz tak okrutny głód
siedm lat w swej ziemi miał...
Rozumiej po tych tłustych,
iż je przepomogły,
Prawie z onych bujności
aż więc w rzekę wbodły:
Takież się twoi ludzie
z tych bujności zbodą,
Nie jednego snadź żywo
do grobu powiodą.
Bo Bóg bujnego serca
nie rad barzo widzi.

Bóg bujnego serca nie rad widzi.

A kiedy je w kim baczy,
sam się za nie wstydzi.
Bowiem on swe hojności
na dobre szafuje,
A kto w tym hardzie kroczy
rad więc myśl zepsuje.
A tak już radź o sobie
bo cię to nie minie,
A nie jeden poddany
w ten czas marnie zginie.

Jestliże nie opatrzysz
królestwa swojego,
Przydzie ten czas doczekasz
w nim smutku wielkiego.
A masz gardło moje
onak-li to będzie,
Wszak to będzie sławna rzecz
po wszem światu wszędzie.

KRÓL *się lęknąwszy radzi się Józefa, co ma czynić:*

Wierę mię jakoś barzo
sumnienie ruszyło,
A jakoś mi nie dobrze
serce otuszyło.
Zda mi się, że to prawda
wszytko co wiastujesz,
I sam znam z podobieństwa,
iż snadź nie kunsztujesz.
Cóż mi radzisz? proszę cię,
chcęć już na wszem dufać,
A ninaczym twej rady
nie chcę nic przesłuchać;
Bo gdy już wiesz, co przyść ma,
wiesz też co z tym czynić,
A poznamli twą życzność,
mać na dobre wynić.

JÓZEF *radzi królowi śpichlirze nasypować:*

Każ, Miłościwy Królu,
szpichlirze budować,
A nie żałuj swych skarbów
hojnie rozszafować.
Niech po inszych królestwiech
zboża zakupują,

A na twoje szpichlirze
wszędy rozsypują.
Nagrodząć się sowito
zasię skarby twoje,
A odżywisz poddane
z srogiej śmierci twoje.
Wielka sława po świata
wszędy twoja będzie,
Bo się bez tego chleba
nie obejdą wszędzie.

KRÓL *porucza Józefowi wszytki sprawy swoje:*

Gdyż cię widzę w młodości
na wszem tak bacznego,
Już cię czynię swym skarbom
na wszem podskarbiego.
Szafuj-że je, proszę cię,
już według swej myśli,
Niźli by ty złe lata
potym na nas przyszły.
A już i insze sprawy
tam poruczam tobie,
A ja też chcę na ten czas
odpoczynąć sobie.
A pierwszym cię w królestwie
po sobie przekładam,
Aby wszytci wiedzieli,
to im opowiedam.
Acz jest przeciw rozumu
przełożyć cię na to,
Ale szczęściu a Bogu
swemu dziękuj za to.
Umiejże też używać
wierności a cnoty,

Snadnie szczęście nagrodzi
twe przeszłe kłopoty.
Bo stara to przypowieść:
kogo cnota rządzi
Niech się tuła, kędy chce,
nigdy nie zabłądzi.

Kogo cnota rządzi, nie zbłądzi.

JÓZEF *królowi z tej wielkiej łaski dziękuje:*

Zda mi się nie mej głowy,
Najaśniejszy Panie,
Są tak poważne sprawy,
co przekładasz na mię.
Lecz Bóg i poważną myśl
kiedy chce zinaczy,
A żadnego nie minie
komu co naznaczy.

Bóg gdy chce wszytko odmieni.

Wiele ich gdy nademną
tej łaski doznają,
Mogą się iście cieszyć,
którzy mu dufają,
Iż on tak poważny stan
na nędznika ruszył,
Iście kto mię wczora znał
tak o tym nie tuszył.
I jakoż bych ja musiał
być też tej niecnoty,
Bych miał kiedy przepomnieć
tej pańskiej dobroty.
Bo co jest sprosniejszego
nad niewdzięczne serce,
Gdy znając dobrodziejstwo
baczyć tego nie chce.

Niewdzięczne serce sprostny przypadek.

Ta wszeteczność, dali bóg,
snadź mię nie uniesie,

A poznasz to, mój panie,
iście w krótkim czesie [1]).
Acz nie dufam swej sprawie
zwłaszcza w mej młodości,
Lecz pilnością nadstawiać
przydzie swej wierności.
A już nic nie mieszkając
chcę okazać, panie,
Żeć, dali bóg, pomyślę
coś przełożył na mię...

V.

Tu już Józef, wziąwszy poruczeństwo od króla Faraona, mówi ku swym przyjacielom, ku podczaszemu i ku więznemu, poruczając im urzędy a to

ROZPRAWA PIĄTA.

ROZMOWCE.

JÓZEF — WIEŻNY — PODCZASZY — KRÓL.

JÓZEF *mówi:*

Gdy już tak k temu przyszło,
a szczęście przyniosło,
Iż nam tak z pańskiej łaski
wsze dobre urosło,
Radząc się prawej myśli
a swej poczciwości,

[1]) W pierwodruku: *czasie.*

Już używaj każdy z was
wżdy mojej godności.
Bowiem zdawna przypowieść
jest ta w ludziech wzięta:
Iż się więc długo dobre
a złe też pamięta.
Iżem ja po ten czas
znał waszę przychylność,
Chciałbym iście ukazać
też wam w tym swą pilność,
Abych wam wżdy oddawał
za swego żywota,
Acz co tego nie pomnią,
wielka takich rota.
A tak ciebie, podczaszy,
biorę w radę sobie,
Tobie też, panie wieżny
to poruczam tobie:
Abyś był pirwszem sprawcą
spraw królewskich po mnię,
A niech wszytcy słuchają
ciebie jako i mnię.
Toż masz wierzące listy
na wszytki powiaty,
A osobne będziesz miał
ustawione płaty,
Abyś zboże na wszytki
strony zakupował,
A wiernie pana swego
tym skarbem szafował.
A ujrzysz, jakie z tego
urosną pożytki:
Skarb się pański rozmnoży
i zbogaci wszytki.

Długo się złe pamięta.

GULOFER *więzny dziękuje Józefowi z tego baczenia:*

Wiem, mój miłościwy panie,
iż to nie ma godność
To mnię u ciebie sprawiła
lecz twoja dobroć,
Która cię na wszytko dobre
ciągnie z przyrodzenia;
Ach, gdzież takiego w Egipcie
więcej pokolenia!
Już by ożyła nasza rzecz
prawie pospolita,
A urosłaby jeszcze w niej
swoboda obfita.
Bo widzę, iż swego pana
na wsze dobre wiedziesz,
A co by mu złe radzili
na ty hardo jedziesz.
Bo pan każdy w swoim państwie,
jako szafir w złocie,
Chociaj w roskoszach zostanie
albo też w kłopocie,
Wszytkiego mu już ze wszech stron
napoły przypływa,
Kiedy sprawce po swej myśli
a życzliwe miewa,
Już więc i każdy poddany
jako gad ożywie,
A służy mu już i z garłem
na wszytkim życzliwie.
Bowiem zgodę każdy chwali
rostyrk każdy gani,
A wielka to rzecz, gdzie pana
miłują poddani.

Pan każdy dobrą radą stoi.

Ale kiedy każdy różno
na swe skrzydło gali,
Już więc wszytkim myśl odpadnie
a któż. więc to chwali?
Bo gdy które państwo bywa
jako rozdwojone,
Trudno ma być z każdej strony
już uspokojone.

Państwo rozdwojone trudno ma być uspokojone.

Dajże cię Pan Bóg nam mnożył
ku naszej radości,
Siła by się uskromiło
jeszcze w ludzioch złości.
Aby jedno dobry z ciebie
wszytcy przykład brali,
A na cnotę i na przyszłe
rzeczy pamiętali.
A jać, mój panie łaskawy,
z tej osoby swojej,
Nie chciałbych tak to zaniechać
iście łaski twojej;
Bo co zejdzie na prostocie
nagrodzę pilnością,
A dali Bóg k tobie panu
swą wierną życznością.

JÓZEF *więźnego odprawuje:*

Tuć się więc wszytko sporzy,
gdy kto z dobrej wolej
Co od kogo przymuje,
ginie, co z niewolej.
I ty gdy w sobie ku mnię
tę życzliwość baczysz,
Wiem już, że na wszem wiernie
zachować ją raczysz.

A tak już jedź, poruczam
tam ostatek tobie,
Uczynisz panu swemu
pożytek i sobie.

PODCZASZY *ku Józefowi mówi i pyta o Potyfara, co z nim myśli uczynić:*

I jam snadź nie zasłużył
takiej łaski tobie [1]),
Lecz tą sprawą uczynisz
wieczną sławę sobie [1]),
Iż w szczęściu i w nieszczęściu
jakożkolwiek pływasz,
Zawżdy miarę a stałość
we wszem zachowywasz

Miara na wszem ma być chowana.

Miły panie, dziwnie też
sobie o tym myślę,
A wierz mi, iż to często
sobie we łbie kryślę.
Gdy cię Pan Bóg już na ten
stan raczył przełożyć,
Iście ktoć by nie praw był
mógłby z sobą trwożyć.
Potyfar i z swą panią
co też myślą sobie?
Ja wierzę, iż się i ten
często w łeb zaskrobie:
A iście to dziwna rzecz
na co to wynidzie,
Bo pewnie między wami
o niemało idzie.

[1]) Tak w pierwodruku; myśl jednak każe te dwa zaimki przemienić.

JÓZEF *się nie chce mścić nad Potyfarem:*

Wiem, żem ja wiele użył
dziwnych krzywd na świecie,
Ale to szpetna walka,
gdzie się nędza gniecie.
Jako jest wielka cnota,
kto dobre pamięta,
Tak też iście nie mniejsza
kto złym złe nie odda.
Rycerska to jest pomsta
kto kogo porazi,
A iż ma nad nim zwirżchność
przedsię go nie kazi.
Bo się każdy cnotliwy
nad takim mścić chroni,
Gdy kto leży porażon,
a iż się nie broni.
A ten, gdy już tak przyszedł
szczęścim na me skrzydło,
A zaż bych się miał srożyć
jako proste bydło?
Bych się miał mścić, ano go
sama nędza bije,
Gdy się jego niecnota
na jaśnią odkryje.
Acz nie on krzyw, jedno ta
nieślachetna pani,
Lecz się i ta nakarze,
ujrzycie to sami.
Gdy się o niej ty głosy
rozlecą po światu,
Skarzeć ją jej niecnota,
porwana tam katu!..

Sama niecnota skarze każdego.

A wierz mi, sroga to kaźń,
kto się sam frasuje,
Kiedy jaką wszeteczność
jawną na się czuje;
Gdy ją k temu na oczy
ludzie wymiatują,
A z daleka śmiejąc się
sobie ukazują.

PODCZASZY *chwali cirpliwość Józefowę:*

Nie każde przyrodzenie,
snadź by wytrwać mogło,
Zwłaszcza, gdy cirpi krzywdę,
aby też nie bodło.
Lecz gdzie się rozum z cnotą
zamnoży u kogo,
Już widzę takiej duszy
na wszem bywa błogo.
Jako się w twej osobie
dziwnie okazuje,
Wszytko rozum a miara
roztropnie sprawuje.
Dajże cię Pan Bóg chował
nam na długie czasy,
Mogli bych my się chełpić
iż zyskali naszy.
A wszytcy tych przykładów
mogli by się uczyć,
Lecz bez szczęścia wielkiego
trudno by w to łuczyć.

Gdzie rozum z cnotą, dobry skład.

JÓZEF *mierność chwali każdemu człowieku:*

Nie jednoć ja, każdyć człek
ugodzi w to snadnie.

Chociaj się zakołysze,
iż przed się nie padnie.
Jedno się dzierż poczciwości,
wiary a stałości,
Nigdy na cię nie przydą
żadne omylności.
Ale kto więc tam i sam
pomieszą swe sprawy,
Zda się sobie być chytrym,
a on błazen prawy.
Patrzy przedsię w mantykę,
ludzkie sprawy widzi,
A swych w tyle zabaczył,
iż z nich każdy szydzi.
A inszy sobie przedsię
iż nic osobnego,
W żadnym człeku nie widzi
jedno co u niego.
Ano wierz mi, tą miarką
trzeba mądrze mierzyć:
Sławy strzeż jako oka
kto chce szczęściu wierzyć.
Niechaj się jako tako
w przygodach zatoczy,
Gdzie drugi nie podlezie,
ten wszędy przeskoczy.
A każdemu się więc to
nagradza sowito,
Kto stałość zachowywa,
obfite tam myto.
Temuć zawżdy nie spora,
kto się przeniewierzy,
Zawżdy mu wirzch ubędzie,
zawżdy pod strych mierzy!

Żadny swych spraw nie baczy.

Stałość obfite ma myto.

Tak radząc we wszech sprawach
pomni na to pilnie,
Aby się zachowywał
na wszem nieomylnie;
Bowiem to z obfitością
na wszem wszędy słynie,
A kto chce nazbyt mędrować,
ten narychlej zginie.

GULOFER *przyjechawszy od spichlerzów mówi ku Józefowi:*

Zdarz Bóg, mój łaskawy panie,
na wszem szczęście tobie;
A gdym cię zdrowego ujrzał
lepiej tuszę sobie.
Już są wszędy na spichlerze
zboża nasypany,
A już widzę wiele ludzi
z tego będzie pany;
Bo już siódmy rok przychodzi,
już po stronach głodno...
A iście by twoje słowa
złotem pisać godno;
Bo już za wielką pilnoscią
ludzie zbóż pytają,
Już i za troje pieniądze,
gdzie mogą chwytają.
A tak co rychlej do króla
już idź z tą nowiną,
Iżeć już jego spichlerze
po wszem światu słyną.

JÓZEF *ku królowi Faraonowi:*

Już masz, miłościwy królu,
coć się w on czas śniło,
Już się dowiesz nieomylnie,
wszytkoć się spełniło.
Przyjechał Gulofer wieżny,
com mu to poruczył,
Jako miał spichlerze sprawić,
wszytkiegom nauczył.
Już po stronach wielkie głody,
i siła pieniędzy
Noszą ludzie ze wszytkich stron
już w poczętej nędzy.
Ano teraz się poczęło
to karanie Boże,
Ujrzysz nacz tobie wynidzie
to zebrane zboże.

KRÓL *wszytko porucza Józefowi:*

Wszakem ja tobie poruczył
już wszytko sprawować,
Skarby, zbożem i królestwem
po myśli szafować;
Bo by żadny w mym królestwie
już by w to nie łuczył.
Już się sprawuj, jako ciebie
twój rozum nauczył:
Już kogo chcesz, możesz zniszczyć,
możesz ubogacić,
Bo już widzę na tym handlu
przydzie mnię nie stracić.

— ···✕··· —

VI.

Tu już, gdy Józef był przełożon pirwszy po królu, ociec jego Jakób w onym głodzie nic o nim nie wiedząc, wyprawuje syny do Egiptu po zboże, i jaką tam dziwną sprawę mieli nie poznawszy go, to będzie

ROZPRAWA SZÓSTA.

ROZMÓWCE:

JAKÓB — JUDAS — RUBEN — JÓZEF.

JAKÓB *mówi do synów:*

Ach, me namilejsze dzieci,
cóż się to wżdy dzieje?
Jużechmy o swoim panu
takież złej nadzieje!...
Dziwnie już jakoś nad nami
podniósł swoję rękę,
Azażem ja już przez ten czas
przetrwał jednę mękę?
Straciłem miłego syna
(każdy z was wie) marnie,
A teraz się zasię znowu
wszytko złe k nam garnie.
Szpetne to nowiny u nas
już po stronach słychać:
Poczęli snadź z wielkich głodów
wiele ludzi zdychać.
Że u nas już sami znacie
wielki niedostatek,

A snadźby wczas lepiej ważyć
na to wszytek statek;
Bo co wiedzieć rychłoli Bóg
uśmierzy swą srogość,
A lepiej wczas, niźli zboża
przydą w wielką drogość.
Słyszę, iże gdzieś w Egipcie
zboża barzo wiele;
Proszę, abyście się tego
pilnie dowiedzieli.
Nabierzcież wołów i osłów,
nabierzcież pieniędzy,
Bo snadź lepiej wszytko stracić
niż pozdychać w nędzy.
Jedźcież wszytcy, a ja już was
tam poruczam Bogu,
A nie dajcie nam na starość
pozdychać od głodu.

SYNOWIE *żegnają Jakóba do Egiptu jadąc:*

Dobrze mówisz, panie ojcze,
a i mych my radzi,
Bo więc o każdej przygodzie
wczas myślić nie wadzi.
Poruczamy cię tu Bogu
a my już idziemy,
Co nam tam szczęście przyniesie
i sami nie wiemy.

O przygodzie myśl przed czasem.

RUBEN *idąc w drogę ujrzał miasto Egipt:*

Owoż ci już podobno to
Egipt miasto widać...
Jakoś teszno kto nie przywykł
w cudzych stronach bywać,

A zaż my tu w tej krainie
z kim się namniej znamy?
A zaż kogo by nam pomógł
namniejszego mamy?
Pódźmy przedsię naglądając
chociaj tak sprzełają,
Wżdyć się kogo dociśniemy,
co zboże przedają.

JUDAS *już w mieście ujrzawszy Józefa w wielkiej wielmożności, acz go nie znał, źle sobie tuszy o odprawie:*

Bracia, już ja dobrze widzę,
trudna nam tu sprawa,
A z tym tak poważnym panem
dziwna nam rozprawa,
Co to tem królewskim zbożym
jako chce szafuje,
Bo widzę, iż po swej myśli
wszytkim rozkazuje.
Widzę, iż jest w tym królestwie
jako sam król wzięty,
Widzę, iż też ledwie mówi
czasem i z książęty...
A jakoż my, cudzoziemcy,
docisnąć się mamy?
Zwłaszcza, kto by nam w tem pomógł,
nikogo nie mamy;
A do niego trudny przystęp
w takim majestacie...
A z nas żadny w tym nie bywał,
sami dobrze znacie.

RUBEN *przedsię radzi iść, upadszy na kolana ku Józefowi:*

Wżdyć już lepiej, gdyśmy zaszli,
iż się pokusimy,
A co nam szczęście przyniesie
to przyjąć musimy.
Zabieżmy mu gdzie na drogę,
padńmyż na kolana,
Bywać więc i w zacnych ludziech,
gdy Bóg chce, odmiana.
A snadź go k nam jako szczęście
łaskawie nawróci,
A tej jego wielmożności
jako w nim ukróci.

JUDAS *z bracią padwszy na kolana ku Józefowi:*

Zdarz Bóg, miłościwy panie,
dziś szczęsny czas tobie!..
Prosimy pokornie mało
daj przemówić k sobie;
Bo jestechmy cudzoziemcy
z dalekiej krainy,
A nie mamy, aby nam był
sprawił to kto iny.
Prosiemy pokornie, panie,
każ nam zboża przedać,
A nie daj nam z nędznym ojcem
od głodu pozdychać.
A co mamy już bychmy snadź
radzi wszytko dali,
Abychmy go jeszcze żywo
z drugiemi zastali.

JÓZEF *usłyszawszy podobieństwo języka żydowskiego zastanowił się i pyta ich:*

Zkądeście to? dziwne słowa
jakieś w sobie macie,
A jakoby na żydowski
język zatrącacie;
Bowiem mi to wyrozumieć
jakoś snadnie przyszło,
Iż więc też czasem czytam
to żydowskie pismo.

RUBEN *powiada o swym narodzie i krainie:*

Jestechmy, nasz miły panie,
z żydowskiego kraju,
A z ziemie barzo obfitej,
nie inak by z raju.
Ale teraz u nas na wszem
wielki niedostatek,
Wie-ż to Pan Bóg, nie zginieli
nas i ten ostatek.
I tak się nas snadź nie wiele
już po świątu warta,
Niewiem by nas już została
ledwie i część czwarta:
Jedni morem, drudzy walką
zeszli, aż źle słychać,
A drudzy już z wielkich głodów
snadź poczęli zdychać.
A cóż sobie pomożemy
iż będziem narzekać?
Jestli że się nami Pan Bóg
nie raczy opiekać...

JÓZEF *pyta, którego są stanu:*

Któregoście stanu ludzie,
kupcy czy ślachcicy?
A z jednego społu kraju
tuście wyszli wszytcy,
Czyliście się z różnych krain
pospołu zebrali,
Kiedyście się w nasze strony
tu jechać udali?

BRACIA *powiadają, iz są wszytko rodzeni:*

Jako nas tu, panie, widzisz
wszytkochmy rodzeni,
Chociaj jeden od drugiego
twarzą trochę mieni.
Ojcachmy swego starego
doma odjechali,
Daj Boże, bychmy go jedno
tam żywo zastali!..
Bo już ten był na tym świecie
nie w jednej przygodzie,
Teraz wie Bóg, co z nim będzie
tam w tym srogim głodzie.

JÓZEF *pyta, jako zwano ojca ich:*

A jako waszego ojca
tam w tej ziemi zwano?
Albo jestli mu urzędy
jakie było dano?

JUDAS *powiada dowodnie o ojcu:*

Nie był żadnym urzędnikiem,
był wolnym człowiekiem,

Bo się barzo ten cnotliwie
opiekał swym wiekiem;
Nie chciał się ten iście nigdy
w świeckich sprawach parać,
Wżdy jednak dziwnie pan Bóg
przed się raczył karać.
Jakób jego własne imię
tak nazwane było.
Dziwnie zawżdy na tym świecie
szczęście go trapiło,
Na żonach też i na dzieciach
co marnie ginęli...
A bodaj już ty złe czasy
wżdy kiedy minęły!
Rachel, ta poślednia żona,
przy synu umarła,
Co się to pośledź urodził —
ten ją zbawił garła.
Drugiego, co się w nim kochał,
to mu zwierzę zjadło,
A dobrze mu się z żałości
serce nie rozpadło!...
I dziś i tak snadź do śmierci
póki jest w żywocie,
Nigdy po nim bez frasunku
a zawżdy w kłopocie.
A drudzy mu też pomarli,
któremu przyszedł czas,
Tam ten przy nim został mały,
tu jechało sześć nas.
I to jestliże ta nędza
nas rychło nie minie,
A snadźli ten ostatek
nas marnie poginie...

To była matka Józefowa.

JÓZEF *zrozumiał, iż to bracia, i łzy mu się z oczu rzuciły i mówi:*

Aż mi się łzy rzuciły,
acz mi nic do tego,
Bo przysłuszy żałować
upadku każdego.
A cóż macie narzekać
chociaj się tak stało,
Atoli was wżdy jeszcze
zostało nie mało.
Tego, co zwierzę zjadło,
ten wżdy marnie zginął,
A cóż, gdy był czas przyszedł,
ten go krys nie minął,
A zwłaszcża, iż się to w nim
ociec nędzny kochał.
Co wżdy było za dziecię?
jakoż go był przezwał?

RUBEN *powiada, jako Józef zginął:*

Józef mu było imię,
dziecię na wszem godne,
Urodą i rozumem
nad zwyczaj osobne.
Mychmy byli na polu
z owcami, z wielblądy,
Kiedy się nam trefiły
ty nieszczęsne błędy.
Posłał ji ociec do nas
na pole samego,
Tamże nam marnie zginął —
żal się Boże tego!

JÓZEF *szydzi z nich:*

Albo też gdzie zabiegło,
albo też kto mógł wziąć,
Jestli się obłądziwszy
mogło czego lęknąć...
Boć dziwne tu na świecie
bywają przygody,
A bez wieści na ludzi
przypadają szkody.

Bez wieści przygody przypadają.

JUDAS *pewnie powiada, iż Józef zginął:*

Ciężkieć jego zbłądzenie...
wszędychmy szukali,
Ażechmy potem tego
już prawie doznali;
Naleźlichmy to miestce
i suknią skrwawioną,
A o nim ani znaku,
nigdziej żadną stroną!..

JÓZEF *żałuje tej przygody, a po chwili im przyść każe do siebie:*

Gdyż już tak pewnie wiecie,
toć szpetna przygoda;
Ale wszytko musimy
cirpieć, co od Boga.
A że mi i samemu
żal tego dziecięcia,
Bo to szpetna przygoda
zginąć od zwierzęcia.
Nu, już teraz idźcie precz...
po chwili przydziecie,
A tam mię na pałacu
wieczór zastaniecie.

RUBEN *powiada, iż się trudno docisnąć:*

Ale, nasz miły panie,
snadź nas tam nie puszczą,
Bo się trudno docisnąć
przed tak wielką tłuszczą.
A my tu niebożątka
jako błędne owce,
Musimy ustępować,
bo nas popchnie kto chce.

JÓZEF *powiada, iż im je każe puścić:*

Oto was moi słudzy
już więc ci poznają,
A kiedy im rozkażę,
tedy tam puszczają.
Ja was każę odprawić,
kiedyście z daleka,
Bo zawżdy baczyć trzeba
każdego człowieka.

JÓZEF *odszedszy na stronę, dziwując się a płacząc, sam w sobie mówi:*

Ach, wszechmogący panie,
któż to kiedy zgadnie,
Jako dziwnie we wszytko,
gdy chcesz, trefisz snadnie!..
Co się mnię teraz dziwnie
nie chcąc przytrefiło,
O czym me serce nigdy
snadź tak nie myśliło:
Toć się ono proroctwo
teraz wypełniło,
Co mnię od miłej matki
powiedano było,

Gdy mi o onych snopkoch
sen mój wykładała!..
Wszytko co tu czas przyniósł,
jawnie powiedała:
Iż mi się bracia moi
wszytcy kłaniać mają...
Otóż już k temu przyszło,
chociaj mię nie znają.
Żałościweż me serce,
kiedy patrzę na to,
Ale tobie mój panie
cześć i chwała za to!..
Nie mnię ku czci, lecz wiecznie
imieniu twojemu,
Że się wszytko stać musi
co się widzi jemu.
Ach, moje miłe serce,
toćeś rozdwojono
A rozlicznych przysmaków
teraz napojono!
Radość społu z żałością
wszytko się zmieniło;
Zaż ja teraz kłopotu
w swej głowie mam mało?
Matka miła umarła,
ociec, słyszę, iż żyw,
A iż w wielkim kłopocie,
z tegom jest żałościw.
Ach, mój ojcze jedyny,
nie wiesz, co się dzieje,
Lecz, dalibóg, w krótki czas
serceć się rozśmieje.
Bom ja nędznik nie myślił
o jego żywocie,

A on i teraz po mnię
jest w wielkim kłopocie.
Oczu wściągnąć nie mogę,
aby nie płakały,
Co wspomionę ty rzeczy
co się teraz stały,
O którychem nie myślił
iście dziś i wczora...
A wszak mi z wielkich dziwów
głowa jakoś chora.
Cóż mam czynić? — jeszcze im
o sobie nie powiem,
Aż się prawie wszytkiego
jeszcze pewniej dowiem.
Poślę je teraz z żytem
co rychlej w tej nędzy.
Nasypawszy im wory
nakładę pieniędzy,
Aby z samą pieczęcią
do ojca donieśli,
A tu młodszego brata
do mnie go przynieśli.
Bo snadź miłego ojca
tak tu rychlej zwabię,
Iż słyszę, iż miłuje
to tam liche żabię.
I sam z niego pociechę
będę nie małą miał,
Bo mi ten nic nie winien
też mi nań nic nie żal.
A z tymi nieboraki,
już co Pan Bóg raczy
Niechaj się z nimi dzieje.
bo ten wszytko baczy.

Acz widzę, iż po części
już ich jakoś teszno,
Choć jeszcze nic nie wiedzą,
przedsię im nie śmieszno.
Bo serce pewny prorok
a nigdy nie myli,
Każdemu co winszuje,
da znać w krótkiej chwili.

RUBEN *idąc z tej rozprawy mówi ku braciej:*

I baczyliżeście wżdy
co się owo toczy?
Ów pan odszedszy od nas
iż ucierał oczy...
A pilnie jakoś pytał
o naszej krainie!..
Strzeż Boże, snadź nas jaka
przygoda nie minie!
Musiał iście o niej coś
słyszeć nie dobrego,
Bo było znać z rozmowy
i z postawy jego.
Alboć ją kto zwojował
albo wziął w niewolą...
Wszak mię już i samego
oczy z troski bolą.

JUDAS *się też dziwuje, iż widział, iż się łzy miotały z oczu Józefowi, gdy z niemi mówił*

Bóg wie, żem i ja widział,
gdychmy z nim mówili,
Iż mu się łzy kilkakroć
wnet z oczu rzuciły:

Gdychmy mu wyliczali,
naród ojca swego,
Barzo mu było miło
jakoś słuchać tego.
Alboć mu ociec umarł,
. alboć też bracią miał,
Gdy na nas społu patrzał
a snadź je wspominał.
Jestli mu też pomarli,
albo poginęli,
Tedy mu wspominając
tak ty łzy płynęły.
Ale to nie nasza rzecz
a co nam do tego,
Pódźmy przedsię dla swych spraw
co rychlej do niego;
Boć go wżdy jakoś Pan Bóg
k nam z łaską obraca,
A prawie nam tych naszych
kłopotów ukraca.



VII.

Przyszedszy ku Józefowi bracia, Ruben mówi prosząc o odprawę; on poznawszy je i odprawuje je ze zbożym do ojca, nie dawszy się im znać, a jednego w więzieniu zostawił, a to

ROZPRAWA SIÓDMA.

ROZMOWCE:

RUBEN — JÓZEF — JUDAS.

(RUBEN:)

Zdarz Pan Bóg, dobry wieczór,
nasz panie łaskawy,
Jakoś kazał, czekamy
szczęśliwej odprawy,
Bychmy z dobrą nowiną
do swych przyjechali
A twoje dobrodziejstwa
na wszem wysławiali.

JÓZEF *grozno ku nim mówi:*

Boję się, iż już insza
potka was snadź sprawa,
A już się wam przewlecze
podobno odprawa;
Bo mię wszytcy sprawują,
iżeście szpiegowie...
A jednak się po części
znaczy i po mowie,

Bo różnemi języki,
jakoś zatrącacie,
I sprawy i postawy
jakieś dziwne macie...
Tak słyszę, iż to państwo
chodząc przeglądacie,
Rzkomo żyta skupując
miestca wypatrzacie,
Abyście potym na nie
tu przywiedli ludzi;
Podobno się żadny z was
już ztąd nie wyłudzi!...

Bracia się sprawują, lęknąwszy się. JUDAS *mówi:*

Nie wierz temu, nasz panie,
bych my tacy byli,
Jako żywichmy o tym
nigdy nie myślili.
Z swobodnej ziemie idzim
z pokojnego kraju
Każdyć naród musi być
wżdy swego zwyczaju.

JÓZEF *jednego z nich zostawuje do sprawy:*

I nie dosyć ci na tym,
iże się sprawiacie,[1])
A iż sami o sobie
świadectwo dawacie;
Bo iście każdy złodziej
by się mógł odprzysiądz,
Snadźby żadny nie zginął,
by ich było tysiąc.

[1]) w pierwodruku *sprawicie.*

Ale już tak wiedz wprawdzie,
ty starszy nieboże,
Jednemuć tu z was zostać —
inak być nie może.
Aż[1]) przyniesiecie słuszne
z swojej ziemie znaki,
Iż tak, jako mówicie,
jest z was każdy taki.

RUBEN *pyta, jako się wywieść mają:*

Jakież znaki mają być,
miłościwy panie?
Daj nam wżdy do przyjaciół
jakie swoje znamię,
O tej naszej przygodzie,
co się tu nam stało,
Gdyż z naszego nieszczęścia
to się nam przydało.

JÓZEF *każe młodszego brata na znak przywieść:*

Jako zową młodszego
tam brata waszego,
Na znak od swych przyjaciół
przynieście tu jego;
A potem społu wszytcy
gdy się wyprawicie,
Pojedziecie do domu
i z żytem obficie.

JUDAS *się wymawia trudnościami:*

A jakoż my z tym chłopcem
tu się włóczyć mamy?

[1]) w pierwodruku *a iż*.

Ociec go też nam nie da,
tak to pewnie wiemy;
Bo to jego kochanie,
w jego starej głowie,
A własnem go imieniem
Beniamin zowie.
A tak proszę, nasz panie,
co inszego rozkaż,
Boć już i tak źle o nas,
a więcej nas nie strasz.

JÓZEF *kazał jednego wziąć do tarasu:*

Już, com ja wam powiedział,
inak nie może być,
A tyć wasze wymówki
u mnię wszytki za nic.
Weźcie słudzy jednego
wsadźcież do tarasu,
A niechaj tam posiedzi,
aż do tego czasu,
Aż ci dosyć uczynią
to, com im rozkazał,
A żyto im wydajcie,
com namierzyć kazał.

JUDAS *już Simeona zostawuje.*

Gdyż, miłościwy panie,
inak być nie może,
Poruczamy to wszytko
tobie, Panie Boże.
Już niechaj tu Simeon
do czasu zostanie,
A my się zalecamy
twojej łasce, panie,

Abychmy ją znaleźli
gdy się wyprawiemy,
Acz nam przydzie z trudnością,
już dobrze baczemy.

RUBEN *już idąc w drogę narzeka:*

Hej, hej, bracia, pomnicie,
iżem ja mówił wam,
Iż nie rad krzywdy widzi
Bóg sprawiedliwy Pan.
W jakiemechmy kłopocie
brata ustradali —
Wszytkoć to za onego,
coś my ji przedali...
A wie-ż to Bóg i z nami
co się jeszcze stanie,
Bo to, co się poczęło,
nie dobre to znamię.

JUDAS *cieszy bracią:*

A o cóż to narzekasz,
ocz głowę frasujesz?
Jeszczeć się nic nie stało,
już sobie myśl psujesz.
Kiedy się słusznie z tego
mnimania sprawimy
Tedy snadnie przyszedszy
brata wyprawimy.
Acz nam to trudno przydzie,
iściеć powim tobie,
Iściеć się nam i ociec
nie raz w łeb zaskrobie,
Kiedy mu przydzie posłać
tam Beniamina —

Bowim mu tu już pójdzie
o trzeciego syna...
Kwapmy się oto k niemu
co rychlej do domu,
Coć z nieszczęścia przypadnie,
żadnego nie sromu.

RUBEN *prʒedsię ʒaluje Jóʒefowego prʒedania:*

Szczęście albo nieszczęście,
to ma słuszne miestce,
Ale mi się i mówić
jakoś o tym nie chce.
Kiedy na to wspomionę
cochmy pobroili,
Nie mogę dobyć myśli
w żadnej krotofili.
Ach, szlachetnaż to jest rzecz,
kto ma myśl bezpieczną,
Iż nic na się nie czuje,
ten ma radość wieczną...
Jako mówisz i ociec
kłopotu używie,
Bo długo w jego sercu
Józef nie zażywie.
Teraz mu też to przydzie
nadobna nowina,
Iż już stracił napoły
i drugiego syna,
A trzeciego mu jeszcze,
teraz odnieść mamy —
Jaka tam będzie radość,
sami dobrze znamy.
Ale cóż dalej czynić
gdy już się tak stało?

Szlachetna rzecz myśl bezpieczna.

Już czyńcie, co raczycie,
we mnięć rady mało.

JUDAS.

Już ci próżno mędrować,
jedno co przypadło
Wszytcy cirpieć musiemy,
acz nas barzo zjadło.
Już rychlej jedźmy k niemu,
powiedzmyż mu wszytko,
Nie tak ci go wżdy ruszy,
kiedy ujrzy żytko.

VIII.

Tu juz synowie do Jakóba przyjechali z zytem z Egiptu, i powiadają mu o swych przygodach a to:

ROZPRAWA ÓSMA.

ROZMOWCE.

JUDAS — RUBEN — JAKÓB.

(JUDAS:)

Panu Bogu bądź chwała,
panie ojcze miły,
Gdy cię zdrowo widziemy,
w tej nieszczęsnej chwili.
Mychmy też z sobą zboża
przywieźli nie mało,

A chociachmy nie wszytcy
przyjechali cało.

JAKÓB *wita syny, a dowiaduje się o szóstego:*

Witajcież moje dziatki,
me wszytko kochanie!
Razem radość przypadła
razem i lękanie,
Iżeście snadź nie spełna,
tak mi powiadacie —
Prze Bóg i cóż się stało?
przecz mi znać nie dacie?!
A nie frasujcie długo
mojej nędznej głowy,
Boć na tę ma zawżdy przyść
jaki kłopot nowy.

SYNOWIE *powiadają o dziwnych swych sprawach w Egipcie:*

O nie masz ci nic złego,
panie ojcze miły,
Iż tam został Simeon
są słuszne przyczyny.
Ale już patrzaj tego
tak na nasze słowo,
Aż go w rychle oglądasz
sam, dali Bóg, zdrowo.
Bo Pan Bóg iście dziwy
tam stroił nad nami,
I dziś się wydziwować
nie możemy sami:
Gdyśmy przyszli do miasta
dziwnie obfitego,

Nie mając tam żadnego
sobie znajomego,
Ujrzelichmy człowieka
wielkiej wielmożności,
Który to tam szafuje
tych zbóż obfitości.
Każdy się z nas do niego
blisko przystąpić bał;
Znalazł z nami rozmowę
by nas od roku znał.
Pytał nas o wszytek ród,
co go jedno znamy,
Ziemie, sprawy, zwyczaje
jakie też tu mamy,
A nawięcej o tobie
i o bratach drugich,
A było tam nie mało
rozmów dosyć długich.
Łzy mu się z oczu mówiąc
z nami wymiotały [1]),
I strach, i dziw iście tam
był od nas nie mały.
Potym po onej wszytkiej
tak długiej rozmowie,
Powiedział nam, zda mi się,
iżeście szpiegowie,
A tak jednego brata
przy mnię zostawicie,
Aż mi się z czasem słusznie
z tego wyprawicie.
A gdy poznam was prawe
łaskę mą poznacie,

[1]) W pierwodruku błędnie: *wymiotali.*

I za zboże na poły
mniej pieniędzy dacie,
A na znak Beniamim
chce by tam był z nami,
A iż się nie tułamy
tak po światu sami;
Iż mamy ojca, bracią,
ine przyjacioły,
A z ich wolą jeździemy
tam po ty żywioły.
Takechmy tam tym kształtem
zostawili brata,
Ale gdy się sprawiemy
święta to utrata;
Bo już nam tam o wszytko
barzo snadnie przydzie,
A to jego więzienie
nam na dobre wydzie.

JAKÓB *nie chce posłać Beniamina:*

Ba, tobyście mi teraz
nadobnie sprawili,
A pirwszych wszytkich błędów
znowu poprawili.
Nie daj tego miły Bóg,
aby to być miało,
Bych tam dać miał swe dziecię,
żleć-by się to stało:
Bom po drugim ledwie żyw
com je marnie stracił,
Czego by mnię ten wasz pan
skarby nie zapłacił.
A jeszcze się do siebie
drugiego napiera —

Wszak co na to mam wspomnieć
serce mi umiera...

RUBEN *namawia Jakóba o brata:*

Panie ojcze, już nam wierz
prawdęć powiadamy,
Dziwną my łaskę skrytą
w tam tym panie znamy.
A snadź jeszcze dziwniejszą
nad nami objawi,
Gdy nas ten brat z mnimania
u niego wyprawi.
Patrz to na naszych garlech,
jako my baczemy,
Iż go w wielkiej radości
zasię przyniesiemy.

JAKÓB *nie chce pozwolić a żyto każe sypać:*

Dajcież tej rzeczy pokój,
a wysypcie żyto...
Drogieć by to mnię dziećmi
od was płacić myto;
Boć mnię to już o zdrowie
i o wszytko idzie,
Zdarzy Bóg, iż ten starszy
tam jako wynidzie.

JUDAS *z swego woru żyto wysypał:*

Owoż żyto, panie ojcze,
z napirwszego woru,
A prosimy raczysz przestać
już tego uporu.
Lepiej ci się Panu Bogu
ni w czym nie przeciwić,

Już ci on wie którym kształtem
raczy nas używić.

JAKÓB *się dziwuje ujrzawszy pieniądze w życie:*

Pan Bóg z nami! co to widzę
za pieniądze w życie?
Snadź ich jeszcze przypisano
ku pirwszym obficie...
Już ja widzę, żeście wy
pewnie coś zbroili,
A w więzieniu prze ten wasz błąd
brata zostawili...

RUBEN *i sam się dziwuje pieniądzom:*

Już ci mię też i samego
czemuś strach zejmuje,
A barzo się moja głowa
też temu dziwuje;
Bo gdy nam żyto oddawał
sam zapieczętował,
I rozkazał by tak każdy
aż do domu chował.
Alboć iście on nasypał
sam w żyto pieniędzy,
Alboć Pan Bóg już też przejrzał
na nas w naszej nędzy;
Panu Bogu wszytko wolno uczynić.
Bowiem temu kiedy raczy
wszytko snadnie czynić,
Bo i żyto na pieniądze
gdy chce może zmienić.
Ale już jakoż się kolwiek
to nad nami stało,
Z wielkich dziwów i z radości
dusze we mnię mało.

A już cię ojcze prosim
nic się nie rozmyślaj,
A na łaskę pana swego
tego syna nam daj.
Widzisz, iżeć coś dobrego
Pan Bóg nam sprawuje,
Bo ten hojnie komu raczy
łaską swą szafuje.

JAKÓB *gdyby z wolą Bożą chce syna posłać:*

Bych to wiedział, by to z jego
wolej pochodziło,
Snadź i na śmierć moje dziecię
posłać było miło;
Ale mi się wszytko widzi
z jakiejś omylności,
Teraz się nam przytrafują
takie przypadłości.

SYNOWIE *mu się sprawują,* JUDAS *mówi:*

Azachmy panie ojcze
tak zapamiętali,
Abychmy już ani prawdy
ani wstydu znali?
Już nam możesz pewnie wierzyć,
żeć nie żartujemy,
Ale tak jako się stało
przed tobą mówiemy.

JAKÓB *już przyzwala syna posłać:*

Przyzwolęć ja wam na wszytko,
synaczkowie mili,
Ale strzeżcie, abyście go
jako nie stracili.

A snadź byście mię posłali
tak żywo do piekła,
Bowiem by się od żałości
dusza prawie wściekła.

JUDAS *na garło i na dzieci brata wyręczył:*

Już go ja, panie, przymuję
na opiekę sobie;
Patrz go na mnię i na dzieciach,
iż ji wrócę tobie.
A dali Bóg przydziemyć tu
z wesołą nowiną,
I wszytcy spełna będziemy
i kłopoty miną.
A w tym z radością obaczysz
łaskę pana swego,
A my cię już poruczamy
tu w opiekę jego.

JAKÓB *ku Panu Bogu, poruczając mu swe syny:*

Ach, mój Panie wszechmogący,
Boże sprawiedliwy,
I gdzież się ja indziej uciec
człowiek mam teskliwy?
Jedno k tobie, miły panie,
który cieszysz smutne,
Choć też na mię przypadają
przygody okrutne.
Ale iście takich ludzi
w twej opiece mało,
Którym by się nad mię przygód
więcej przydawało.
Ale gdyż jest tak twa wola,
nic mi nie żal tego,

Bowiem dawno dobrzem świadom
miłosierdzia twego.
A kogo tu snadź nawięcej
na świecie ſrasujesz,
Tym hojniejszą potem łaską
tego nadstawujesz.
A tak i ja pomniąc na to
nic w tym nie cknę sobie,
A puruczam miły panie
swe kłopoty tobie;
Abowiem tobie we wszytko,
gdy chcesz, snadnie łuczyć,
A jako masz kogo cieszyć,
nie trzeba cię uczyć.



IX.

Tu bracia Józefowi przyszedszy do Egiptu Józefa witają, i przynieśli mu brata młodszego Beniamina, a potym się im dziwnie dał znać, a to:

ROZPRAWA DZIEWIĄTA.

ROZMOWCE;

JUDAS — JÓZEF — RUBEN — PODCZASZY JÓZEFÓW.

JUDAS *mówi:*

Znowu, panie, swoje służby
tobie ofiaruim,
A za przeszłe dobrodziejstwa
pokornie dziękuim.
Acz nas było nieszczęście
marnie uwiniło,
Toć jego przyrodzenie
bodaj się nie zbyło.
Ale też miłe szczęście
teraz swoich rata,
Gdychmy z sobą przynieśli
tu młodszego brata;
A iżechmy szpiegowie,
gdy się zdało tobie,
Kazałeś ji nam na znak
tu go przywieść sobie.
Otóż jest ten młodszy brat
między nami, panie,

Któregoś chciał od ojca
mieć za pewne znamię,
Iżechmy nie szpiegowie
ni żadni łotrowie,
Jakoś ty nas szacował
z postaw i po mowie.
A raczyłeś to też nam,
panie, obiecować,
Gdy się słusznie sprawiemy
łaskę okazować.

JÓZEF *każe naprzód braciej do swego dworu, a każe im z sobą jeść:*

Rad widzę, iż poczciwość
tak swą ogradzacie,
A ze złego mnimania,
iż się wyprawiacie;
Bo więc rada przygoda
bywa po przygodzie,
A przypada nieszczęście
i szkoda po szkodzie.
Rado się więc nieszczęście
takiego nadłazi,
Gdy kto sobie przypadłe
rzeczy lekce waży.
Dziś będziecie ze mną jeść
tam w pokoju moim,
Tam się waszych sposobów
jeszcze lepiej dowiem.
A tak już naprzód idźcie
a tam mię czekajcie,
Osły, muły i insze
rzeczy opatrzajcie.

Przypadłych rzeczy lekce nie waż.

JÓZEF *rozkazuje swemu podczaszemu, aby temu młodszemu kubek w worek zawiązał, gdy siędą za stół:*

Trzeba mi cię, podczaszy;
co ich widzisz tę sześć,
Każę im na pałacu
za stół dziś z sobą sieść.
A tak kiedy już siędą,
co mniejszemu w worek
Zawiążesz więc po cichu
co nalepszy kubek,
I powiesz: coś za gości,
panie, prosić raczył?
Nie był nikt, kubek zginął,
anim się obaczył!..

JUDAS *idąc na ty gody źle sobie tuszy:*

Jakoś mi myśl truchleje
idąc na ty gody...
A strzeż jedno nas Boże
tam jakiej przygody!..
By jedno na nas dziwów
jakich nie strojono,
Aby nas tu na wieczną
służbę zniewolono.

RUBEN *dobrze dzierzy o Józefie:*

Nie tuszę ja, bracie miły, —
bowiem ta uroda,
Zda mi się na wszytko dobre
stworzona od Boga, —
Aby on miał inak myślić
niźli mówi z nami;

Radszej dajmy ludziom pokój
szacujmy się sami...
Bo to szpetna przysada,
gdy kto piękne słowa
Umie więc stawić komu,
a złe myśli głowa.

Szpetna przysada: kto cudnie mówi a źle myśli.

JÓZEF *idąc na pałac mówi sam k sobie o braciej:*

Ach, toć jest litościwe
moje przyrodzenie,
Gdy patrzę na dzieciątko,
rusza mię sumnienie;
Oczy ścirpieć nie mogą
by łzy nie płynęły,
Wspominając ty czasy,
które przeminęły:
Dziecię stoi przedemną
w swojej niewinności,
Ci też drudzy nie myślą
o swej przeszłej złości,
Którą oni nademną
swych czasów stroili...
Jakich też będą postaw
wnet po małej chwili?
Pójdę k nim dziwować się,
co też myślą sobie;
Ale się snadź po chwili
drugi w łeb zaskrobie...

JÓZEF *przyszedszy do braciej na pałac mówi k nim:*

Nuże, panowie goście,
jakoż się tu macie?
Czemużeście nie weseli
a ocz się staracie?

Już odłóżcie na stronę
iną wszytkę radę,
Abom ja tu was prosił
na dobrą biesiadę!..

JUDAS *się wymawia, iż są nie dobrej myśli:*

Słychamy, panie, o tym
przypowieści wiele,
Iż równemu też z równym
smaczniejsze wesele;
A my się jedno chodząc
wszędy dziwujemy,
Tym sprawam, co ich indzie
tak nie widujemy.
Mamy też sieść za stołem
a z nierównym sobie...
Kto w tym pirwej nie bywał,
każdy się w łeb skrobie.

JÓZEF:

Już ja teraz odkładam
swe powagi wszytki,
A chcę być z wami wesół
prawie towarzyski.
A tak już swym frasunkom
teraz pokój dajcie,
A jako goście ze mną
już za stół siadajcie.
A bądźcie dobrej myśli,
kiedym was tu wezwał;
A ty patrzaj podczaszy,
abyś nam nalewał.

PODCZASZY *powiada Józefowi, iż kubek zginął:*

Ba, nie będzieć po chwili,
panie, wecz nalewać!..
Dziwni to jacyś goście
trzeba im rąk patrzać...
Bo tu iny nikt nie był
a już kubek zginął,
Podobno ji już który
sobie gdzieś zawinął...

JUDAS *narzeka a sprawuje bracią i siebie:*

Wiedziało to me serce
i przeto truchlało,
Iż coś złego na tej czci
tu nas potkać miało.
Snadź było na ulicy
lępiej cirpieć głody!..
Ach, toć się mnię nie chciało
tu iść na ty gody!..
Aleć tu krótka sprawa:
kto w tym winien będzie,
Niechaj już, panie, wiecznym
więźniem tu osiędzie;
Bom pewien, iż z nas żadny
iście w tym nie winien,
Bo wiem ich zachowanie,
a dawnom go pilen.

JÓZEF *im czyni dobrą myśl:*

Bądźcie przedsię weseli!..
niech pilno szukają,
A snadź go tam sami gdzieś
między sobą mają.

Aza to igłę stracić?
toć zginąć nie może,
Lecz ktoć będzie w tym winień,
nie myl się, nieboże!..

PODCZASZY *powiada, iż u młodszego nalezion kubek:*

Już jest kubek nalezion,
miłościwy panie:
W worku był u młodszego —
wieręć to złe znamię;
Ale iście nie ten krzyw,
ktoś to starszy sprawił,
Mnimając, iż ten mały
snadniejby się sprawił.

JÓZEF *się dzierży wyroku starszego brata:*

Ja iście z tym nie będę
ni kogo winował,
A wszakem słyszał dekret,
co ji starszy wydał:
Iż, gdzieby był nalezion
by ten więźniem został...
Weźcież tego małego
gdy tak starszy skazał.
Mnię nic w tym nie winujcie,
boście sami krzywi,
Strzeżcie się takich rzeczy
potym póki żywi!..
A dobrzeć, iż tym małym
tę dziurę zatkacie,
Boć to są szpetne rzeczy,
sami dobrze znacie.

JUDAS *się lękł, iż brat ma zostać, którego na garło wyręczył:*

Ach, miłościwy Panie,
zabij mię swą ręką!
Nie jednego byś skarał
iście srogą męką:
Ociec mój a ja pirwej —
już by przyszło na to —
Obiema by przyszło dać
pewnie garło za to!
Bo i tak nie wiem, żywli
z frasunku wielkiego,
Co ji często potyka
za żywota jego:
Jednego syna stracił,
drugi był w niewoli,
Trzeciego, iż tu posłał
serce go tam boli...
A jestliby tu jeszcze
miał w więzieniu zostać,
Już by mu nędznie przyszło
żywota dokonać!..
Bom ledwie wielkim gwałtem
to na nim wymęczył,
Iż ji tu z nami posłał
na garłom ji ręczył!
A tak, panie, obu nas
pewnie śmierć nie minie...
Ze złego wybierając
lepiej jeden zginie.
Już ja tu swoim garłem
to niechaj zapłacę,
A wżdy miłego ojca
tak marnie nie stracę.

A tak i, prze bóg, proszę
pośli dziecię z bracią,
A mnię jako chcesz chowaj
albo niechaj stracą!

JÓZEF *myśli, co ma uczynić, sżedszy na pokój:*

Już nie wiem w tej żałości
co mam dalej działać,
Już i oczy, już serce
snadź nie może zetrwać,
Aby więcej tych przypadków
tak pokrywać miały;
Bo już wytrwać nie mogą,
aby nie płakały,
Wspominając ojca swego,
w jakim jest kłopocie,
Myśląc też o tych nędznikoch
i o ich żywocie...
Gdy im powiem, iżem Józef —
dziwna będzie sprawa,
Odmieni się nie jednemu
z przestrachu postawa,
Bo ci muszą w żałości
czasów swych używać
A wstydem między ludźmi
oczy swe pokrywać.
Ale czemuż już i siebie
mam dalej frasować?
Już ich wolę do siebie
na pokój zawołać,
A powiem im nieborakom,
co się z nimi dzieje,
A jako się dziwnie Pan Bóg
tu z naszych spraw śmieje.

JÓZEF *braciej woła do siebie na pokój:*

Chodźcież sam, panowie goście,
haiw na pokój mało!
Iż wżdy słuszniej zrozumiemy
co się to tak stało;
Bowiem bych nie rad, abyście
na czym krzywdę znali,
A potym co niesłusznego
o mnie powiedali.

JUDAS *z strachem idzie:*

Ach, niestotyż, bracia miła,
ciężkiż to nasz pokój!..
Ale ty wżdy, miły Ruben,
tam z nim pięknie rokuj;
Boć ja z strachu i z żałości
nie przemówię słowa,
Bowiem mi już z tych kłopotów
jakoś błądzi głowa.

RUBEN *obmawia bracią i dziecię:*

A cóż my, nasz miły panie,
z sobą począć mamy?
Jedno na wszem twojej łaski
nad sobą czekamy.
A co my się niebożątka
mamy w czym przeciwić:
Ty nas możesz i potracić
możesz i ożywić.
Przygodyć po ludziech chodzą,
jako sami wiecie,
Ale bych ja, iż to nie winno,
i sam przysiągł, dziecię.

JÓZEF *pyta o tego, co ji zwierzę zjadło:*

Powiedźcież mi, dawnyli czas
już temu przeminął,
Jako wam był ten młodszy brat
Józef marnie zginął?
I takli jest, iż go zwierzę
zjadło pewnie wiecie?
A jestli gdzie nie zbłądziło,
iż się nie mylicie?

JUDAS *twirdzi tę rzecz:*

A wszakziechmy powiedzieli,
miłościwy panie,
Naleźlichmy i sukienkę —
toć już pewne znamię —
Rozdrapaną, rozkrwawioną
a jego ni znaczek...
A tak ci nam marnie zginął
nędzny nieboraczek!..
A snadź o tym próżno mówić,
czas się marnie króci —
Już nam nie racz brać drugiego,
ten ci się nie wróci!

JÓZEF *pyta, co by też rzekli, gdyby się wrócił:*

A gdyby się jako wrócił
bylibyście radzi?
Boć więc Pan Bóg dziwno swoje
po świätu rozsadzi...
A jednak też, jako słyszę,
iż inej matki był,
A snadź by wam i ten w dziale
nie wiele przekaził.

RUBEN *powiada, iż to rzecz niepodobna:*

Panie próżno o tym mówić,
to jest niepodobna,
Aby się ten gdy wrócić miał,
ani k wierze godna.
Aza już temu jeden czas
nie mały przeminął,
Jako o tym nic nie słychać;
ten już pewnie zginął.
Jedno nam już tak tym drugim
nie racz myśli psować,
Bo byś' nas wiecznie i ojca
musiał zafrasować.

JÓZEF *już się im żałościwie znać dał:*

Już mi snadź łzy nie dopuszczą,
już nie wytrwam dalej,
Bo im więcej o tym mówię,
tym mi jeszcze żalej,
Dziwując się tu na świecie
ludzkiej obłędności,
A na niebie dziwnem sprawam
Boskiej wielmożności...
Już jedno z was niechaj każdy
złej myśli ukróci:
Już i tego mieć będziecie
i drugić się wróci,
I dopierko obaczycie
dziwne Boskie sprawy,
Co nad wiernym okazuje
jako więc pan prawy:
Otom ja jest Józef, brat wasz,
coście ji topili,

I potym Izmaelitom
zaprzedali byli.
I pomnicie, gdym wam mówił:
będzie wam żal tego,
Iż bierzecie nędzne myto
za mnię brata swego.
Jeszczem ja was pirwszą drogą
niebożątka poznał,
Gdyście przedemną klękali
z żałościm zapłakał,
Kiedym pomniał na on swój sen
com ji o snopkoch miał,
Z oczu mi się łzy rzuciły
gdym to na jawi znał.
Ano to był snadź z dawna Bóg
w swej możności przejrzał,
A tu mnię przez wasze ręce
wam k dobremu posłał,
Iż mogę was teraz wszytki
uchować kłopota,
A możecie przez mię użyć
dobrego żywota.
Acz by dobrze też wam za złe
złe też takież oddać,
Ale to nam raczył Pan Bóg
srodze zakazować,
I raczył mi już to dawno
nagrodzić sowito,
A wam nie wiem na co za mię
wyszło nędzne myto...
A tak już teraz obaczcie
dziwne boskie sprawy,
Acz widzę, iż wam nie smaczne
jakoś ty potrawy;

Dziwne sprawy Boskie.

Bo Bóg dziwnie swe możności
na wszem okazuje,
A żadny tego nie doznał
jako co sprawuje.

JUDAS *z bracią padli, łapając za nogi Józefa:*

Ach, mój Panie, jać przed strachem
przemówić nie mogę...
Prze Bóg, proszę, daj nam ale
pocałować nogę!..
Bochmy tobie nigdy w oczy
snadź nie godni pojrzeć,
Godniej by snadź, abyś nas dał
wszytki żywo pogrześć.
Ach, niestotyż nam nędznikom!
tociechmy zbroili,
Czystegochmy to rozumu
byli zakroili;
A cóż gdy tak w pańskiej woli
rzecz przejrzana była,
Aby nas nasza niecnota
na świecie żywiła...
Otóż już masz nasze garła,
czyń, co raczysz z nami;
Abochmy to zasłużyli,
skazujemy sami.
A jestli co z miłosierdzia
raczysz z nami czynić,
To w twej mocy; my nie mamy
drogi z tego wynić.

JÓZEF *braciej miłościwie przepuszcza:*

Już mnię Pan Bóg, jako mówią,
mą krzywdę nagrodził,

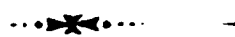
To też pomnię, żem się z wami
pospołu urodził;
Alem wżdy snadź w tym odmienił
od was przyrodzenie,
Iż nie mogę ręki podnieść
na swe pokolenie
Tak, jakoście wy nademną
byli uczynili;
A snadzieście już, iż to złe,
teraz obaczyli.
A tak już wam to odpuszczam
gdyście k temu przyszli...
Już nie płaczcie, boć przystoi
być wam dobrej myśli,
Gdy widzicie, iż wżdy macie
brata takowego,
Który wam pomagać może
do wszego dobrego.

RUBEN *dziękuje za miłosierdzie:*

Ach, tociechmy iście, panie,
to złe zasłużyli,
Godniejszychmy marnej śmierci,
niż tej łaski byli;
Ale gdyś to z swego serca
miłościwie złożył,
Bodajże cię, miły Pan Bóg,
jeszcze więcej mnożył!..
Cóż wżdy każesz nieboraczkom
już nam dalej czynić?
Bo już nigdy nad twą wolą
niechcemy się mylić.

JÓZEF *odprawuje bracią po ojca:*

Już idźcie zabrawszy zboże
a ojca nawiedzcie,
A co więcej rozumiecie
to mu tam powiedzcie.
A zbierzcie się, co jedno was
ze wszemi narody,
A tu się ku mnię wyprawcie
wczas przed temi głody,
Które się snadź teraz prawie
z nowu poczynają;
A jedno to sam Pan Bóg wie,
gdy się skończyć mają.
Już ja wam tu słuszne miestce
wszytkim nagotuję,
A swego miłego ojca
w swój pokój przymuję,
Abych się go wżdy napatrzył
za swego żywota,
On, aby się też ucieszył
z przeszłego kłopota.
Beniamin, to dzieciątko
przy sobie zostawię;
A dali Bóg na pański dwór
na swe miestce wprawię.
A tak idźcie a odmieńcie
już sobie postawę,
Aby nie każdy rozumiał
co macie za sprawę.



X.

Tu Judas i z bracią żegnają Józefa, gdy się im już oznajmił, a z wielkim strachem idą do domu; i jako żałobliwie ojca przeprasząjąc, powiedają mu o Józefie, a to:

ROZPRAWA DZIESIĄTA.

ROZMOWCE:

JUDAS — RUBEN — JAKÓB.

(JUDAS:)

Raczyż, panie miły, Pan Bóg
wszytko szczęście tobie...
My idziemy i w radości
i w wielkiej żałobie;
Bo acz teraz nasze serca
po części się śmieją,
Ale wiecznie z przeszłych rzeczy
snadź nie otrzeźwieją.
Bo chociaś ty jako mądry
nam raczył przepuścić,
Lecz sumnienie co wspomienie,
zawżdy się musi gryźć.
Albo z ojcem żałościwym
co my począć mamy?
A snadź sobie jego łaski
wiecznie nie zjednamy.
A jednak inaczej sami
nie możemy zeznać,

Żechmy mu wiecznie niepravi,
nie ma zacz dziękować.

RUBEN *już idąc w drogę mówi ku braciej:*

Pomnicież, panowie bracia,
wszytkom ja też tuszył,
Iże był każdy z was w on czas
barzo dzwonka ruszył:
Zdradzić Boga, zdradzić ojca,
brata rodzonego,
A iż się to kiedy stało —
żal się Boże tego.
A barzochmy w on czas na to
trzęśli rogi pyszno;
A baczycież nacz tu teraz
nam to wszytkim wyszło?
Iż teraz chodziemy wszytcy
by w odmącie ryby,
A z ojcem wielkich kłopotów
używiem bez chyby...
Jużem sobie nędzną głowę
tak barzo zfrasował,
A co sobie dalej począć,
rozum się zepsował.
Owdzie mię wstyd kole w oczy,
owdzie strach powiedzieć...
A cóż czynić? już się trudno
z pokojem wysiedzieć.

JUDAS *cieszy brata a radzi ku ojcu co rychlej:*

Próżnoć się już rozmyślać
i we mnięć duszy mało,
Jedno wszytko powiedzieć
tak, jako się stało:

A iżechmy nieprawi
wszytcy między nami,
Pódźmy przedsię, a prosząc
padmy przed nogami...
Bo już widzę, iż trudno
przed Bogiem mędrować;
Na wszem on dziwnie chce swą
możność okazować,
A pilnie ten pan strzeże
serca niewinnego,
A dziwnie je wywyższa,
niszczy złośliwego.

Pan Bóg dziwnie strzeże serca niewinnego.

RUBEN *i z bracią wita ojca:*

Witaj nasz miły Panie
a ojcze jedyny!..
Niesiemyć snadź, dali Bóg,
wesołe nowiny.
Jużechmy wszytcy spełna
i co był w więzieniu,
Acz został Beniamin
k twemu pocieszeniu.

JAKÓB *narzeka, iż został Beniamin:*

Ach, tocieście mię teraz
pięknie pocieszyli!..
Snadź lepiej, byście wszytcy
tam zostali byli...
Bo już mnię moje zdrowie
i ze wszytkim minie,
Jestliże mi to dziecię
jeszcze jako zginie!..

JUDAS *z bracią padszy przed nogi ojcu proszą o miłosierdzie :*

Nie lękaj się, panie ojcze,
gdy powiemy tobie,
Bo wieczną radość uczynisz
gdy usłyszysz sobie;
Ale niźlić co powiemy
przed tobą padamy:
Odpuść nam, prze miły Bóg,
coć powiedzieć mamy.

JAKÓB *niechce odpuścić, jestli co o Beniamina :*

Jestliże co o dziecię —
ani powiadajcie,
A mego mi skonania
już nie przekażajcie!..
Boć lepiej z dobrą wiarą
niż w rozpaczy zginąć,
Bo mię iście marna śmierć
nie może ominąć.
A jestli co inego
wszytko wam odpuszczam,
W opiekę panu swemu
swe sprawy przypuszczam.
Ten już niechaj o wszytko
jako raczy radzi,
Bowiem, kto jemu dufa
nigdy się nie zdradzi.

RUBEN *płaczliwie powieda, co się stało, i co się dzieje z Józefem :*

O dziecięć, panie, idzie
o pirwsze, nie o to,

Któreć Pan Bóg obrócił
snadź lepiej niż w złoto...
Acz strach rozum i mowę
musi wszytkim odjąć,
Jako nóż w serce wraził,
gdy to mam wspomionąć.
Wierz, ojcze namilejszy,
cochmy udziałali:
Nie zginął ci on Józef —
mychmy go przedali,
Zajrząc mu onej łaski
coś mu okazował...
Dziwnąś zwirzchność nad nami
zawżdy prorokował.
Wzgardziwszy Boskie sprawy,
w których dziwnie słynął,
Przedalichmy go byli
aby wiecznie zginął...
Tobiechmy powiedzieli,
iż go zwierzę zjadło...
Aleć nam tej niecnoty
już dziwnie przesiadło!..
Ten ci to jest tym panem
jako król w Egipcie...
Dziwnie na wszem od Boga
obdarzon obficie.
A wiele by powiadać,
co tam z nami działał;
Musiał każdy zapłakać,
kto tam o tym wiedział.
A wszakoż nam już wszytko
przepuścił łaskawie,
Jako brat miłosierny
przyjął w łaskę prawie;

Ale nas tak tym` ślubem
prawie związał wszytki,
I ukazał każdemu
rozliczne pożytki,
Których tam z nim używać
mamy z roskoszami...
Snadź za tę pańską łaskę
nie stoimy sami.
A chce, byś k niemu jechał
ze wszytkim narodem,
A nic się nie frasować
już więcej tym głodem.
Brata Beniamina
dziwnie umiłował,
Płacząc nad nim z radości
obłapiał, całował,
A tamże ji przy sobie
w roskoszach zostawił,
Chcąc, abyś się sam k niemu
co rychlej wyprawił.
A tak, nasz miły ojcze,
nóg się nie puścimy,
Aż, iżeś nam odpuścił,
pewnie się dowiemy,
A obiecasz i z rodem
tam swym wszytkim jechać;
Bo iściec jest tu prze co
wszytkiego zaniechać.

JAKÓB *usłyszawszy o Józefie z radości przemówić nie może:*

Poczkajcież trochę, mało,
aż mię mdłość ominie...

A niechaj nędzna głowa
trochę odpoczynie,
Bo z dziwu i z radości
przemówić nie mogę...
A dziwną mam swej głowie,
nędznik, teraz trwogę.
Ale, me miłe dziecię —
mamli wierzyć pewnie,
Iż tak jest? boć ja mało
czuję dusze we mnie...

JUDAS *pewni ojca o Józefie, iż jest:*

Oto masz nasze garła,
panie, w mocy swojej;
Inak-li jest, nie lituj
srogiej ręki twojej,
A pomści się nad nami,
bochmy jednak krzywi,
A snadź się nie sprawiemy
pókichmy tu żywi.
Ale swego Józefa
wiem, że go pożądasz,
Iście w rychle, dali Bóg,
oczyma oglądasz.

...✕...

XI.

Tu Jakób dziękuje Panu Bogu za szczęsną nowinę i jedzie do Egiptu ze wszem narodem; i jako się żałobliwie z Józefem na drodze zjechał i przywitał, a to:

ROZPRAWA JEDENNASTA.

ROZMOWCE:

JAKÓB — RUBEN — JUDAS — JÓZEF.

(JAKÓB *mówi:*)

Bądź pochwalon, mój panie,
com usłyszał z tego,
Żeś mię raczył pocieszyć
nędznika swojego;
Bo to jest twego Bóstwa
święte przyrodzenie,
Każdemu kogo karzesz,
dawasz pocieszenie.
Aleć żadny nie wątpił,
acz w przygodach bywa,
Kto jedno tobie dufa
zawżdy rad wypływa.
Już moje miłe dziecię,
gdyż się już tak stało,
Już me serce z radości
trochę otrzeźwiało.
Już wam wszytko odpuszczam,
z Bogiem się jednajcie,

A już wstańcie od mych nóg
a przed nim padajcie;
Bowiemeście snadź jemu
więcej przewinili,
Żeście się jego mocy
Pańskiej przeciwili.
A ja nie dla roskoszy,
lecz więcej dla tego,
By oczy oglądały,
tak syna miłego,
Pojadę co narychlej,
abyś go mógł widzieć;
Snadź by mi tej godziny
nie żal było umrzeć!..
Gotujcie wszytko rychlej,
przyjaciołom każcie,
A co się z nimi dzieje,
wszytko im rozważcie...
Aby ze mną jechali
z nędze w obfitości,
Gdy nam Pan dał doczekać
takowych radości.

JUDAS *powiada, iż radzi a gotowi wszytcy:*

Jużechmy, panie ojcze,
wszytkim powiedzieli;
Było płaczu z radością
między nimi wiele,
Dziwując się nowinie,
co się teraz stała;
A prawie w każdym dusza
teraz otrzeźwiała.
A już wszytcy gotowi,
panie ojcze miły,

A iście barzo radzi
takiej krotofili.
Już jedźmy, w imię Boże!
gdy tak przejrzeć raczył —
Któż kiedy jego dziwne
sprawy był obaczył?..

JAKÓB *Judasa naprzód śle:*

Już jedź naprzód, mój synu,
kiedyś już tam świadom;
Powiedz miłemu synowi,
iż ja i wszytek dom
Jedziemy k niemu wszytcy,
bychmy go widzieli,
I z tej wielkiej łaski pańskiej
pocieszenie mieli.

JUDAS *przyjechawszy do Józefa naprzód powiada, iż już ociec jedzie i z narodem:*

Panie Boże bądź pochwalon,
namilejszy bracie,
Iż cię tak często nawiedzam
a iż patrzam na cię.
Iż me oczy na świecie
póki będą żywe,
Gdy na cię patrzyć mają
muszą być wstydliwe.

Wstydliwy wzrok u winnego.

Już masz wszytko po myśli,
czegoś pilnie żądał,
Abyś miłego ojca
w starości oglądał:
Już ci i z swym narodem
tu jedzie do ciebie,

Aby mieli swe kochanie
już na wieki z ciebie.

JÓZEF *z radością bieży przeciw ojcu a mówi ku Judasowi:*

Wsiadaj ze mną wnet na wóz,
bieżmy przeciw jemu,
A uczyńmy mu poczciwość
jako ojcu swemu.
Dziękujęć, miły Panie,
żeś mi dał doczekać,
Aż dziś me oczy mają
radość swą oględać!..
Onoż jedzie mój staruszek —
bądź pochwalon Boże!
Serce się trzęsie z radości
ledwie wytrwać może.
Z oczu się łzy wymiatują,
patrząc na swój naród,
Który k mej wielkiej radości
tak rozmnożył Pan Bóg.
Zwłaszcza, iż się tak tego
nigdy nie nadziali,
Aby mnię straconego
kiedy oglądali.

JAKÓB *żałościwie wita Józefa:*

O witajże, moje dziecię,
z dawna pożądliwe!
Panu Bogu cześć i chwała,
iż cię widzę żywe...
Szczęsny-że to był czas u mnię,
gdyś się był urodził,
Prawieś teraz w mej starości
serce me ochłodził.

Już jako się kolwiek stało,
gdy ja widzę ciebie,
Niechaj będzie wieczna chwała
Panu Bogu w niebie!
Oczy płaczą, słów nie stawa
od wielkiej radości...
Jako mię mój Pan pocieszył
dziś w mojej starości!..
A jakaż mnię to przypadła
dziś szczęsna godzina,
W którą ja teraz oglądał
tak miłego syna.
Dajże mi nań, miły Panie,
do swej wolej patrzyć,
Abych wżdy mógł swe kłopoty
przeminęłe zetrzeć.

JÓZEF *wysławia tę swą radość przypadłą:*

Ach, mój namilejszy ojcze,
nie mniejszać mnię radość,
Iż po mych wszytkich przygodach
patrzę na twą starość.
Oczy patrzą, a serce by
rado przemówiło,
Jako teraz swe kłopoty
wszytki ucieszyło.
Acz mi Pan Bóg miłą matkę
raczył wziąć do siebie,
A snadź ta więtszych roskoszy
tam używa w niebie,
Aleć by mię iście była
ta rzecz nie mierziała,
Aby była tych przypadków
naszych doczekała.

Daj-że nas tak Pan Bóg raczył
w łasce długo chować,
Bo i tak mu wszytcy sprawnie
mamy zacz dziękować.
A tym upadłym nędznikom
już odpuśćwa oba,
Wszak twa sroga nie bywała
szlachetna osoba.
Mnięć winniejszy, lecz mi bracia
a tobie synowie,
I tak ci dosyć kłopota
mają w nędznęj głowie.

JAKÓB *odpuszcza po wtóre synom:*

Ach, mój namilejszy synu,
wszytko jako raczysz
Po twej myśli niech się dzieje,
bowim wszytko baczysz;
Bo podobno pańska wola
już tak mieć raczyła,
Która im rozum i pamięć
w ten czas odmieniła.



XII.

Tu ku królowi Jakóba Jόzef wiedzie, ojca swego, a jako ji król wdzięcznie przyjął, i jako im dał osiadłość, a to:

ROZPRAWA DWANASTA.

ROZMOWCE:

JÓZEF — JAKÓB — FARAO.

(JÓZEF *mówi:*)

Pójdzi-ż, namilejszy ojcze,
do pana mojego,
Bo wierz mi, wielki to dziw
też będzie u niego.
Wiem iże cię barzo rad
będzie u siebie miał,
A z tobą stare dzieje
będzie rozprawował...

JAKÓB:

Już mię wiedź, kędy raczysz,
ja idę za tobą,
A snadź by mi i na śmierć
nic nie ciężko z tobą;
Bo już Pan Bóg twe sprawy
kiedy cię tak przejrzał,
Zawżdy na wszytko dobre
snadź będzie obracał.

Przejrzane sprawy od Boga każdego człowieka.

JÓZEF *przywiodszy ojca mówi ku królowi:*

Najaśniejszy mój panie,
miłościwy królu!
Raczył dziś Pan Bóg dziwnie
ulżyć mego bolu:
Ojca swego, któregom
nie widział wiele lat,
Teraz ku mnię przyjechał —
któremum barzo rad.
Zwłaszcza w takich przygodach,
co on i ja miewał,
Kiedy się panie dowiesz
będziesz się dziwował.
A takiem go tu przywiódł
k jego poczciwości,
Aby rękę całował
waszej wielmożności;
Bo on będzie nie małą
pociechę z tego miał,
Kiedy syna i z panem
pospołu oglądał.

KRÓL *wita Jakóba:*

Daj rękę, miły stary,
barzo cię widzę rad...
Daj Boże, i mnie chociaj
doczekać takich lat.
Otóż masz swego syna,
na któregom łaskaw,
A toć jest pirwszy sprawca
naszych królewskich spraw.
Już tam niechaj opatrzy
czas twojej starości,

Abyś w mej ziemi nie miał
żadnej niewczesności.
Już wam ziemię Rameses
tam w dziedzictwo dawam,
Czyniąc cię już w niej panem —
a tak to zeznawam.

JAKÓB *dziękuje i błogosławi królowi:*

Pan Bóg, co ziemię, niebo
swą możnością sprawił,
Aby ciebie i twój dom
wiecznie błogosławił!..
Iżeś raczył wywyższyć
tak syna mojego,
I mnię w tę łaskę przyjąć
sługę nikczemnego.
Lecz ten sobie z łaski swej
sowito zapłaci,
Który miłosiernego
każdego bogaci.

KRÓL *Józefowi ojca porucza:*

Już, Józef, opatrz dobrze
przyjacioły wszytki,
Bo tam mogą w tej ziemi
mieć wielkie pożytki;
Zwłaszcza, iż jako słyszę
w bydlech się kochają,
Tam pastwiska, tam wszytko
po swej myśli mają.

JÓZEF *dziękuje królowi z tej łaski:*

Jakoż ja to, mój panie,
mam tobie zasłużyć,

Że mi dawasz tak hojnie
tej swej łaski użyć?
I dusza ma po śmierci
snadź by się godziła,
Nigdyby takiej łaski
snadź nie zasłużyła.
Ztąd twoja pańska sława
będzie się mnożyła,
I w postronne narody
sławę roznosiła,
I uroście dobra myśl
każdemu człowieku,
Tak szlachetnemu panu
służyć aż do wieku,
Gdy tak nad cudzoziemcy
łaskę okazujesz,
I inym wiele ludziom
hojnie ją szafujesz.
A Bóg możny sowito
to wszytko nagrodzi,
Bowiem to z jego wolej
snadź wszytko pochodzi.
Już ja pójdę, opatrzę
z rodem ojca swego —
Niech wiecznie wysławiają
ciebie, pana swego!

Sława poczciwa z poczciwej hojności.

JÓZEF *już Jakóba wiedzie do swych roskoszy:*

Pójdzi-ż, namilejszy ojcze,
używać radości,
Którycheś ty doczekał
tuż w swojej starości.
Gdy mię masz sługę swego
już i wszytcy słudzy,

Cokolwiek ich jest przy mnię
muszą́ć służyć drudzy.
A bracia z inem rodem
już tam w tej ziemicy
Niech Pana Boga chwaląc
tam mieszkają wszytcy.
A tak już używajmy
wespołek radości,
Czyniąc Panu wieczną cześć
tam na wysokości!...

KU TEMU, CO CZEDŁ,

MAŁA PRZEMOWA.

Jużeś przeczedł, co się pirwej działo,
Wielkich strachów i dziwów nie mało.
Tu też obacz, gdy już k temu przyszło,
Na jaką im radość potym wyszło;
Bo tam w wielkiej obfitości byli
A barzo się byli rozmnożyli.
Tyć był Józef do Egiptu przywiódł,
Które Mojżesz z Aaronem wywiódł,
Tym się morze było rozstąpiło,
Co je gonił, króla utopiło.
Wielką im Bóg łaskę okazował,
Siła dziwów nad nimi sprawował...
To więc potym, co się z nimi stało,
Szukaj sobie masz pisma nie mało;
Bo gdyś począł, już będziesz chciał wiedzieć,
Zwłaszcza, gdy cię teszno będzie siedzieć;
Bo snadź z tego rozum się urości,
Gdy czytają istoryje prości.

Z doświatszenia rozum się mnoży.



KU DOBRYM TOWARZYSZOM

TOWARZYSKA PRZEMOWA.

Tu już obacz, towarzyszu miły,
Co się dzieje w świeckiej krotofili:
Dziwne błędy, dziwne przewrotności,
A któż wytrwa w takiej omylności?
Boć gdyć się snadź świat nawięcej śmieje,
Nigdy nie bądź bezpiecznej nadzieje;

Świat gdy kogo cieszy zdradza.

Ujrzysz wkrótce, iż po małej chwili
Nie jednego więc marnie rozkwili.
A tak na to, to snadź nalepszy plastr,
Wszytko pod nim zgoi się natychmiast:
Mieć myśl wolną a serce przespieczne,
Gdyż nam nie jest tu mieszkanie wieczne.

Myśl wolna wielkie lekarstwo.

A nie zwięzuj myśli ni sumnienia
Prze mały kęs doczesnego mienia...
Widzisz, żeć to wszytko z wodą płynie,
A marnie ich wiele przeto ginie.
Nie dosyć jest w obfitem żywocie
Tu do czasu mieszkać a w kłopocie,
Bo pieszczone ciało zgnije w grobie:
Strójże, radzęć, dobrą sławę sobie,
Która by tu po tobie została,
Wieczną pamięć twoję odnawiała.
Bo kto w ludzkich uściech dobrze słynie,
Snadź i pańska łaska go nie minie;

Ludzki głos zgadza się z Boską wolą.

A kto się tu zachowywa dobrze,
Bóg każdemu snadź też płaci szczodrze:
Tu na świecie doczesnią roskoszą,
Tam swą łaską, kiedy ztąd popłoszą.



Wybijano u Heleny Floryjanowej wdowy.

OBJAŚNIENIE

FORM GRAMATYCZNYCH.

*I. **Brzmienie*** wielu wyrazów różni się od dzisiejszego, n. p. *trefić*,279. 3609; *przytrefić*, 482. 3623 dziś: trafić: *powiedać* 2706, 2946. *każdy*, 3094. *wieliki*, 13. 14, *cirpieć*, często. *pirwszy*, 113, 118, 3488. i i. *pirwej*, 3676, 3827. *sirota*, 864. *wirzch*, 4496. *wirzchność*, 240, 1009. *mnimać*, 231, 3568. *roztyrk*, 4333. *szyroko*, 1909, 2491. *rzędzić*, 1575. *sędzić*, 3679. *zbłędzić*, 3681. *zakrącić*, 1347. *niesłotyż*, 2567, 2718. i i. *niestutyż*, 2438, 2447. i i. *borzyć*, 1817. *zborzyć*, 1615, 2380. *zanorzyć*, 2409. *mnię*, (prawie wszędzie). *ociec*, 198... i i. *klenot*, 2869. *namilejszy*, 192. *nagorszy*, 3346... obok *najwięcej*, 448. *obiesić*, 3786, 3830. *garło*, 3195. *przyście*, 4005 i stale: *przydzie*, *wydzie*, *zydzie*, bez *j*, wskutek ściągnięcia. Obok tego: *sumnienie*, 284 i i *miestce*, 2758. i i.... *barzo*, 2695, 2738 i i. *zuffalec*, 3218. *zuffałość*, 3465. *dośw's/iatszyć*, 3317.

II. Właściwości odmiany imion:

1. Rzeczowniki: L. poj. 2 przyp.; męskie: *kłopota*, 2134, 2504, 5920, 6301. *niepokoja*, 2828. żeńskie: *nadzieje*, 2125, 3812, 3688, 4570. *dusze*, 2352, 2795, 2974. *wieże*, 3209, 3219, 3426, 3505. *nędze*, 966, 1034, 3689, 3967. *winnice*, 3714. *ziemie*, 44, 187, 726. *macierze*, 757. *krwie*, 291, 598. — lub *kupiej*, 772. *pracej*, 2613, 2981. *wolej*, 1975, 2060, 2239, 3006, 3542, 3690, 4362,

6271. *niewolej,* 3544, 4364. *paniej,* 954, 2581, 2687, *braciej,* 43, 204, 217, 5709. — 3 przyp. męskie: *człowieku,* 1767, 2262, 2867, 3654, 4461. *człeku,* 3393. (*pysku* 1025 [1]), *żywotu,* 2655. *rozumu,* 4206. *domu,* 3072. żeńskie: *paniej,* 2550. 4 przyp. imiona własne: *Beniamin,* (zostawię) 5920. obok *Beniamim,* 5258. i *Beniamina,* 5430. — żeń. *bracią,* 256, 5262, 5899. *studnią,* 252. 269... *suknią,* 312. *wolą,* 2273. *niewolą,* 3133. *jaśnią,* 3798, 4423. — 5 przyp. *człowiecze,* 3074, 3240. a imiona własne równe 1 przyp. n. p. *Józef,* 6388. — 6 przyp. nijakie: *stworzenim,* (do 1 przyp. *stworzeni,* 560). 1001. *zborzenim,* 1003. *zbożym,* 4632. *szczęścim,* 4417. — żeń. *z bracią,* 185, 5677, 5840... — 7 przyp. męskie: *o bodze,* 820. *w bodze,* 3536, 3629. *w czesie,* 2490, 4246. *po światu,* 4185, 5766. *doma,* 259, 3610, 4725. — żeń.: *w żenie,* 3356. *na jawi,* 5815.

L. podw. 1, p. żeń. *dwie roskoszy,* 2685.

L. mnoga 1 p.: męskie w formie osobowej: *ptacy,* 3745. obok *ptaszkowie,* 3750. *łotrowie,* 5458 — Zbiorowe: *bracia moi,* 4873. jest właściwie 1 przyp. l. poj. 3 przyp: męs. *ku przyjacielom,* 4256. żeń. *sprawam,* 2620, 5561, 5790. 4 przyp.: męs. *Polaki,* 24. *świadki,* 3028. *przyjacioły,* 6389. *sprawce,* 4326. *ceklarze,* 3207.— 6 przyp. męs. *z ptaszki,* 3755. *języki,* 5013. *skarby,* 652, 5286. *guzy,* 1067. *palcy,* 2084. *syny,* 208. nijak: *skrzydły,* 3997. *państwy,* 1066. 7 przyp.: męs. *nędznikoch,* 5691. *snopkoch,* 4869, 5823. *ludzioch,* 3675, 4347. obok *ludziech,* 2099, 5736. i *ludziach,* 3948. *kąciech,* 1656. nij. *garlech,* 5300. *bydlech,* 6358. *królestwiech,* 4177. *uściech,* 6445. *oczoch,* 2750, 3872.

2. Przymiotniki: a) z odmianą rzeczownikową:

---

[1]) jeżeli z prof. Nehringem czytać będziemy: swowolnemu pysku.

L. poj. 1 przyp. *rad,* 624. *ist,* 3727. *mił,* 2870. *medł,* 3871. *mądr,* 3401. *ślep,* 1095. *praw,* 3373. *żyw,* 3537, 5283. *próżen,* 3820. *pilen,* 987, 1016, 3822, 3524, 5605. *godzien,* 3242. *łaskaw,* 3176. *rado,* 5475. Imiesłowy: *przedan,* 44. *znan,* 3164. *zabit,* 3111. *wsadzon,* 305, 3901. *zdradzon,* 307. *nalezion,* 5615, 5617. *porażon,* 4414. *przywiedzion,* 3592, 3863. — 2 przyp. *wiela* (z wiela przyczyn) 5. — L. mn. 1 przyp. *wszytki* troski 4053. — b) z odmianą przymiotnikową: L. poj. 1 przyp. *żadny,* 5041, 5602. 4 p. żeński: *złościwam* myśl, 848. 6 przyp. męski: *pirwszem* sprawcą, 4287. ze *wszem* narodem, 6137. z *inem* rodem, 6434. *z obcem,* 288. — nijaki: *mem* zborzenim, 1003. *rozumnem* stworzenim, 1001. — 7 przyp. męski: w tym *głuchem* lesie, 1780. w *obfitem* żywocie, 6480. obok: w *człowieczym* narodzie, 4072. — nijaki: na *wszytkim,* 4331. w *przyrodzonym polskim* królestwie, 14. — L. mn. 4 przyp. ma przeważnie końcówkę *e: zdrowe,* 454. *chude,* 4036. *zacne,* 4037. *tłustsze,* 4116, *poddane,* 4183. *prawe,* 5254. *smutne,* 5405. — 6 przyp.: ze *wszemi* narody, 5905.

3. Zaimki: L. poj. przyp. 7. nijakie: *w tym,* 3231. o *tym podobieństwie,* 3517. — L. mn. 1 i 4 przyp. *ty* głosy, 4428. *ty* lata, 4196. *ty* smardy, 1318. *ty* książki, 6. *ty* rzeczy, 3534. — 6 przyp. między *tymi* 166. — Zaimek *i, ja, je:* L. poj. 3 przyp. przeciw *jemu* 6230. 4 przyp. męs. *ji,* 47, 59, 299, 347, 2602. 2845. i i. żeński: *jam* (ją) 4757. obok *nię,* 3231. — 6 przyp. męs. *im,* 1913. obok *jem,* 1647. L. mn. 6 przyp. żeń. *imi,* 3273. — *Swój* ma 7 przyp. l. poj. *o swym bodze,* 820. obok: w *swem* urzędzie, 892; *który* nij. w 7 przyp. złe, w *którym,* 1825.

Co (pierwotnie *czso, czo,*) występuje z przyimkami *o, na, za, w, prze* w formach, 4 przyp.: *ocz,* 1086, 1111, 2987. *nacz,* 893, 1912, 2195, 2206, 2901, 4543. *zacz,*

2053. *wecz,* 5582. *przecz,* 2720, 2746, 5203. 6 przyp. nij. *czym,* 3520, 3561. Zaimek osobowy 1. osoby ma 3 przyp. i 4 przyp l. poj. równobrzmiący *mnię* (prawie zawsze) obok 4 przyp. *mię* 3254. Liczba podw. 3 przyp. *nama* 634.

4. Liczebniki: *sześć, siedm* zachowały wyraźnie swój pierwotny rodzaj żeński: *tę sześć,* 5491. *druga siedm,* 4123. *Oba* ma w 3 przyp. bez różnicy rodzajów: *obiema,* 3381, 5650.

III. Właściwości odmiany słowa:

Słowo *czyść* (dziś: czytać) ma formy: bezokol. *przeczyść* 31. imiesłów współczasny: *cztąc* 112. tryb rozkaz. czci, *przeczci-ż,* 89. czas przeszły: *czedł,* 6442. *przeczedł,* 6444. — *wspomionąć* 6052. (dziś wspomnieć) ma czas teraźn. l. poj. os. 1. *wspomionę,* 3115, 5147. os. 3 *wspomienie,* 5945. podobnie *odpoczynąć,* 4201. 3 poj. cz. teraźn. *odpoczynie,* 6114. *żyć* ma czas ter. *żywie, 3162.* i pochodne: *ożywie,* 4329. *używie,* 2953. *zażywie,* 3202.

Czas przyszły niedok. utworzony ze słowa *będę* z bezokolicznikiem: *będę chować,* 359. *będziesz wierzyć,* 2950. *będzie szczekać,* 3200.

Czas przeszły złożony w 3 os. l. poj. *jest obróciła,* 11.

Formy aorystu zachowały się wyraźnie w 1 os. l. poj. podw. i mn.: *bych,* 675, 814, 2949. *abych,* 2651, 2842, 3181. *gdychwa się wdała,* 1230. *bychmy,* 3661.

L. podwójną 1 os. czytamy w: *możewa,* 685. *dopłaczewa,* 686. *będziewa mówiła,* 1079.

Tryb rozkazujący zachowuje zawsze końcówkę *i: przeczci-ż,* 89. *przyjmi,* 95. *raczy-ż,* 168. *weźmi-ż,* 351. 602. *idzi-ż,* 435, 3497. *chodzi-ż* 1078. *pojdzi-ż,* 6319. *pomni,* 489, 528, 550, 1806, 1735. *dotkni,* 1928. *dra-*

źni, 1963. — obok nieprawidłowych: *używ*, 92. *zażyw*, 1194. *weźm*, 4085. Niektóre formy trybu rozk. na 2 os. l. poj. użyte są i dla 3 os. l. poj. n. p. *Bóg żegnaj*, 2253. *zdarz* Pan Bóg, 257, 444. nikt nie *dufaj, 3580.* (Bóg daj — dziś *bodaj.)* Tryb rozkaz. l. podw. 1 os.: *cieszwa się*, 646, 685. *poruczajwa*, 655. *dajwa* 657, 1376. *ścirpwa*, 1083. — l. mn. 1 os.: *póďźmy*, 422. *padmy*, 5964. *padńmyż*, 4655.

Bezokolicznik słowa *idę* występuje w pierwotnej formie: *ić: wynić*, 334, 2206, *(idź)* 3817, 3929. *zejć*, 635. obok *iść: przyść*, 2519.

Imiesłów czynny przeszły I. na *-szy* tworzy się w sposób prawidłowy (bez *ł*): *szedszy*, 5680. *przyszedszy*, 5128. *przywiodszy*, 6336. *padszy*, 6016. obok analogicznej formy do tematów samogłoskowych: *padwszy*, 4662.

Słowa częstotliwe uformowane za pomocą przyrostka -awa -owa: *dawam*, 6371. *oddawa*, 3095. *zeznawam*, 6373. *skazować* 3235. *zepsować*, 5976. *okazować*, 6058. *zakazować*, 5827. *rozprawował*, 6326. *odprawować*, 1527.

IV. Właściwości składniowe:

Rodzaj: *prawe książę*, 166. *bracia miła*, 5719.

Składnia zgody: wżdyć *nas sześć* zdrowo k'tobie *przyszli*, 510. *gdzie dwa mówią*, 958. *wiara jest* niewieście *ciężkie brzemię*, 3358. *jest wielka cnota*, kto dobre pamięta, 4405.

Składnia przypadków: Z 4. przypadkiem łączą się czasowniki: *winszując mu wirzchność*, 240. *iż cię ta rzecz nie dociska*, 1697. *baczysz życzliwość*, 4366. *oświadcza swą niewinność*, 3514. *wywieść siebie*, 3377. *co ji weń sprawili*, 3350. *teszno mię było*, 219. *gdy*

cię teszno będzie, 6459. — Podwójny biernik: *czynię cię swym skarbom na wszem podskarbiego,* 4193.

Z 2. przyp. czasowniki: *zasłużę twej świętej miłości,* 126. *nagrodzisz przeszłych przygód,* 832. *ostrzega wolnej myśli,* 2357. *obruszyć czci,* 2443. *obrócić pieniędzy,* 2611. *litować Józefa,* 282. *litować szczęścia,* 2897. *prawo broni chcianej rzeczy sądzić,* 3296. *odwłóczysz mu karania,* 3309. *tobiem wierzył i garła i swej majętności,* 3433. *weźm mej szaty,* 4085. *boga i cnoty zapamiętają,* 4122. *zakroić rozumu,* 5851. *wszytkich błędów poprawić,* 5277. *przesiąść niecnoty,* 6068. Podwójny dopełniacz: *gdy mu przydzie swej paniej tej niecnoty doznać,* 2581. — przymiotniki: *prożen więzienia,* 3821. *pilen urzędu,* 3824.

Z 3. przyp. czasowniki; *rozśmiać się czemu,* 3330. *galić sobie,* 3344. *dziwno mię temu słudze,* 3363. *cknę sobie,* 3639.

Z 6. przypadkiem: *przestrzegać się szkodami,* 32. *ci co się im (nim) sprawują,* 1913. *mylić rzeczą,* 476. *odmawiać się czym,* 3368. *trwożysz głową,* 3648. *ruszyć się czym,* 3770. *zatrącać języki,* 5014. *wysiedzieć się spokojem,* 5980.

Z 7. przypadkiem: *być tesklivym w tym,* 3237. *wątpię w żywocie,* 2786. *kochać się w tym słudze,* 3355. *badać się o kim,* 3848. *nie wątpię w Panu,* 1574.

Słowa przyimkowe: *dufać na wszem,* 4165. *przełożyć cię na to,* 4207. *dziękować z czego,* 897, 4303, 6396. *trwożyć z sobą,* 4390. *karać na to,* 1636.

Bezokolicznik dopełniający: *wiodą wiesić,* 3815. *nie żałuj rozszafować,* 4176. *chroni się mścić,* 4413.

Łaciński nominat. cum infinitivo: *zda się sobie być chytrym,* 4472. accusat. cum infinitivo: *Józef się być wiernym obiecuje,* 833.



SŁOWNICZEK WYRAZÓW.

Wyrazy i zwroty, których nie ma u Lindego, oznaczone gwiazdką. Liczby położone przy wyrazach drukiem prostym oznaczają wiersze tekstu, drukiem zaś pochylonym argument przy tym wierszu.

Aliż, 3402 — aż.

Baczenie, 537. — rozum, rozsądek; 4303 wzgląd.

blizu, 3699. przysł. — blisko; *nie blizu,* — daleko; *już w noc nie blizu* — już późno w noc.

błaznować z czego, 2045 — żartować, drwić sobie.

brachu, 3922, wyrażenie rubaszne — bracie!

bujen, 4073 — (bujny) swawolny.

Ceklarz, 107. 882. 3203, i i. — miejski sługa, oprawca, siepacz.

chramać, 1901. — ponosić szkodę.

**chwisty,* 1530 — chusty, ubranie.

ciążyć na kogo, 4062 — narzekać, skarżyć się.

cknąć sobie, 3639 — tęsknić, przykrzyć sobie.

czyście, 3277 — dobrze.

Dłażyć się, 2743 — przykrość sobie wyrządzać.

dobiec, 209 — prędko i dorywkiem się udać.

dorządzić się, 1445. 3300 — ściągnąć na się kłopot.

dośmiewać, 1022 — śmieć.

dwój, dwoja, e, 1358 — podwójny.

dworstwo, 1170. 2046. — żart, dowcip.

dzierżyć o kim, 5511 sądzić, mniemać.

dzwonka ruszyć, 5960 — przypomnieć rzecz niemiłą.
Fabuła, 971 — plotka.
fresować, 3265 — wymówki czynić, suszyć głowę.
Galić sobie, 3344 — o sobie myśleć; *galić na swe skrzydło,* 4337 — wszystko na swoję korzyść obracać.
gamrat, 1201 — gach, zalotnik.
(w) garść skryć, 986 — nie mieć za nic.
gdy, 246, 3141, 3693, 3804 i i. — kiedy.
gędzić, 1725 — (grać,) mówić.
głownia, 1426 — szczepa drzewa niedopalona.
gnida, 3274 — (przenoś.) coś małego a nikczemnego.
gospodza, 1085. 1510. 1518. 1570. 3018 tylko w 5 przyp. *gospodze* — gospodyni, pani.
grodzić, 1325 — chować w sobie, taić.
grubie, przysł. 1611 — nieobyczajnie, niegrzecznie.
gzło, 1506 — koszula.
Haiw, 5711 — tu, tędy.
hań, 2671 — tam.
harc, 929. *herc* 2065 — utarczka, pojedynek przed bitwą.
Ist, 3727 — pewny, niewątpliwy.
jucha, 3259 — krew, posoka.
Karać się, 2466. 3223 — przestrogę sobie brać.
(w) kaszę pluskać, 3273 — lżyć, złorzeczyć.
kazać pyszno, 1636 — dumą się unosić.
kazić się, (każą się) 2700 — psuć się.
ki, 991. 1317 — jaki, który.
klepać, 3188 — pleść, przyganiać komu.
kochać się, 2596. 2872 — mieć upodobanie, cieszyć się.
**kot się we łbie zalągnie,* 1290 — miłość głowę zawróci, por. *rzecz piska we łbie,* 1698.
kota ciągnąć, 1415 — narazić się na pośmiewisko.
krotek, 4074 — (krótki) łagodny, skromny,

krygowy, 2059 — kręcony, zgięty.
krys, 2098. 3139. 3805 — naznaczony koniec, cel.
krzyw, 1158, 1256. 4424 — winny.
*(*z) kunsztu wyjść*, 2186. 3787. — stracić równowagę moralną.
kunsztować, 1268 — żartować.
kupia, 328. 772 — towar.
kurka strzelić, 2906 — trafić celnie, odszczególnić się.
Leda, 1956. 2100 — lada.
lice, 3186 — (w terminologii prawnej) dowód, (corpus delicti).
lito, 404. 966 — luto (jest), żal.
(lza), nielza, 896. 1565 — trudno, niepodobna.
łąteczka, 1106 — laleczka.
*(*w) łeb skrobie coś*, 3057 — coś sprawia kłopot.
łuczyć, 4460, 4551 — z łuku strzelając trafiać, ugodzić w co, trafiać.
łyżką wodę mierzyć, 2948 — robić bez celu, nadaremnie.
Mantyka, 4474 — torba wisząca z przodu i z tyłu.
markotać, 983 — mruczeć, szemrać.
medł, 3871 — mdły, chory.
mieszkać, 1981 — zaniedbać.
mylić rzeczą, 476 — oszukiwać mową.
myto, 3097. 4493. 5831 — zapłata, nagroda.
Nadaje się komu, 2826 — powodzi się, szczęści się.
nadłazić, 5476 — nagnieść.
nadstawić, 3543 — wynagrodzić.
nadziewać się, 1271. 6246 — spodziewać się.
nakarać się, 3205. 3282. 3291. 4426 — upamiętać, uspokoić się.
naśmieszyć sobie, 965 — pocieszyć się.
**niewczesność*, 6334 — niewczas niewygoda, przykrość.
**Obierać się*, 2689 — znaleść się.

obmawiać, 5727 — bronić; *obmawiać się*, 3098. 3248 — wymawiać się, bronić się.
odmietać, 34 — odrzucić.
ogłodać, 1399 — odrzucić.
ogradzać, 5468 — wymawiać się, mówić ogródką.
onak, 4152 — inaczej.
osiewek 1842 — nasienie (wysiew L.)
osobny, 705. 718 — osobliwy, przedni.
**oświęcić się*, 1735 — stać się świętym.
oszalić kogo, 1401 — zawrócić głowę, zbałamucić.
otuszyć 4159 — otuchę uczynić.
otwarzać, 1043 — otwierać.
Pętać się czem, 1309. 1319. — zajmować się czem.
pewnić, 6123 — zapewniać.
**(za) piórkiem biegać*, 1405 — dać się ułowić, być powolnym, posłusznym.
piszczel włożyć w miech, 3021 — schować piszczałkę, zamilknąć.
płaci (-ś ty to zbroił), 2719 — zapewne, niezawodnie.
poczciwość uczynić, 6231 — cześć oddać.
płat, 401. 1065 — zapłata, nagroda.
pokuszać, 2919 — próbować, doświadczać.
popłoszyć, 6491 — spędzić, wygnać.
poruczeństwo, 4255 — zlecenie, rozkaz.
porwana katu, 4431; *porwono*, 459 — imiesłów w znaczeniu: niech go! bodaj go!
pośledni, 4754 — ostatni.
pośledź, 4756 — naostatek.
poświata, 1149 — światło słońca lub księżyca.
potrawy opak stawają, (raczej: stawiają), 3502. — dzieje się opacznie, odwrotnie.
potrefić się, 482 — zdarzyć się.
powyższać, 21 — nadać większe znaczenie.
powyższenie, 194 — znaczenie, powaga.

pożądliwy, 6251 — pożądany.
próżen, 3820 — wolny.
przeciwić się, 1182 — czynić skrupuły.
przekazić, 1516. 2112. 2172 i i. — przeszkodzić, przerwać.
**przełaj*, ż. 4622 — użyte przysłówkowo: *sprzełają* — z boku.
przeminęły, 6273 — przeszły, miniony.
przepomóc, 4128 — przemóc, zwyciężyć.
przesiąść czego, 1538. 6068 — mieć za swoje, odpokutować.
przesłuchać, 4163 — nie słuchać.
przesucha, 3304 — (przenoś.) rzecz niepomszczona.
z przodku, 1187 — najpierw, z początku.
przyczytać co komu, 1794. 1821. 3184 — przypisać, przyznać.
przypisać, 5325 — dodać.
przysada, 5520 — przymiot, cecha.
psina, 419. 2889. 3991 — (od psa, symbolu bezwstydu) w zwrocie: *pokryć psiną oczy*, — bezwstydnie coś zrobić.
**(w) ptaki skoczyć*, 1580 — dać się usidlić.
Radszej, 36. 625 i i. — raczej.
rata, wykrzyknik 2424 — rety! gwałtu!
ratać, 5446 — ratować, nieść pomoc.
ręczyć kogo, 5667 — ręcząc zastępować kogo.
regestr, 1474 — rejestr, spis rzeczy, rachunek.
**rogi trząść*, 5965. — pysznić się.
rospomnieć 3432 — rozważyć.
rozrazić się, 479. — zabić się.
rozwieść komu, 2508 — wytłómaczyć.
rzecz, 2594. 3367 — słowo, mowa.
Sam, przysł. 1477, 2788. 3419. 3923. 4470. 5710. — tu.
(po) sierści znać, 3032 — znać na wskróś.
skazać, 2764 — osądzić.

skazić, 2738 — zepsuć; *skazić się*, 348 — sponiewierać się.
**na skrzydła przejść*, 1431, lub *przyjść*, 4416 — dostać się komu, paść na czyje ręce.
**na skrzydło puścić*, 1632 — zaniedbać.
smard, 1318 — człowiek plugawy, nicpoń, urwisz.
sna, przysł. 2837 — snadź, zapewne.
spadać się, 519. 2942 — pękać.
na sparze siedzieć, 3280 — na karku siedzieć.
**sprawować kogo*, 5589 lub *się* 1027 — tłómaczyć, usprawiedliwiać się.
statek, 4586 — majątek, mienie.
(pod) strych mierzyć, 4497 — równo, w miarę.
swarzyć się, 3041 — wieść spór.
**szpaczki umieć*, 1328 — znać żarty, figle.
szragi, 1491 — wieszadła stojące.
na szrot puścić, 1775. 3011. 3077 — porzucić, zaniedbać.
szydła golą komuś, 2272 — szczęści, powodzi się.
Taras, 5082. 5088 — więzienie.
teszno, 219. 1229. 1341. 1476 i i. — tęskno, smutno.
treskać, 2542. 3490 — karać.
trząść rzeczą, 1978 — mówić wiele.
tuszy mi, 3768 — przeczuwam.
Udziałać, 895 — uczynić.
ukwapny, 3403 — zbyt pospieszny.
umietać, 884 — zamiatać.
umysł, 1569 — zamiar, postanowienie.
**upełny*, 22 — pełny, zupełny.
**urzędu użyć*, 2954. 3440 — zrobić swoje, wypełnić obowiązki.
**uspadać się*, 519 — popękać, popsuć się.
Wartać się, 4699 — kręcić, błąkać się.
waski, 716 — jeden z was, wasz.

wiastować, 4161 — mówić, oznajmiać.
(za) wiechą ułowić dudka, 1573 — podstępnie schwytać.
wierę (często) — zaiste.
wierzące listy, 4291 — wiarogodne, (paszport).
**wieżę osiodłać*, 2458 — dostać się do więzienia.
**wirzchność*, 240. 2027 — wyższość.
wokabuła, 973 — słowo, mowa.
wrzepić się w łeb, 1708 — wbić się, wcisnąć się.
nie wrzód ci w gębę, 2476 — jesteś wymowna.
wylatywać, 976 — być nieobyczajnym, używać złej sławy.
wyprawić kogo, 3522 *w. się*, 3372. 5253. 5470. — oczyścić z zarzutu, uwolnić.
wyręczyć, 5643 — wykupić, wybawić.
wystawić, 2651 — wywyższyć.
**wywieźć na suszą*, 4040 — wydobyć się z kłopotu, z biedy.
wzwiedzieć, 3571 — dowiedzieć się.
Zabaczyć, 4476 — zapomnieć.
**zachować się czem*, 747 — opiekować się.
(na) zad, 456 — w tyle na ostatku.
zagędnąć komu, 2477 — zagrać.
**zakroić rozumu*, 5852 — rozumie postąpić.
zamieszkać sobie, 1495 — zaniedbać, zapomnieć.
zasłychnąć, 982. 1017 — podsłuchać.
zbłaźnić, 1058 — na błazna wystrychnąć.
zejdzie na kim, 781. 840. 2475 — brak kogo, niedostaje.
zobać, 3747 — dzióbać.
**zrącz*, przysł. 3719. — w ręku (por. oburącz).
**zrzezać się*, 1240 — zniszczyć, osłabić się.
**żalej*, 5787 (stopień wyższy od przymiotnika *żalki?)* — bardziej żal.
żywioł, 5265 — pożywienie.



„Bibljoteka pisarzów polskich wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie" obejmuje przedruki rzadkich utworów literatury, w językach polskim lub łacińskim pisanych, przedewszystkiem XVI wieku i przeważnie takich, które nie były wydane w Bibljotece Polskiej Turowskiego, oraz dawne zabytki polskiej literatury dochowane w rękopisach.

Wychodzi w zeszytach niniejszego formatu, zawierających jeden tylko utwór bez względu na jego obszerność, lub kilka utworów, ale bądźto tego samego autora, bądźto odnoszących się do tego samego przedmiotu.

Wydawnictwem kieruje osobny komitet złożony z pięciu członków komisyi literackiej Akademii Umiejętności pod przewodnictwem przewodniczącego tejże komisyi. Wydawnictwo prowadzi sekretarz komitetu, do którego należy nadsyłać wszelkie książki, rękopisy, listy itd.

Stanisław Tarnowski
przewodniczący komitetu.

Józef Korzeniowski
sekretarz komitetu.

Kraków, 10 [illegible]

Dotychczas wyszły:

Ptaszycki Stanisław. Fortuny i cnoty różność w historyi o młodzieńcu ukazana 1524. Kraków, 1889 str. 97 — cena 40 ct.

Karłowicz Jan. Wita Korczewskiego Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane 1553. Kraków, 1889 str. VI i 88 cena 60 ct.

Celichowski Zygmunt dr. Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozmaite o porządnem wychowaniu dziatek 1564 i Wszystkiej Liflanckiej ziemi opisanie 1567. — Kraków 1889 str. XI i 100. cena 75 ct.

Wisłocki Władysław, dr. Marcina Bielskiego Satyry. Kraków 1889, str. XV i 117. cena 1 zł.

Zawiliński Roman. Szymona Szymonowicza Castus Joseph przekładania Stanisława Gosławskiego 1597. Kraków 1889, str. VIII i 56 cena 40 ct.